

# Żywot chłopa polskiego na początku XIX stulecia





KAZIMIERZ DECZYŃSKI

# *Żywot chłopu polskiego na początku XIX stulecia*

## EWOLUCJA WŁOŚCIAŃSTWA W KRÓLESTWIE POLSKIM W PIERWSZEJ CWiERCi W. XIX

*Uważam sobie za przyjemny obowiązek złożyć podziękowanie Zarządowi Biblioteki Polskiej w Paryżu za łaskawie udzieloną mi pomoc, a w szczególności panu Wł. Strzemboszowi. [Marceli Handelsman]*

Powstawanie klas w społeczeństwie jest zjawiskiem od składających je warstw czy też jednostek niezależnym; opiera się przede wszystkim na podłożu ekonomicznym. Klasy różnicują się w społeczeństwie w zależności od zmian, jakim podlega to podłoże. Ale obok obiektywnego procesu, obok procesu tworzenia się pod wpływem zewnętrznych przyczyn nowych ugrupowań społecznych o wspólnych interesach ekonomicznych, odbywa się drugi proces, o wiele bardziej złożony. Jest to proces powstawania świadomości klasowej. Zazwyczaj klasa już od dawna się uformowała, istnieje już dziesiątki, a nieraz nawet sto lat, a psychiczny proces jeszcze się w niej nie rozpoczął. Ruch świadomości rozpoczyna się od zjawisk negatywnych, od zrozumienia tego, czego brak danej grupie społecznej, tych sprzeczności i przeciwieństw, jakim ona podlega, ażeby dopiero następnie po długim okresie wzrostu psychicznego dojść do rezultatów pozytywnych, do sformułowania potrzeb i praw danej grupy. Prawa te posiadają czysto idealny charakter, są raczej prawami *de lege ferenda*<sup>1</sup>, celem, do którego ruch społeczny zmierza i w którego kierunku posuwa się myśl zbiorowa. Ale za punkt wyjścia, za początek procesu służyć musi jakieś konkretne prawo. Prawo to może być sformulowaniem potrzeb żywiołowo wybuchłych, ukrytych dla świadomości grupy, może być również zjawiskiem zewnętrznym, odpowiadającym jednak tym potrzebom jeszcze ostatecznie nieskrystalizowanym.

Dla powstawania klasowości w znaczeniu psychicznym istnieć już muszą w grupie momenty psychiczne, które za La Grasserie<sup>2</sup> nazywamy instynktami. Przede wszystkim wysuwa się na plan pierwszy instynkt antropologiczny, instynkt dziedziczności. Dziedziczność zewnętrznych warunków życia wywołuje dziedziczne ukształtowanie się cech psychofizycznych w członkach pewnego zgrupowania, powstałego na drodze ekonomiczno-społecznej różnicowania społeczeństwa. Drugim instynktem jest uczucie solidarności, łączności zataczającej coraz to szersze kręgi. Solidarność rodziny może w pewnych warunkach rozszerzyć się na cały dom, wieś, miasto czy też okręg. Instynkt odczucia nierówności, a co za tym idzie poczucie niesprawiedliwości, jaka się dzieje gromadzie, czysto instynktowe, mgliste uczucie niezadowolenia, niechęci jest trzecim składnikiem psychiki gromadnej koniecznym dla możliwości wytworzenia świadomości klasowej. Instynkty te w połączeniu przetwarzają się w bardziej wyraźną i określoną formę solidarnej niechęci-

<sup>1</sup>*de lege ferenda* (łac.) — dotyczążą pożądanęj zmiany albo uzupełnienia istniejącego prawa; [zwrot używany na określenie ewentualnych przyszłych zmian w obowiązującym ustawodawstwie: przyszłe prawo a. prawo, jakim być powinno; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>2</sup>*La Grasserie, Raoul* (1839–1914) — prawnik i lingwista francuski z XIX w.; [autor *Société générale des prisons*; red. WL]. [przypis redakcyjny]

ci, ażeby następnie przejść do zrozumienia szerszej solidarności i wyraźnej odrębności w stosunku do innych klas, części tego samego społeczeństwa.

Zewnętrzny moment rozbudzenia się tego uczucia wśród włościanstwa polskiego było pierwsze prawdziwe w ich życiu uprawnienie, artykuł 4 konstytucji napoleońskiej<sup>3</sup>, owo: „niewola znosi się”. Włościanin został ostatecznie wprowadzony do społeczeństwa, ale wprowadzony, że użyjemy wyrażenia nieco dosadnego, bez odzieży. Marcin Badeni<sup>4</sup>, ówczesny minister, powiedział był: „Takowe nadanie wolności bez własności ścigało wprawdzie kajdany, lecz zarazem i buty”.

Dekret królewski z dnia 21 grudnia 1807 r.<sup>5</sup> bliżej określił tę wolność — w myśl ogólnych interesów właścicieli ziemskich. Zaledwie wydobyci z niewoli, oszołomieni tą przemianą, włościanie polscy nie byli w stanie dojść do zrozumienia położenia swego.

Tymczasem w granicach tego społeczeństwa włościańskiego, na skutek nowego faktu w stosunkach włościańsko-ziemiańskich, jakim były umowy i regulacja, zaczyna powstawać proletaryzacja włościanstwa<sup>6</sup>. Rozwój ten nie mógł posuwać się zbyt daleko, ponieważ społeczeństwo w tym okresie zbyt mało czasu mogło poświęcić potrzebom „organicznej” pracy. Decydująca zmiana zaszła dopiero po utworzeniu Królestwa. Prawo nie przyniosło zmian w życiu włościan, ale za to nadszedł dłuższy okres spokojnego życia, w którym ziemiaństwo mogło rozwinąć swoje zdolności przedsiębiorcze, ale zarazem i swój egoizm klasowy. Nie chcąc nic ustąpić ze swego stanu posiadania, myślało o zdobyciu rąk roboczych bezpłatnych: rady wojewódzkie czyniły starania o ograniczenie swobody zmiany miejsc włościan<sup>7</sup>.

Podczas obrad sejmowych w r. 1831 zjawiała się broszurka pt. *Uwagi nad projektem o własności włościan dóbr narodowych*. Broniąc nietykalności istniejącego stanu rzeczy, broniąc własności prywatnej, autor „Obywatel” przeciwstawia ją własności rządowej, rysując smutny obraz położenia włościan w dobrach narodowych w okresie Królestwa Kongresowego:

„W dobrach narodowych, lubo też włościan zawsze za właścicieli uważano, zasób ich jest częstokroć w gorszym położeniu, a to z następujących przyczyn: w dobrach narodowych wójt ich jest absolutnym panem i sędzią najwyższym; jeżeli się zniesie z dzierżawcą, wszystko przez niego dzierżawca mieć może, jeżeli zaś jemu chce szkodzić, wszystko złe sprowadzić jest w stanie. Obydwaj więc razem się trzymając, jak pierwszy tak drugi, największe nadużycia robić mogą i takowe bezkarnie uchodzą. Gdyby skarżyć się chciał włościanin na nadużycia wójta, znajdzie silną pomoc i opiekę w dzierżawcy oskarżony wójt i rzecz się musi zakończyć bez żadnej odpowiedzialności. Chciałby się skarżyć na dzierżawcę, wójt jest pierwszym ogniwem administracji: lub wystawi w innym świetle interes, lub też zupełnie przeszkodzi. Wprost do sądu oskarżony być nie może, tylko oddać go pod sąd administracja jest mocna; tym sposobem może największe czynić nadużycia, bo przez rezolucje administracyjne i przez zmówne<sup>8</sup> śledztwo ujdzie kary, jeżeli tylko pan wójt nie próżną głowę na karku nosi.

Ileż to każdego włościanina dóbr narodowych kosztuje każdy pobór ludzi do wojska, jeżeli ma syna, któremu by prawny chciał wyrobić wywód słowny lub też go zupełnie od poboru uwolnić. Opłacić się znacznie musi wójtowi, opłacić się i różnym podwładnym, którzy do spisu wojskowego należą, i to prawie corocznie, jak się spis odbywa. Jakież się to dla nich żniwo otworzy, jeżeli są włościanie bogaci. Ileż to ci wójci potrzebują fur konnych, których pod pozorem rządowych rozkazów w własnych używają interesach.

<sup>3</sup>konstytucja napoleońska — nadana Księstwu Warszawskiemu w r. 1807. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>Badeni, Marcin (1751–1824) — był od r. 1820 ministrem sprawiedliwości w rządzie Królestwa Kongresowego. Słynął z dowcipu i uprzejmości („grzeczny jak Badeni”). [przypis redakcyjny]

<sup>5</sup>dekret królewski z dnia 21 grudnia 1807 r. — Dziennik Praw Ks. Warsz. I, 10. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>tymczasem (...) zaczyna powstawać proletaryzacja włościanstwa — Rembowski, *Z życia konstytucyjnego w Księstwie Warszawskim*, 1906, s. 79 i nast. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup>nie chcąc nic ustąpić ze swego stanu posiadania (...) — Simonienko, *Statystyka Carstwa Polskawa (Statystyka Królestwa Polskiego)*, s. 210. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>zmówne (starop.) — w porozumieniu, za obopólną zgodą. [przypis edytorski]

Na jakież to rozliczne nie są wystawieni ci włościanie rządowi opłaty — oto na opłatę dymowego<sup>9</sup>, szarwarkowego<sup>10</sup>, dyrektorowego<sup>11</sup>, składki ogniowej, liwerunku<sup>12</sup> składki transportowej, na złodziei i tyle innych składek ubocznych a częstokroć nieprawnych. Kasy administracyjne, kontrola skarbową, egzekucje za najmniejsze uchybienie. Jeżeli się musi skarżyć do sądu, na jakież to koszta ten biedny włościanin jest wystawiony i ten ostatni grosz (który sobie mógł uciuć) wynieść musi z komory” (s. 24–26).

Nie lepsze było położenie włościan w dobrach prywatnych. Właściwie gorzej jeszcze przedstawiała się ta sprawa z tego względu, że włościanie byli pozbawieni całkowicie własności ziemskiej, a stosunki ich względem właścicieli ziemskich były zupełnie nieokreślone. Przez cały czas istnienia Królestwa Polskiego „ani rząd, ani sejm nie zajął się wydaniem ustawy, która by ściśle oznaczyła wzajemne stosunki i prawa tak włościan, jak i właścicieli ziemi oraz przepisała warunki umów bądź o nabywanie na własność gruntów, bądź o długoletnie z nich użytkowanie”. Skarbek opowiada<sup>13</sup>, że pańszczyzna opierała się na tradycyjnych zwyczajach i „poniekąd” nadużyciach; faktycznie jednak już i nadużycia przemieniły się w zwyczaj, nadużycia, przeciw którym nie było nawet do kogo apelować, ponieważ i administracyjna władza po części była ześrodkowana w rękach pana. Wśród robocizn zupełnej dowolności podlegały daremszczyzny. „Daremszczyzny są to służebności wielorakie, odbywane prócz pańszczyzny za darmo, np. stróżka dworska, pranie owiec, dźwiganie budowli itp., często bardzo uciążliwe, a tak są rozmaite, że nadarzył się przypadek w Sandomierskiem, że jednemu chłopu siedmiorakie razem nakazano powinności” — opowiada autor broszurki *O chłopach* (s. 56). Zdaje się, że nie można tego uważać za wyjątkowe, lecz ogólne zjawisko, natomiast za wyjątkowe uważać należy patriarchalne stosunki, o których tak często pisać lubią autorowie zajmujący się losem włościan u nas.

Na skutek nieokreśloności położenia, włościanie musieli żyć w najgorszej nędzy. Charakterystyczną bardzo opowieść spotykamy u Grevenitza<sup>14</sup>. Włościaninowi pewnemu zawałiła się chata, właściciel posłał „pewną liczbę robotników do jej podźwignienia. Po wyjściu<sup>15</sup> dni roboty brakowało jeszcze tylko siedmiu kołków i trochę otynkowania. Włościanin żądał do tego dalszej pomocy”. Pan „wyrzucił mu to, jak niedarowane lenistwo, że mając taką liczbę swoich, tej przynajmniej małej rzeczy do własnego pomieszczenia sam zrobić nie chce. Pokornie mu odpowiedział: „Panie, a czy po roku zostaną ja jeszcze?”. Opowiadanie to dotyczy czasów Księstwa, ale można je bez przesady przenieść i do czasów późniejszych. Nieokreśloność stosunków (nie mówiąc nawet o nadużyciach) musiała rodzić niezaradność, lenistwo, brak przedsiębiorczości, była przyczyną nędzy włościan. I to, nawet bez nadużyć ze strony panów, wystarczyłoby na powstanie niezadowolenia wśród mas od chwili, kiedy masy te uświadomiły sobie położenie swoje.

Tymczasem powstają całkiem nowe warunki ekonomiczne w kraju. Zaczyna się rozwijać przemysł fabryczny i w krótkim stosunkowo czasie robi ogromne postępy, wciągając nowe warstwy społeczne w sferę swej działalności<sup>16</sup>. Równoległe i w dziedzinie rolnictwa dają się zauważyć wyraźne ślady postępu. Wprowadzono w wielkich rozmiarach uprawę kartofli w polu, hodowlę owiec cienkownolnych, wprowadzono szerszą uprawę roślin pastewnych. Dawny system pańszczyźniany pozostawał w rażącej sprzeczności z nowym gospodarstwem folwarcznym. „Wymagania postępu rolniczego czyniły stosunki pańszczyźniane coraz bardziej uciążliwymi dla samych właścicieli ziemskich”. Włościanie silnie

<sup>9</sup>dymowe — opłata od każdego komina („dymu”) na dachu. Obowiązywała ona do lat 60. XIX wieku. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>opłata szarwarkowa — obowiązkowe świadczenie na utrzymanie dróg publicznych. W wieku XIX wprowadzone zamiennie z obowiązkiem uczestniczenia w naprawie dróg i mostów. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>dyrektorowe — zapewne chodzi o opłaty na utrzymanie nauczyciela wiejskiego. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>liwerunek (z niem.) — dostawa. [przypis redakcyjny]

<sup>13</sup>Skarbek opowiada — Franciszek hr. Skarbek, *Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej*, Poznań (1877) I, s. 187. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>opowieść (...) u Grevenitza — [Graevenitz, Friedrich August Ferdinand von], *Włościanin w Polsce*, Warszawa (1818), s. 38. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>po wyjściu dni roboty (daw.) — tu: po wyczerpaniu się dni przeznaczonych na tę pracę. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>zaczyna się rozwijać przemysł fabryczny (...) — J. Illnicz, *Oczek rozwinia polskiej promyślennosci* (Zarys rozwoju przemysłu polskiego), s. 11–18. [przypis redakcyjny]

jeszcze odczuwali na sobie uciążliwość postępu, ładu gospodarczego, jaki z tym postępem wkroczył.

Wprowadzenie czeladzi i inwentarzy folwarcznych jeszcze bardziej pogorszyło położenie włościan. Ale najgorszym wynikiem nowych warunków była regulacja, jaką właściciele wprowadzają w swoim interesie. Regulacja ta przyniosła nasamprzód<sup>17</sup> pogorszenie się gruntów włościańskich, a następnie i rugi. „Rola, którą od niepamiętnych czasów ojcowie jego uprawiali, odebrana mu została dla niezbędnie potrzebnego oddzielenia gruntu, chałupę przeniesiono, a na miejsce dawnego sadu, co gęstym liściem chaty jego ocieniał, wyznaczono móg gruntu koło nowej chałupy i ogrodem nazwano” — powiada Grabski. Oprócz takich przymusowych rugów istniało i dobrowolne opuszczanie ziemi przez włościan<sup>18</sup>.

Na skutek ucisku pańszczyźnianego i niepewności jutra włościanin opuszczał ziemię, szedł po zarobek, na wyrobek do fabryk. Powstaje liczna nadzwyczaj klasa proletariatu rolnego, a jednocześnie budzi się uczucie nienawiści do panów. Nie jest to jeszcze sformułowany światopogląd, lecz raczej jakieś mgły wyobrażeń i uczuć, przede wszystkim nienawiści. Uczucie to obejmuje nie tylko proletariat, ale całą masę włościaństwa. Niesformułowane dążenia do zmiany istniejącego stanu rzeczy, mgliste poczucie niesprawiedliwości, silnie odczuwana krzywda, jaka płynie na skutek istniejących urządzeń — oto treść uczuć, jakie powstają wśród włościan przed rewolucją, a mają się ostatecznie skryształizować po roku 1831.

Żukowski w ten sposób charakteryzuje stan psychiczny włościan:

„Przez stosunki pańszczyzny, pozbawiającej włościan wszelkiej własności i ograniczającej wolne użycie czasu i sił, a stąd uważanej przez nich za uciążliwą, ze strony zaś dziedziców bezwzględnie do wszelkich potrzeb i każdego czasu wymaganej, powstał między klasą włościan pewien rodzaj niechęci do wszystkiego, co jest dworskie. Niechęć ta pomnażana z każdym dniem przy doświadczanych z każdym dniem jednych stosunkach, ciągle na skutki pracy ich wpływa. Każdy włościanin jest przekonany, że pracuje istotnie bez najmniejszej nagrody, jakoż nie mogąc podług woli użyć swych zdolności i czasu, przy ograniczonych władzach umysłu innego wyobrażenia mieć nie może”<sup>19</sup>.

Nieprzyjazne stanowisko, poczucie odrębności klasowej, brak łączności pomiędzy interesami swymi a interesami powstania, na które zapatrywał się lud wiejski jako na robotę w interesie szlachty jedynie — dosadnie scharakteryzował Szaniecki, przytaczając rozumowanie niektórych włościan: „Ojczyzna — ojczyzna — i cóż nam z tej ojczyzny! Jeden pan sprzedaje nas drugiemu, a król ten cy ów nic nam nie zelzy”. Klasowe poczucie wśród włościan rosło i nabierało już siły czynnej. Włościanin przeczuwał, że moment rewolucyjny jest najodpowiedniejszy dla uzyskania jakichkolwiek zmian w położeniu swoim.

Henryk Bogdański opowiada rzeczy prawdziwie ważne dla zrozumienia psychologii ówczesnego włościaństwa<sup>20</sup> (a przynajmniej jego części). Formowano właśnie popolite ruszenie, formowano je według parafii.

„W każdej parafii zdolni do broni — jeden z każdej rodziny albo gospodarstwa — byli obowiązani wziąć w nim udział. Po wsiach zastępcy wójtów, to jest ci, którzy w imieniu dziedziców, będących wówczas wójtami w swych gminach, zawiadywali administracyjnymi sprawami, a w miastach burmistrze oznaczali dzień zebrania się i czuwali nad tym, aby żadnego z obowiązanych nie zabrakło”.

Podczas pobytu autora pamiętnika w Sandomierzu sprowadzono tam popolite ruszenie z kilku okolicznych wsi. Ale jedna czy dwie parafie nie chciały złożyć przysięgi.

<sup>17</sup>nasamprzód (przestarz.) — najpierw. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>rola, którą od niepamiętnych czasów ojcowie jego uprawiali (...) — Władysław Grabski, *Historia Towarzystwa Rolniczego* 1904, 1, s. 70–87. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>przez stosunki pańszczyzny (...) — *O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego*. Warszawa (1830), s. 19. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>Henryk Bogdański opowiada (...) — *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830–31*. Lwów (1882), s. 135–140. [przypis redakcyjny]

Szlachcic, Chłop, Własność,  
Władza

Walka klas, Ojczyzna,  
Chłop, Szlachcic, Król,  
Państwo, Niewola

Zebrano ich w kościele i naprzód ksiądz, potem Ledóchowski (dowódca) przemawiał do zebranych. Nie pomogły jednak te przemowy.

„Gdy gwar ten (który na skutek mów powstał w kościele) ustał i wszczął się ruch znamionujący pewien niepokój, odezwał się donośnym głosem jeden z włościan: »A pańszczyzna?... To my pójdziemy, a nasze żony i dzieci będą zabijać na pańskim? Ja tego dopuścić nie mogę, nie powiem imienia mego i nie pójdę do pospolitego ruszenia!«”

Powstał nowy gwar, w którym wyraźnie słowa: „Nie pójdę! Pańszczyzna!” odróżnić było można.

Po wyjściu z kościoła władze wojskowe umyślnie nakazały, ażeby grupki włościan połączyły się ze służącymi w wojsku chłopami:

„I ja przyłączyłem się do jednego z kółek, w którym byli włościanie, którzy nie chcieli złożyć przysięgi. Na przemowę jednego z żołnierzy, Mazura i także włościanina, który chłopskim językiem, ale z zapalem zagrzewał do walki z Moskwą, dał jeden z tych upornych włościan spokojną i dość długą odpowiedź, mniej więcej w słowach następujących: »My nie lubimy Moskali, nie chcemy ich mieć u siebie, radzi byśmy, aby ich noga nie została u nas i nie pozostała nigdy, ale czyż nam, włościanom, lepiej będzie, gdy ich wypędzimy lub zgnieciemy? Jakiśmy byli w niewoli pańskiej dotąd, tak i później będziemy; nasza niedola nie zmieni się, gdy nawet teraz wśród wojny, z chałup, z których gospodarze poszli czy to do wojska, czy do pospolitego ruszenia, pędzi dwór żony i dzieci na pańszczyznę, a gdy kto odezwie się przeciw temu, dostaje w odpowiedzi tylko surowy rozkaz milczenia. Gdyby na czas wojny przynajmniej ci gospodarze byli wolni od pańszczyzny, z których chałup wzięto kogoś do wojska, a jeśliby gospodarz poległ, gdyby rodzina jego w pańszczyźnie jakiej ulgi doznała, tobyśmy wszyscy poszli; ale gdzież tam, na takie prośby otrzymywaliśmy zawsze i otrzymujemy odmowne odpowiedzi. Panom zapewne lepiej będzie, jak się pozbędą Moskali, dlatego niech się z nimi biją; my im z pewnością przeszkadzać nie będziemy i będziemy się cieszyć, jak ich bodaj wszystkich wytłumią.«”

Bogdański dodaje, że włościanie przekonali się,

„że naród tylko ze szlachty złożony jest za słaby, aby się mógł oprzeć przeważnym siłom sąsiadów, i wiedzą o tym, że nieprzyznanie praw obywatelskich włościanom było główną przyczyną zguby Polski. Śmiali się tylko włościanie z tych obietnic i krótko odpowiadali, że gdy ich pomocy panowie już potrzebować nie będą, okażą im znowu dawną surowość, a bodajby i gorzej z nimi się nie obchodzili niż dotąd”.

Wyraźnie zarysowało się duchowe oblicze włościaństwa: poczucie odrębności interesów i praw swoich, świadome dążenie do polepszenia ogólnego bytu całej masy, pierwotny solidarności klasowej ujawniły się zupełnie wyraźnie w tym wystąpieniu. Niestety, fakt powyższy nie miał mieć wpływu żadnego na tok obrad sejmowych, ponieważ w owym czasie nie doszedł nawet do wiadomości ogółu. Charakter obrad sejmowych i ich uchwały w kwestii włościańskiej miały mieć decydujące znaczenie dla włościan i pozostawiły niezatarte wrażenie w ich duszy. „Włościanie o sejmowych naradach w sprawie poddaństwa i pańszczyzny prawie wszędzie dokładne mieli wiadomości”.

Byli w naszym społeczeństwie ludzie, którzy doskonale zdawali sobie z tego sprawę, że tylko powstanie ludowe, a nie akcja wyłącznie militarna, może przynieść pożądane skutki. Rozumieli oni, że prawdziwy interes szlachty domaga się natychmiastowego skasowania pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów, że tylko ten krok prawdziwie reformatorski może pociągnąć szerokie masy. Pisał w „Dzienniku Powszechnym Krajowym” (8 stycznia 1831, nr 7) Szaniecki<sup>21</sup> w artykule *O celach i środkach rewolucji naszej*:

<sup>21</sup> Szaniecki, Jan Olrych (1783–1840) — prawnik i poseł na Sejm Rzeczypospolitej. Po r. 1831 osiadł w Paryżu i tam umarł. [przypis redakcyjny]

„Już i do ojczyzny potrzeba przyprawy<sup>22</sup>. Potrzeba, ażeby ona przestała być macochą dla największej liczby swych dzieci. Potrzeba, ażeby była zarówno matką dla wszystkich...

Przestańmy być półbraćmi, a zamiast bracią szlachtą bądźmy braćmi Polakami! Jarzmo niewoli niechaj nikogo nie gniecie, służalstwo niech z despotyzmem uchodzi!

Rewolucja francuska miała za godło prawa człowieka, Napoleon, gdzie przyszedł, znosił niewolę. Cóż my zniesiem swym braciom! Co pokażemy ludom północy!

Jeżeli chcemy robić przyjaciół, potrzeba zainteresować ich rzeczą, nie słowy. Potrzeba stan, w jakim zostają, zmienić na lepszy.

Orzeł nasz Biały powinien nieść w swych szponach »pioruny na despotyzm«, a w dziobie *wolność* — *zniesienie poddaństwa*. Gdyby się zwrócił ku południowi, powinien mieć w dziobie zniesienie pańszczyzny, wolność zarobkowania. Gdyby poleciał na zachód, zanieść by musiał własność gruntową bezwarunkową, wynagrodzenie właścicielom. U nas potrzeba poświęcić dobra narodowe, ażeby z nich porobić osady wolne, przeznaczając na podział nawet i grunta folwarczne dla tych, którzy powracają po zwycięstwie, lub dla rodzin tych, którzy polegą. Resztę zostawić sejmowi i patriotyzmowi obywatelskiemu, jakiego nam dali już szlachetny przykład obywatele z województwa kaliskiego, Morawski i Rembowski, nadając włościanom swoim własność gruntową”.

A następnie pisał:

„Nie zapominajmy, że słońce oświaty pomiędzy wszystkie klasy rzuca swe promienie i że wolność naszych włościan przenoszenia się spod jednego pana do drugiego jest tylko igraszką z wolności osobistej, to jest, że mu wolno znieść z deszczu pod rynnę. Pańszczyzna w tej lub owej gminie zawsze jest niewolą osobistą, bo tamuje wolny wybór zarobkowania i ogranicza przedmiot pracy. Tak zwane inwentarze gruntowe jeszcze w czasach feudalnych popisane, obejmujące zarazem spis bydła i ludzi oraz ich powinności, są dotąd jakoby włościan konstytucją, która prócz tego pod harapem ekonomów codziennie bywa gwałconą. Woła więc ludzkość, woła ojczyzna, woła nasz *własny interes*, ażeby swobód prawdziwej wolności wszystkie zarówno używały klasy, ażeby jeden z nami miały interes — zrzucić jarzmo despotyzmu i wywalczyć niepodległość!”

Jeszcze w grudniu 1830 r. Teodor Morawski ofiarował połowę własności nieruchomości „na rzecz włościan, którzy wezmą się do oręża za wolność i niepodległość krajową”<sup>23</sup>. Morawski nie znalazł zbyt wielu naśladowców (Szanieccy, Rembowski), a dowody Szanieckiego nie wpłynęły zupełnie na tych, którzy piastowali w owej chwili władzę. Co prawda, na wniosek Lelewela, w lutym uchwalono przeznaczyć część dóbr narodowych w wartości 10 milionów złotych na wynagrodzenie powracającym z wojska oficerom i żołnierzom, ozdobionym krzyżami, ale to było jeszcze zbyt mało, nie zmieniało zupełnie położenia włościanstwa<sup>24</sup>.

W marcu r. 1831 wniesiony został do izb wówczas połączonych projekt oddania dóbr narodowych na własność włościan za opłatą tylko pieniężną tak małą, iżby nie była wynosiła ani połowy czynszu opłacanego w pobliskich dobrach ziemskich prywatnych, z wolnością wykupu, czyli spłaty kapitału wartość gruntu wyobrażającego, od razu lub w małych częściach, w każdym czasie, podług możliwości nabywcy.

W „Kronice”<sup>25</sup> znajdujemy takie uzasadnienie skromności powyższej reformy:

„Nie powiedziano: ty, włościaninie, co posiadasz pod warunkiem uciążliwym robienia pańszczyzny lub płacenia nadmiernych czynszów, będziesz odtąd posiadał i staniesz się

<sup>22</sup>przyprawa (starop.) — tu: współdział, współpraca. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>jeszcze w grudniu 1830 (...) — „Dziennik Powszechny”, 1 stycznia 1831. [przypis redakcyjny]

<sup>24</sup>co prawda, na wniosek Lelewela, w lutym uchwalono (...) — B. Limanowski, *Historia demokracji polskiej*. Zurych (1901), s. 164 i nast. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>w *Kronice* (...) — *Kronika emigracji polskiej*, 1835. T. III, s. 74 i nast. [przypis redakcyjny]

właścicielem bez żadnych ciężarów, a ciebie, dziedzicu, ogalacamy z prawa własności bez żadnego wynagrodzenia i bez uwolnienia od długów, któreś na odebraną ci teraz własność zaciągnął.”

W słowach tych dosadnie odbija się ogólny nastrój sejmu. Historia tych obrad przedstawia się w sposób następujący<sup>26</sup>. Na skutek wniosków czynionych w izbie poselskiej Rząd Narodowy przygotował pierwszy projekt, który podług przepisów odesłany został do komisji sejmowych, te rozebrawszy go wraz z członkami Rady Stanu, przedstawiły go z niektórymi odmianami na posiedzeniu 28 marca. Rozpoczęły się rozprawy, które trwały w połączonych izbach, w małym komplecie, do 15 kwietnia. Odbyło się 11 posiedzeń, z których niektóre wyłącznie były poświęcone sprawie włościańskiej. Posiedzeniom przewodniczyli kasztelan Franciszek Salezy Nakwaski i marszałek Władysław Tomasz Ostrowski. 13 artykułów uchwalono wraz z wstępem większością 40 do 50 członków izb zwykle obradujących.

Wprawdzie wśród obrad podnosiły się głosy przychylnie dla włościanstwa (Grąbczewski, Witkowski, Nakwaski, Dembowski i inni), a zwłaszcza gorąco bronił jego sprawy poseł Szaniecki, ale na ogół przeważały zdania, jeżeli nie wrogie, to w każdym razie egoistyczno-szlacheckie.

„Dopóki roztrząsano uposażenie w dobrach narodowych, dopóty cała dyskusja spokojnie się toczyła i — można powiedzieć — nie było szczerych przeciwników projektu. Szczodrość jest w naturze ludzkiej, a tym bardziej gdy dobrodziejstwa z cudzej kieszeni pochodzą. Projekt zaś przez deputowanego Szanieckiego podany rzeczy zmieniał, bo do kieszeni prywatnej sięgał, uposażenia włościan w dobrach prywatnych się domagał. Dyskusja więc od razu stała się żwawsza, namiętniejsza, uporczywsza. Witkowski radził, aby projekt pod opinię rad wojewódzkich odesłać, Słubicki oświadczył się zupełnie przeciw uposażeniu włościan, kasztelan Jan Poletyłło wprawdzie nic nie mówił, bo mówić nie umiał, ale przez różne podstępny i obawy podsuwane wiele psuł i bruździł. Opinia sejmujących zaczęła chwiać się i o los projektu lękać się trzeba było. Rząd Narodowy jako też wśród sejmowych stronnicy projektu uposażenia uczuli potrzebę odparcia zarzutów i użycia wszelkich środków, aby mu upaść nie dozwolili. Rząd przeto upoważnił swoich mówców do oświadczenia w sejmie, iż na ten raz nie myśli dalej uposażenia włościan posuwać, iż nawet do dóbr własnością instytucji i municypalności będących rozciągając go nie zamierza i jedynie na dobrach narodowych pozostanie<sup>27</sup>.”

Wśród dalszej dyskusji jeszcze ostrzej się zaznaczył prawdziwy charakter szlacheckich posłów, którzy potrafili swoje szlacheckie interesy przyoblekać w strój walki o wolność. Kiedy Szaniecki najostrzej potępiał pańszczyznę, wystąpiono przeciwko niemu z pięknie skonstruowanym dowodzeniem:

„Dziwną nam teorię deputowany Szaniecki wystawia i wolnością ją nazywa. Jeszcze żadnemu prawodawcy na myśl nie przyszło nie dozwolić mieszkańcowi dobrowolnie rozporządzać swoim czasem i pracą. Pan Szaniecki pierwszy na tę myśl przychodzi, a przynajmniej w tym duchu jego rezonowanie przeciwko systemowi płacenia czynszu nie pieniędzmi, lecz robocizną przyjmować musimy. Wszyscy towarzystwu dają pracę i pracą towarzystwa tylko istnieją i żyją; przeto praca nie jest złem zakorzenionym i owszem, starannie powinna być rozkrzewiana i popierana: lenistwo tylko i próżniactwo są szkodliwe. Dotychczas przymuszać kogo do tego, czego nie chce, nazywano despotyzmem. Pan Szaniecki to wolnością nazywa. Ja przynajmniej dziękuję jemu za podobną wolność!”<sup>28</sup>

Barzykowski w ten sposób ocenia działalność sejmu:

„Każdy, kto pilnie za dyskusją w sejmie śledził, musiał dostrzec, że tylko rząd wiedział, czego chciał, i z wytrwałością ku celowi dążył; przeciwnie zaś

<sup>26</sup>historia tych obrad przedstawia się w sposób następujący (...) — *Sprawa włościańska na sejmie 1831*, Paryż (1859), s. 6 i nast. [przypis redakcyjny]

<sup>27</sup>Dopóki roztrząsano uposażenie (...) — Stanisław Barzykowski. *Historia powstania listopadowego*, III, s. 250–251. [przypis redakcyjny]

<sup>28</sup>dziwną nam teorię deputowany Szaniecki wystawia (...) — Stanisław Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, III, s. 255. [przypis redakcyjny]



wśród sejmujących brakło tej jasności. Często widzimy, iż ciż sami mówcy sprzeczne myśli popierają; przy niektórych artykułach objawiają szerokie chęci i dążenia w uposażeniu, na obszerną skalę chcą one zgromadzać, znów w drugich są skąpi, ograniczeni i odmowni”<sup>29</sup>.

Nie wyjaśnia jednak tej niekonsekwencji. Zrozumieć ją łatwo, jeżeli się pamięta o ogólnym klasowo-egoistycznym charakterze obrad. Posłowie nie potrafili, a częstokroć i nie chcieli wyrwać się z koła swoich interesów grupowych, nie potrafili się zdobyć na zrozumienie prostej bardzo rzeczy, że uwłaszczenie miało być środkiem zaagitowania mas, jeżeli nie sprawiedliwą reformą. Położenie jeszcze się pogorszyło w połowie kwietnia.

Po zwycięstwach odniesionych przez wojska polskie odwaga wstąpiła znów do serc posłów, którzy byli uciekli z Warszawy. Miejsce małego kompletu miał zająć właściwy sejm. Przybyśże rozpoczęli od razu kampanię przeciwko tak skąpemu nawet i przy obradach bardziej jeszcze okrojonemu projektowi (o czym przekonywa porównanie pierwotnego i późniejszego projektu)<sup>30</sup> nadania ziemi włościanom.

Rozpoczęto akcję w sposób dobrze parlamentom znany, występowano z coraz to nowymi kwestiami, na wniosek Świdzińskiego uchwalono wprzód zająć się projektem o reprezentacji ziem zabranych i żądaniem kredytu przez ministra spraw wewnętrznych. Większość oświadczyła się za wnioskiem Świdzińskiego:

„Mocą tej decyzji projekt uposażenia włościan puszczony został w odwłokę. Sejm więc jeden z pięknych pomników, który mógł wznieść dla siebie i kraju, sam dobrowolnie niszczył. Był to błąd i wielki błąd, ale znów go nie należy podnosić do wysokości, do której on nie sięgał. Niektórzy utrzymują, że nieprzyjęcie jego, niewprowadzenie miało wpłynąć niekorzystnie na ducha naszych włościan i że przeto oni nie wzięli żywego udziału w wojnie”

— powiada Barzykowski<sup>31</sup>, wyrażając wielkie z tego powodu wątpliwości. Poseł ostrołęcki się myli. Główny błąd całej wojny tkwił właśnie w tym, że szlachta nie umiała się uwolnić od wpływu swoich interesów klasowych, że nie potrafiła w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa zdobyć się na ofiarność, na zrzeczenie się codziennych korzyści w imię ogólnych interesów całego społeczeństwa. Antagonizm klasowy, podsycany tak nieumiejętnie własną dłońią szlachty, musiał się coraz ostrzej rozwijać.

Uwaga, z jaką chłopci śledzili działalność sejmu, wskazuje, że działalność ta mogła wpływ decydujący wywrzeć na ich zapatrywania. Po sejmie przekonali się, że od szlachty niczego zupełnie spodziewać się nie mogą, że szlachta nic poza swoim interesem widzieć nie jest zdolna. „Nie będziemy mieli Polski, dopóki jej chłopci nie odbiją, a nie odbiją jej, nie mając przekonania, że ją odbiją dla siebie”. „Wiedzą chłopci, jak i teraz na sejmie w Warszawie panowie, z wyjątkiem kilku, sprzeciwiali się uwolnieniu chłopów, a przecież mimo tego szli parobcy z własnej ochoty do boju, lecz tylko *wyjątkowo*, nie w masie”<sup>32</sup>.

W głębi duszy gromadnej następowała decydująca zmiana. Chłop już nie tylko czuł swoją odrębność, on czuł także swoją krzywdę, rozumiał, że jemu się należą najpierwsze prawa, a on tymczasem żadnych praw nie posiadał. Manifest gromady Grudziądz<sup>33</sup> (1835 r.) może uchodzić za świadome odbicie tego, co przeżywał i co czuł lud polski.

„Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych. Lud nie chce już być

Ojczyzna, Polska, Szlachcic,  
Chłop, Lud, Walka, Walka  
klas, Wolność

<sup>29</sup>każdy, kto pilnie za dyskusją w sejmie śledził (...) — Stanisław Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, III, s. 262. [przypis redakcyjny]

<sup>30</sup>przybyśże rozpoczęli od razu kampanię (...) — Ludwik Mierosławski, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, Paryż, I, s. 410 i 602. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>mocą tej decyzji projekt uposażenia włościan puszczony został w odwłokę (...) — Stanisław Barzykowski *Historia powstania listopadowego*, III, s. 272. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup>nie będziemy mieli Polski, dopóki jej chłopci nie odbiją (...) lecz tylko *wyjątkowo*, nie w masie. — *Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830–31*, Lwów (1882), s. 270. [przypis redakcyjny]

<sup>33</sup>Grudziądz — albo: Grudziąż; [*Gromada Grudziąż*: jedna z Gromad Ludu Polskiego, radykalnego odłamu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, powst. 30 października 1835 w Portsmouth, skupiała byłych żołnierzy powstania listopadowego, którzy po upadku zrywu byli więzieni w twierdzy w Grudziądzu od czerwca 1832 do października 1833 roku); nazwa Grudziąż pochodzi od błędnego zapisu nazwy miasta Grudziądz, jednakże w tej formie nazwa Gromady przeszła do historii; red. WL]. [przypis redakcyjny]

plaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobaczalej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podraść, bo jest najwyższym szczeblem ziemskiej potęgi... Nie zobaczyliśmy jeszcze, jak w legionach polskich szlachta krzyczała: »Wolność! Równość!« — a po powrocie do kraju za bunt poczytywała choćby najłżejszą o równość powiastkę. Mędrsi jesteśmy i teraz, jeśli wy sami *waszej* dobijecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my drugą, przeciwną wam jesteście ojczyzną. Ojczyzna nasza, to jest Lud polski, zawsze była odłączona od ojczyzny szlachty i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczenie podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu”<sup>34</sup>.

Taki proces psychiczny przeżywał w owej dobie, na skutek egoizmu szlachty, lud polski. Świadomość odrębności klasowej umacnia się w nim i potęguje. Nienawiść do szlachty wzrasta, a z tej nienawiści mogły wyrosnąć i wyrosły dwa światopoglądy. Na skutek przeciwieństwa do szlachty, w której chłop przyzwyczał się dotychczas widzieć pana, a teraz dostrzegł swego najzaciętszego wroga, myśl jego zwróciła się gdzie indziej. Nie darmo przez tyle wieków szlachta starała się wpajać w chłopca poszanowanie dla zwierchności, nie darmo potępiała i karciała wszelkie objawy „buntu”. Specjalnie hodowany umysł chłopca nie mógł tak łatwo wyzwolić się od szukania zbawienia wśród owych najwyższych sfer. W przeciwieństwie do szlachty lud polski (część przynajmniej jego) swoich obrońców chciał widzieć w królach, w cesarzach; zaczynają się rozwijać jakieś specjalne nadzieje, pokładane w panującym, które z biegiem czasu również miały się rozwinąć. Deczyński w *Opisie życia włościanina polskiego* jest właśnie typowym wyrazicielem tego odłamu naszego włościaństwa. To była jedna forma, w jaką miała się odlać myśl świadomej swej odrębności klasowej części włościaństwa.

A druga? Druga ukształtowała się nasamprzód na obczyźnie, na emigracji, w odczuciu od życia, pod wpływem ciężkiej, strasznej doli, jaką znosić musiał wojak polski po wojnie, nim się dostał wreszcie do Francji.

„Kiedy panowie z łatwością dostali się do Francji, nie tak szczęśliwy był los żołnierzy polskich. Wbrew wszelkim zwyczajom prawa międzynarodowego Prusy odegrały w danym wypadku najbezwstydniejszą rolę sługi rosyjskiego. Wojska polskie, które weszły na terytorium pruskie neutralne i składały broń, rząd pruski zmuszał do powrotu, chcąc je oddać w ręce Mikołaja rzekomo wobec amnestii, jaką car ogłosił. Wiadomo jednak żołnierzom było, co znaczyła amnestia mikołajowska: wcielono do wojska rosyjskiego podoficerów i szeregowców, którzy służyli w armii polskiej, i wysłano ich na południe lub w głąb Rosji. Rozporządzenie to dotyczyło wyłącznie włościan; toteż żołnierze stanowczo odmówili i nie zgodzili się na powrót. Rząd pruski postanowił ich zmusić siłą i zamknął w twierdzy Grudziąż. Tam dopiero dał się we znaki chłopu polskiemu cywilizowany *kulturtraeger*<sup>35</sup>, pacholek pruskiego króla”.

„Przybywszy świeżo z niewoli pruskiej mam za obowiązek donieść wam, szanowni obywatele” — tak brzmi sprawozdanie więźnia, który przyjechał w r. 1836 do Francji, przesłane przez Soltyka dnia 31 października tego roku na ręce Koźmiana do Komitetu w Londynie — „o smutnym i nieszczęśliwym położeniu naszych ziomeków uwięzionych w Fortecy Grudziąż w liczbie 177, składających się z wachmistrzów, podoficerów i żołnierzy. Głos tych nieszczęśliwych nie mógł wyjść za obręb, bo i wszelkie ich prośby o wysłanie za granicę do Francji lub Anglii były przez służalców despotyzmu wstrzymywane, a nawet piszący w imieniu drugich został osadzony w najsroźszym

<sup>34</sup>nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych (...) — *Lud polski w emigracji 1835–1846*, Jersey 1854, s. 4. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup>*kulturtraeger* — szerzyciel kultury; nazwa nadana sobie samym przez Niemców. Tu (i przeważnie zawsze) ma znaczenie ironiczne. [przypis redakcyjny]

więzieniu, z którego na trzeci dzień gdy został wypuszczony, życie zakończył. Nazwisko zmarłego Bogdański.

Wszyscy codziennie są zmuszani do pracy przy fortyfikacji, ci, którzy są do straży przydani żołnierze pruscy, nie tylko że są dobrze płatni od Rządu, aby dokuczać mogli tym nieszczęśliwym, ale nawet wrodzona nienawiść do naszych ziomków i wyszukani starzy żołnierze z kompanii garnizonowej pruskiej mają polecenie od kapitana inżyniera Schmit, aby, jak tylko mogli, przy robocie dokuczać, a nawet tak dalece, że odpowiedziawszy słowo temuż strażnikowi, bywa ten nieszczęśliwy w najmniejszej ilości kary, to jest od ośmiu do czternastu dni ostrego aresztu karany, a nawet z utratą żołdu.

Przed dwoma laty żołnierz Orłowski, którego odpowiedział walmaistrowi, że on nie jest w stanie odrobienia tej miary, jaka mu jest wyznaczona, uderzył go tak silnie w głowę, że ten biedak spadł z wału i wybił obydwie biodra i teraz na całe życie jest nieszczęśliwy, gdyż przez<sup>36</sup> kul nie może zrobić kroku. I zdecydowano przez komendanta tegoż oddziału, że go odeśle do domu zarobkowego, gdyż cierpianym być nie może przy kompanii, że żadnej roboty czynić nie może, ale występny żadnej kary nie odebrał, wymówił się tylko, że on był pijany i sam spadł, lecz cała kompania zapewniła, że ten człowiek w tym dniu nawet w ustach nic nie miał. Później postępowanie plutonowego, który komendantem jest tej kompanii wraz z podoficerem Albrechtem, który czyni służbę feldfebla<sup>37</sup> przy tym oddziale polskim, jest zupełnie barbarzyńskie, gdyż nie tylko wyrazami krzywdzącymi człowieka, ale nawet kijami i aresztami bywają traktowani i tak, że areszt ścisły nigdy nie jest próżny.

Sam nawet słyszałem, jak przed frontem przy apelu komendant kompanii i plutonowy kapitan Baummuler używa słów: psy polskie, złodzieje, pijaki itd.; takimi to wyrazami kończy się apel.

Książd Kawczyński, który był w Królestwie już od lat pięciu przez biskupa Koźmiana w Częstochowie więziony, przy nadeszłym Powstaniu potrafił ująć z tak ciężkiego więzienia, i przybywszy do miasta Inowrocławia do swoich przyjaciół dawniejszych, został przez władze pruskie aresztowany i na nowo do więzienia wtrącony. Na koniec przez władze uznany, że za podburzanie włościan do powstania został na rok jeden fortecy skazany, lecz po wysiedzeniu tej okropnej kary nie został prędzej uwolniony, aż się korespondencja z Rządem Polskim nie ukończy, która to trwała przez lat trzy, na koniec przez żandarma Rządowi Rosyjskiemu wydanym został. Podoficer Leszczyński z pułku 4 p.l. i żołnierz z pułku 4 ułanów, którego nazwiska nie pamiętam, chcąc wyjść na spacer w dniu wolnym od roboty, to jest w niedzielę — wychodząc przez bramę od Wisły wychodzącą, zostali przez sztyldwacha zatrzymani; ci rozmawiając z nim łagodnie i prosząc go o przepuszczenie, użył gwałtu i udał, jakoby oni tegoż popchnęli, zostali natychmiast aresztowani i pod sąd oddani, gdzie obydwaj skazani są na lat 10 ciężkiego więzienia, nie zwracając sąd na to uwagi, że świadkowie przez sztyldwacha podani wyznali sami przed sądem, że nic nie widzieli, gdzie nawet oficer komenderowany z artylerii sam mi mówił, że na tak wielką karę zasłużyć nie mogą, gdyż podług praw naszych najwięcej otrzymać kary mogą sześciu tygodni<sup>38</sup>.

<sup>36</sup>przez — bez. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Feldfebel — niemiecki odpowiednik wachmistrza. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>

W oryginalnej pisowni przytoczone sprawozdanie więźnia, „który przyjechał w r. 1836 do Francji, przesłane przez Sołtyka dnia 31 października tego roku na ręce Koźmiana do Komitetu w Londynie”, brzmi następująco: „Przybywszy świeżo z niewoli pruskiej mam za obowiązek donieść wam, szanowni obywatele o smutnym i nieszczęśliwym położeniu naszych ziomków uwięzionych w Fortecy Grudziąz w liczbie 177, składających się z wachmistrzów, podoficerów i żołnierzy. Głos tych nieszczęśliwych nie mógł wyjść za obręb, bo i wszelkie ich prośby o wysłanie za granicę do Francji lub Anglii były przez służalców despotyzmu wstrzymywane, a nawet piszący w Imieniu drugich został osadzony w najsroźszym więzieniu, z którego na trzeci dzień gdy został wypuszczony, życie zakończył. Nazwisko zmarłego Bogdański.

*Akta Komitetu Ogółu emigracji polskiej w Londynie, tyczące się umieszczonych  
w pismach publicznych odezw i artykułów etc. 1836 — Biblioteka Polska  
w Paryżu.*

*Umyślnie zachowaliśmy pisownię oryginału bez zmiany.*<sup>39</sup>

Różnica losów swoich i losów posłów, dziennikarzy itp., poczucie powszechności krzywdy, jaka się działa Polsce i chłopom, ucisk i smutek wygnania — wszystko to wpłynęło na ukształtowanie nowego światopoglądu. Żołnierze-chłopi zrozumieli, że

„bólom polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot w ludzkie przyodzianych rysy”.

Stąd dalszym konsekwentnym krokiem było odrzucenie wszelkiej niewoli, wszelkiego służalstwa.

„Niewola cara, Sybir mikołajowski czy Alger; mordercy ludu, niby mściciele za noc 15 sierpnia<sup>40</sup>, czy sekcje-cenzory w towarzystwie demokratycznym. Służalstwo panom tytułowanym czy niewola pieniędżowa, wszystko to jedno. Wierzajcie, obywatele: wszystko to jednym styka się ogniwem, bo wszystko zabija Lud. Wolność nie cierpi środka. Niewola albo równość bezwzględna. Mikołaj albo zupełne przywrócenie praw ludu — wybierajcie...”<sup>41</sup>.

---

Wszyscy codziennie są zmuszani do pracy przy fortyfikacji, ci, którzy są do straży przydani żołnierze pruscy, nie tylko że są dobrze płatni od Rządu, aby dokuczać mogli tym nieszczęśliwym, ale nawet wrodzona nienawiść do naszych ziomków i wyszukani starzy żołnierze z kompanij Garnizonowej pruskiej mają polecenie od kapitana Inżyniera Schmit, aby, iak tylko mogli, przy robocie dokuczać, a nawet tak dalece, że odpowiedziawszy słowo temuż strażnikowi, bywa ten nieszczęśliwy w najmniejszej ilości kary, to jest od ośmiu do czternastu dni ostrego aresztu karany, a nawet z utratą żołdu.

Przed dwoma laty żołnierz Orłowski, któren odpowiedział walmaistrowi, że on niest wstanie odrobienia tej miary, jaka mu jest wyznaczona, uderzył go tak silnie w głowę, że ten biedak spad z wahu i wybił obadwa biodra i teraz na cale życie jest nieszczęśliwy, gdyż przez kul nie może zrobić kroku. I zadecydowano przez komendanta tegoż oddziału, że go odeśle do oomu zarobkowego, gdyż cierpieniem bydz nie może przy kompanij, że żadney roboty czynić nie może, ale występny żadney kary nie odebrał, wymówił się tylko, że on był pijany i sam spadł, lecz cała kompania zapewniła, że ten człowiek w tern dniu nawet w ustach nic nie miał. Puznicy postępowanie Plac majora, któren komendantem jest tej kompanii wrzaz Podofficerem Albrecht, któren czyni służbę Feldfēbra przy tern oddziale polskim, jest zupełnie barbarzyńskim, gdyż nie tylko wyrażamy krzywdzącemu człowieka, ale nawet kiiamy i aresztamy bywają traktowani i tak, że areszt ścisły nigdy nie jest przuny.

Sam nawet slyszalem, iak przed frontem przy apellu komendant kompanij i Plac major kapitan Baummuuler używa słów: Psy Polskie, Złodziei, piiiaki itd.; takiemy to wyrażamy kończy się apell.

X. Kawczyński, któren był w Królestwie iuż od lat pięciu przez Biskupa Kozmiana w Częstochowie więziony, przy nadeszłym Powstaniu potrafił uiść z tak ciężkiego więzienia, i przybywszy do Miasta Inowrocławia do swoich przyiaciół dawniejszych został przez władze Pruskie aresztowany i na nowo do więzienia wtrącony. Na koniec przez władze uznany, że za podburzanie włościan do powstania został na rok ieden fortecy wskazany, lecz po wysiedzeniu tey okropney kary nie został prędzey uwolnionem, aż się korespondencyia z Rzędem polskim nie ukończy, która to trwała przez lat trzy, na koniec przez żandarma Rzędowi Rosyyskiemu wydanym został. Podofficer Leszczyński z pulku 4 p. 1. i Żołnierz z pulku 4 ulanów, którego nazwiska nie pamiętam, chcąc wyiść na spacer w dniu wolnem od roboty, to iest w Niedziele — wychodząc przez bramę od Wisły wychodzącą zostali przez sztyldwacha zatrzymani; ci rozmawiając z nim łagodnie i prosząc go o przepuszczenie, użył gwałtu i udał iakoby oni tegoż popchnęli, zostali natychmiast aresztowani i pod sąd oddani, gdzie obadwa wskazani są na lat 10 ciężkiego więzienia, nie zwracając sąd na to uwagi, że świadkowie przez sztyldwacha podani wyznali sami przed sądem, że nic nie widzieli, gdzie nawet officer komenderowany z Artyleryi sam mi muwił, że na tak wielką karę zasłużyć nie mogą, gdyż podług praw naszych naywięcey otrzymać kary mogą szczęści tygodni”.

[przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Umyślnie zachowaliśmy pisownię oryginału bez zmiany!* — w obecnej edycji stosujemy pisownię uwspółcześioną; zapis oryginalny źródła cytowanego wyżej przez Handelsmana podany w poprzednim przypisie. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*noc 15 sierpnia* — fala gwałtownych wystąpień, połączonych z samosądami miała miejsce w nocy z 15 na 16 sierpnia 1831 roku w oblężonej przez wojska rosyjskie Warszawie. Jej główną przyczyną było niezadowolenie z powodu nieukarania osób oskarżanych o szpiegostwo lub zdradę. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*niewola cara, Sybir mikołajowski czy Alger (...)* — *Lud polski w emigracji 1835–1846*, Jersey (1854), s. 3 i 4. [przypis redakcyjny]



Chłop polski, do którego nie mógł nawet dojść ten głos, wybrał: on w swej ewolucji duchowej samorodnie poszedł tą samą drogą, co jego bracia na emigracji. Ruch wywołany przez Ściegiennego<sup>42</sup> jest wyrazem tej drugiej formy świadomej myśli, jaka w owym czasie powstała wśród chłopów naszych.

## KAZIMIERZ DECZYŃSKI I JEGO PAMIĘTNIK

Proces psychiczny, jakiemu podlega cała grupa społeczna, odbija się równolegle i na duchowym życiu jednostek przeżywających ten rozwój wraz z całą grupą. Zbadanie ewolucji psychicznej jednostki przyczynia się wtedy do wyjaśnienia przemiany gromadnej. Powstawanie poczucia świadomości klasowej wśród włościanstwa rozwijało się w duszach włościan, toteż ewolucja psychiczna chłopca polskiego może dla zrozumienia ewolucji włościanstwa posiadać znaczenie zjawiska typowego.

Kazimierz Deczyński był „inteligentem” chłopskim. Syn chłopca ze wsi Brodnia, należącej do dóbr narodowych, otrzymał on na początku wykształcenie u znajomego proboszcza i w szkole; następnie został nauczycielem we własnej wsi, nie przestając ciągle pozostawać w ciągu dwudziestu kilku lat w najbliższych stosunkach z otaczającym włościanstwem. Jako część tego otoczenia żyje ich troskami i smutkami, ich nadziejami i rozpaczami, ale jako jednostka już na pół „inteligentka” zdaje sobie prędkiej sprawę z tego, co się naokoło niego i w nim dzieje, i prędkiej dochodzi do jasnej świadomości, do jasnego zrozumienia tego, co dla innych pozostaje przeważnie w sferze uczucia. Od najmłodszych lat jest świadkiem nadużyć i gwałtów samowoli szlacheckiej, jest widzem okropnej niewoli chłopów. Poczucie niesprawiedliwości w nim i w jego otoczeniu rozwija się tym silniej, gdyż ogół włościański wie, że mu jakieś przysługują prawa, wie, że się może udać do jakichś władz, że może gdzieś szukać sprawiedliwości. Deczyński z biegiem czasu coraz lepiej rozumie znaczenie „legalnej walki”. Zbiera materiały dotyczące położenia prawnego włościan i bezprawia, jakie na nich ciąży. On chce na tym gruncie prowadzić walkę, bo rozbudziło się w nim poczucie solidarności wiejskiej. Krzywda, jaka się dzieje jego ojcu i jego krewnym, do głębi duszy go oburza, on chce tę krzywdę usunąć. Ale życie, nawet wiejskie, jest zbyt powikłane: interesy ojca jego są zbyt związane z interesami całej wsi, aby je można osobno wystawiać. Deczyński występuje zatem w obronie całej wsi, nawet dwu wsi, które stanowiły wspólnie jedną posiadłość. Występuje w imię interesów pewnej gromady wiejskiej, jako reprezentant jej potrzeb.

Człowiek ostrożny, wyrachowany i oszczędny, ale naiwny i prosty, nie myśli się narażać dla włościan z obcych wsi. Nie ma w nim jeszcze poczucia łączności włościańskiej, poczucie jest lokalizowane w ściśle określonym miejscu. Charakter jego i otoczenia zmienia się na skutek rezultatów osiągniętych przez całą jego działalność. Wieś się skarżyła na dzierżawcę, a na sędziego jej dają znowuż tegoż dzierżawcę. Zatraca się więc wiara w możliwość wszelkiej sprawiedliwości, niechęć do danego szlachcica — przemienia się w nienawiść do szlachty w ogóle, uogólnia się. Włościanie i ich trybun zrozumieli, że tam, gdzie decyduje sąd szlachecki, tam o sprawiedliwości dla chłopca mowy być nie może; zwracają się tedy do króla. Niemożność zdobycia sprawiedliwości u króla przypisują działalności tej samej sily — „arystokracji szlachty polskiej”. Odtąd zdawało się Deczyńskiemu, że odnalazł klucz do zrozumienia wszelkich krzywd i wszelkich niesprawiedliwości, jakie spotykały jego i jego gromadę. Ale wraz z uogólnieniem sił nieprzyjacielskich następuje również uogólnienie własnych szeregów. Deczyński zaczyna wyraźniej odczuwać krzywdy, które się dzieją całemu włościanstwu. Obecnie już chce walczyć, rzuca więc ostrożność, ale warunki się zmieniły.

Szlachcic umie swojego przeciwnika obezwładnić: Deczyńskiego pozbawiono urzędu nauczyciela i na skutek istniejących przepisów o służbie wojskowej<sup>43</sup> jako chłopca oddano do dyspozycji wójtowi, to jest temuż samemu dzierżawcy. Przeciwnik jego używa wszystkich środków, aby się tylko pozbyć nieprzyjemnego sąsiada, i oddaje Kazimierza do wojska. Proces oddawania zmienia się dla „chłopskiego syna” w długie pasmo niedoli.

<sup>42</sup>Ruch wywołany przez Ściegiennego — Agaton Giller, *Historia powstania narodu polskiego w roku 1864*, Paryż 1867–1871, t. III, s. 512–518. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>na skutek istniejących przepisów o służbie wojskowej — *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, I, s. 150, 363 i nast.; II, s. 135. [przypis redakcyjny]

Wszędzie poprzedza go wieść o jego zatargach z panem Czartkowskim, wszędzie znajduje się sidła nastawione ręką pana dzierżawcy, wszędzie znajduje jego krewniaków, którzy go szykanują, chcąc przypodobać się panu Czartkowskiemu, bądź też tylko dla sztuki. Wolność panu — pokazać swoją wolę. Deczyński uczuwa to nazbyt boleśnie. Jego poprzednie uogólnienia zostały aż nazbyt stwierdzone: pan jest w każdej postaci wrogiem chłopu, a co za tym idzie, rodzi się w nim uczucie nienawiści ostrej i zemsty do wszystkich panów. Uczucie to może nie było nieuzasadnione, ale było w każdym razie jednostronne. Wszędzie i zawsze widzi on intrzygi szlachty, nawet wtedy, kiedy książe Konstanty z właściwym sobie sposobem czynienia na przekór wszystkim ludziom skazuje go na odbywanie służby lokajskiej. Deczyński przypisuje ten wyrok Potockiemu, najnieuszuszniej zresztą.

Po długich tarapatach znalazł się wreszcie w wojsku nasz Kazimierz. Oddano go do najsurowszego dowódcy z tego tytułu, że był człowiekiem znanym z „burzliwego umysłu”. Pomimo ciężkich warunków przetrzymał sześć miesięcy. Jakże wielkie było zdziwienie dowódcy, który nie mógł się dopatrzeć w spokojnym „chłopku” żadnych śladów buntu. Po upływie pierwszych najcięższych czasów Deczyński potrafił przekonać swego kapitana o błędności zarzutów przeciwko niemu czynionych; położenie jego w wojsku polepszyło się ogromnie.

Tymczasem okoliczności miały się znowu zmienić. Jak poprzednio wbrew swojej woli, wbrew przyrodzonym właściwościom umysłu i charakteru Deczyński stał się rewolucjonistą społecznym, tak teraz miał się stać politycznym rewolucjonistą. Wybuchła rewolucja 29 listopada i Deczyński wraz ze swoim pułkiem miał brać udział we wszystkich pochodach wojennych. W początku pochodu był już sierżantem starszym. Miał nim pozostać przez cały czas trwania wojny. Kiedy on i jego towarzysze — chłopci, prości żołnierze, znosili wszystkie niewygody żołnierskiego życia, kiedy spali na gołej ziemi i karmili się prostym pokarmem, inne było zupełnie położenie żołnierzy spośród szlachty. Najczęściej wstępowali do wojska z gotową nominacją na oficera w tornistrze i po dwóch tygodniach rozpoczynali wyższe funkcje wojskowe. A żołnierz, który znał służbę, który od roku albo i dwóch pełnił swoje obowiązki, pozostawał wciąż w tej samej randze. Nic się nie zmieniało bez względu na jego waleczność, bohaterstwo, męczeństwo i oddanie. Nic dziwnego, że wśród wojska zaczyna potęgować się nienawiść do tych protegowanych i uprzywilejowanych, dla których droga wszędzie była otwarta. Żołnierz, który ubóstwiał swoich surowych nawet oficerów, ale prawdziwych wojaków, nienawidził tej całej sfory robiącej interesy na powstaniu.

Doświadczenie wojskowe spotęgowało dawniejsze uczucia Deczyńskiego. Nienawiść do szlachty sformułowała się w jasne oskarżenie ich jako winowajców niedoli całego ludu polskiego, a w szczególności jako jego wrogów.

Tymczasem wojna miała się już ku końcowi. Po zdobyciu Warszawy pułk z linio- wy cofał się wraz z innymi. W tym czasie (4 października 1831) w przeddzień jak gdyby przejścia granicy, Deczyński został mianowany podporucznikiem<sup>44</sup>.

Zaczęła się emigracja.

I Deczyński poszedł na emigrację, przepelniony uczuciem żalu i nienawiści do szlachty. Zniechęcony i zrozpaczony wałęsał się po Francji, aż wreszcie w r. 1833 osiadł w Brive, departamencie Corrèze. Początkowo życie jego płynęło spokojnie. Nauuczony doświadczeniem trzymał się z daleka od współrodaków. „Niewierny Tomasz nikomu nie wierzy, każdego się obawia, każdego się lęka, każdego sądzi być swym nieprzyjacielem”. Ostrożność taka była tym bardziej na miejscu, że na emigracji stosunki były ciężkie, ciasne, małostkowe. Lada niewłaściwe słowo, lada gest, który by się nie spodobał otoczeniu, urasta do znaczenia wielkiego zdarzenia i może w skutkach przynieść najfatalniejsze rezultaty.

Dalsze losy „chłopskiego syna” świadczą o tym najlepiej. W kraju życie Kazimierza było przeciętnym wyrazem chłopskich stosunków, poza granicami miało się stać przeciętnym również wyrazem intryg emigracyjnych.

Pomimo ostrożności i odosobnienia w zakładzie Brive posiadał Deczyński szacunek Polaków tam zamieszkałych. Nieszczęście jednak chciało, że w tym samym zakładzie mieszkał niejaki pan Rzązewski Stanisław, również podporucznik z 2 pułku liniowego.

Szlachcic, Chłop, Żołnierz,  
Pozycja społeczna

<sup>44</sup>W tym czasie (...) Deczyński został mianowany podporucznikiem — z Archiwum Sztabu Głównego. Księga kontroli, nr 10, 42, w Bibliotece Polskiej w Paryżu. [przypis redakcyjny]

Awanturnik, przedsiębiorczy duch, człowiek przebiegły, nieprzebiegający w środkach, trochę intrygant szukający łatwego zarobku i umiejący zawsze coś wytrzasnąć tam, gdzie inni z głodu umierali, niedostępny dla rodaków, z których nie mógł nic wydostać, natomiast uprzejmy i przyjazny dla tych, na których liczył, że osiągnie korzyści, takim był jeden z mieszkańców Brive, kolega Kazimierza z wojny. Na swój sposób uczciwy, w momencie niebezpieczeństwa lub powikłania zrzucający maskę i otwarcie narażający się na przykrości, Rządowski zwrócił uwagę na Deczyńskiego. Jeszcze w Brive zbliża się do niego. W ciągu sześciu miesięcy pobytu w tym mieście nie rozstają się zupełnie. W początku r. 1837 przenoszą się do Mâcon. Tam znajdują trzech emigrantów: Mostowskiego, Skorutowskiego i Żylińskiego, którzy od pierwszej chwili zajmują nieprzychylnie względem przybyszów stanowisko. Podejrzanie wzbudził ten fakt, że przybysze mieli się udać do Autun, że zatrzymali się i osiedli w Mâcon, że wydawali się mieć jakieś stosunki z biskupem hrabią d'Héricourt. I rzeczywiście stosunki takie istniały.

Jeszcze w Brive Deczyński rozpoczął pisać swoje pamiętniki<sup>45</sup>.

„Będąc od lat sześciu naocznym świadkiem tak wielkiego szczęścia, jakiego zażywa naród francuski dzięki rozszerzeniu swych praw, rozważając od podstaw jego zwyczaje, których większość przekształciła się już w ustawy, jego miłość do świętej więzi społecznej, z tej wyżyny czyniąc więc swe spostrzeżenia, ileż razy czułem się zgnębiony samym porównaniem z tym nieszczęśliwym narodem, który nazywacie swymi braćmi, a który wskutek niezliczonych udręk jęczy do dziś dnia w nędzy moralnej i materialnej”.

Względy te skłoniły go do zajęcia się wyłożeniem historii swojej nędzy i nędzy całej „familii” swojej. A pobudka? Tej nie zbrakło w sercu, w którym zebrano się tyle goryczy w ciągu długiego szeregu lat uciemieżeń. Deczyński, jak powiadają jego nieprzyjaciele, „niczym nie żyje, tylko jedną zemstą i że na wszystko się targnie”. Zemsta więc podobno skłoniła go do napisania pamiętnika. Ale pisząc go, nie potrzebował dopiero zbyt czarnych barw dobierać, nie potrzebował zaciemniać obrazu. Życie, wspomnienia pozostały zbyt wiele cieni w jego niepromienistym życiu. „Przez traf nieszczęśliwy dzierżawca wsi, w której urodziłem się, był człowiek najzłośliwszego charakteru, przeto ustępy w mym dziele byłyby nieco cierpkie, chociaż jeszcze nie w całym świetle prawdy wydane”. Ale zemsta, którą był przejęty, była skierowana tylko przeciwko szlachcie; nie miał on najmniejszego zamiaru „szkodzić w czymkolwiek w sprawie naszego narodu”, raczej przeciwnie, myślał tym przysłużyć się sprawie ludu polskiego.

Rządowski zrozumiał od razu, że człowiek taki jak Deczyński był świetnym dla niego nabytkiem. Nie wiadomo, w jaki sposób wszedł w porozumienie z biskupem w Autun i otrzymał od niego zapewnienie poparcia przy wydawaniu pamiętnika Deczyńskiego. Ale ani jeden, ani drugi nie otrzymali ani grosza zasiłku, nie przyjęli go. Wszelkie posądzenie tych ludzi o przekupstwo było bezzasadne. Rządowski przewidywał świetny interes i z góry obliczał, wiele mu to przyniesie zysku, jeżeli biskup poleci wszystkim proboszczom swej diecezji nabycie tego dzieła. Ani on jednak, ani Deczyński nie posiadali dostatecznie języka francuskiego. Poznawszy Mostowskiego, który władał świetnie francuskim, upatrzył go sobie Rządowski na współpracownika, zwierzył mu się na pół przebiegłe ze swego planu, w istocie odkrywając całą treść swych pomysłów, a tym tylko wzbudził przeciwko sobie słuszne podejrzenie mieszkających w Mâcon Polaków.

Rozpoczyna się okres ciągłego śledzenia, badania, dochodzenia. Rządowski, chcąc zepchnąć z siebie wszelką odpowiedzialność, zaczyna bardzo ryzykowną grę na dwie strony. Przed Mostowskim i jego towarzyszami udaje człowieka do głębi duszy oburzonego na nieczne zamiary Deczyńskiego. Oczernia go w najokropniejszy sposób, nie przebiera w wyrazach. Swoje bliskie stosunki z Deczyńskim objaśnia tym, że jedynie miłość do ojczyzny, wzgląd na dobro publiczne zmusza go do pilnowania Deczyńskiego. Miłość sprawy ogólnej zmusza go nawet do tego, że zamieszkał w jednym pokoju z autorem pamiętnika, ażeby używając swojego wpływu, osłabiać zbyt ostre tony w jego dziele. Na coraz to częstsze i ostrzejsze podejrzenia, rzucane na siebie, odpowiada, że niemożliwe

<sup>45</sup>Deczyński rozpoczął pisać swoje pamiętniki — tekst francuski podajemy tu w przekładzie polskim (przyp. wyd.). [przypis redakcyjny]

jest wpłynięcie na Deczyńskiego, żeby się zrzekł myśli wydania swego dzieła, że natomiast on się właśnie podejmie skorygowania całego pamiętnika i nadania mu mniej ostrych form. Z drugiej zaś strony przed Deczyńskim udawał wroga pozostałych obywateli, starał się go skłonić do wejścia w porozumienie z Mostowskim, jeżeli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio do pokazania mu swej pracy itp. Pomimo swej podejrzliwości i nieufności naiwny chłop, jakim Deczyński nie przestał być do końca życia, uległ miódopłylnym słowom swego towarzysza i zgotował sobie nowe ciężkie przejścia, uległ w tej sprawie tak, jak uległ w wielu innych, np. zmieniając treść i charakter swego pamiętnika. „Zbijając owszem moje twierdzenia, dawał mi słuszne uwagi, że istotnej prawdy wszędzie pisać nie można przez wzgląd na okoliczności nam towarzyszące” — powiada Deczyński o korygowaniu swoich wspomnień.

Przebiegłość Rzązewskiego nie pomogła, ale zaszkodziła biednemu podporucznikowi. „Fanatyzm polityczny fałszywy, intrygi i zazdrość” były tylko wciąż podsycane. Rozwinęły się tym bardziej, że pozory i zachowanie się Rzązewskiego zdawały się wciąż nowe dowody przeciwko Deczyńskiemu zbierać. Koniec marca i początek kwietnia miał być okresem największego rozwinięcia się tych lilipucich zapasów. Za radą swego rzekomego przyjaciela Deczyński postanowił ograniczyć się w opisie udręczeń chłopów tylko do swojej wsi, „skreślić obraz obchodzenia się ojcowskiego bądź przez dziedziców, bądź przez dzierżawców w przyległych wioskach dla złagodzenia rzeczy”, rozwiązać sprawę wybuchem rewolucji, „każdy ukończony rozdział oddać pod ich (Polaków w Mâcon) rozbiór i uwagę”.

Mostowski, będąc któregoś dnia u Rzązewskiego, odczytał w oryginale ustępy z pamiętnika Deczyńskiego świadczące o jego nieświetnej znajomości historii, upoważniające jednak do przypuszczenia, że chce sobie zyskać łaski Mikołaja.

Ustęp ten mieści się w tekście francuskim i w przekładzie brzmi jak następuje:

„Jest rzeczą oczywistą, że to nie cesarz rosyjski mnie skrzywdził, nie cesarz rosyjski skrzywdził moich rodziców oraz chłopów ze wsi Brodnia i Brzeg, gdyż wioski te były od dawna ciemiężone przez panów i nigdy nie mogły uzyskać sprawiedliwości.

Od r. 1807 do 1815 nie znajdowały się one pod panowaniem cesarza rosyjskiego. Były to czasy Księstwa Warszawskiego, jednakże pan Jabłkowski, który posiadał dobra narodowe Brodnia i Brzeg, wyrządził chłopom tych wsi szkody na przeszło 20 tysięcy florenów, a rząd — na 40 tysięcy florenów. Któż więc zawinił, że ci nieszczęśliwi chłopci nie mogli uzyskać ani jednego florena odszkodowania za swe ogromne szkody? Wina to panów polskich, gdyż piastowali najwyższe godności i rządząc krajem, popierali jeszcze tych barbarzyńców, tych okrutnych złoczyńców, zamiast ich potępić, i karali chłopów, gdy ci skarżyli się na okrucieństwa swych panów. Nie jest winą cesarza rosyjskiego, że chłopci ze wsi Brodnia i Brzeg jęczą w jarzmie pańszczyzny i według swego stanu znoszą podwójne brzemię tej pańszczyzny, której nie są obowiązani wykonać.

Szlachta polska powinna się wstydić swego postępowania wobec chłopów, gdyż monarchowie, którzy dokonali rozbioru Polski, a mianowicie: król pruski, cesarz austriacki i cesarz rosyjski wyświadczyli chłopom polskim więcej dobrego w ciągu jednego roku niż szlachta polska w dawnych czasach aż do r. 1795 albo w dobie Księstwa Warszawskiego od r. 1807 do r. 1812, a nawet po ostatniej rewolucji od 29 listopada 1830 r. do 1 października 1831 r.”

Ustępy te były faktycznie kompromitujące. Intryga, otrzymawszy takie silne poparcie, rozwija się teraz znakomicie. Sprawa Deczyńskiego zbliża się do ostatecznego rozwiązania. Przypuszczenie mogło się wydawać tym prawdopodobniejsze, że Adama Gurowskiego<sup>46</sup> dzieje tkwiły w pamięci wszystkich ówczesnych emigrantów zbyt świeżym przypomnieniem hańby. Po naradzie ze swymi przyjaciółmi postanawia zatem Mostowski, że należy

<sup>46</sup>Gurowski, Adam (1805–1866) — publicysta, uczestnik powstania listopadowego, jeden z założycieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Na emigracji, w roku 1834 potępił powstanie i poprosił władze carskie o amnestię dla siebie; ogłaszał artykuły i memoriały w duchu panslawizmu. [przypis edytorski]



Deczyńskiemu odebrać manuskrypt i przesłać go wraz z całym opisem historii podejrzeń do Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej w Londynie, a w tym celu zwraca się do Rzązewskiego o współdziałanie. I znowu zbyt przebiegły pan Rzązewski miał być tym, którego wystrychnięto na dudka. Rzązewski wy dostał rękopis francuski od Deczyńskiego. Rękopis ten, przez autora podzielony na dwanaście rozdziałów, przedstawiał z bardzo niewielkimi zmianami to samo, co mieści w sobie redakcja polska. Jedyną znaczniejszą zmianę spotykamy w rozdziale pierwszym. Mamy tu najoczywistszy dowód dobrej woli Deczyńskiego.

Wszystkie bardziej hańbiące czyny szlachty, nadużywanie władzy przez urzędy itd., zostały skreślone. Pozostało bardzo niewinne opowiadanie o dzieciństwie autora. W ten sposób Deczyński wypełnia radę Rzązewskiego — „żeby takowe (dziełko) zupełnie na nowo było zredagowane”.

Następnie Rzązewski miał przynieść ze sobą przez siebie wykonaną kopię pierwszego rozdziału; korektor rozwinął nieco i rozszerzył to, co zostało przez autora pozostawione po wykreśleniu.

„Godzina siódma wieczorem nadeszła” — opowiada Mostowski — „przyszedł obywatel Skorutowski i Żyliński do stancji obywatela Mostowskiego, przybył nareszcie i pan Rzązewski z wielkim pośpiechem, przepraszając nas, że kilka tylko minut ma wolnych, bo pewna osoba czeka go w jednym miejscu; że jednakże przybył, aby nam dotrzymać słowa, lecz prosi nas, abyśmy go długo nie zatrzymywali, że w parę minut można przejrzeć rozciągłość kilku rozdziałów, co przyniósł, a jutro nam odczyta pierwszy rozdział rękopisu, gdy więcej czasu mieć będzie. Natenczas obywatel Mostowski wziął do rąk swoich część tę rękopisu, oświadczając, że nam się nigdzie nie spieszy, a kiedy obywatel Rzązewski ma potrzebę udania się, gdzie go interes pilny powołuje, więc może iść, a my to sami odczytamy. Tu widząc się nieco pan Rzązewski zaskoczony, odpowiedział, „że tu obywatel Mostowski nie decyduje, ja się odwołuję do grzeczności kolegów, na którą liczę”. Gdy obywatel Skorutowski i Żyliński powtórzyli, że są zdania w tym względzie obywatela Mostowskiego, pan Rzązewski, nie tracąc rezonu, rzekł pokornie: „To przynajmniej pospieszmy się z odczytaniem pierwszego rozdziału... ja wam go później pokażę... dam”. Tutaj obywatel Mostowski zamknął na klucz drzwi swej stancji, dając za przyczynę, aby kto nie nadszedł i nie przeszkodził nam. Potem obywatel Mostowski zabrał się do czytania w mowie będącego rozdziału. Pan Rzązewski chciał, aby on sam go czytał, mówiąc, że lepiej mu jest pismo znajome, lecz obywatel Mostowski już nie chciał go wypuścić ze swych rąk. Po przeczytaniu pierwszego rozdziału obywatel Mostowski przeszedł do drugiego; pan Rzązewski wyciągnął rękę, natychmiast chcąc wziąć pismo z rąk jego, lecz obywatel Mostowski powiedział, że prosi pięknie, aby pan Rzązewski pozwolił mu dalej czytać, zaspokoić jego ciekawość, bo to pismo zdaje się piękne rzeczy zawierać. Poparli zaraz w tym guście żądanie obywatela Mostowskiego obywatele Skorutowski i Żyliński. Pan Rzązewski tłumaczył się „że nie ma czasu, że musi zaraz iść” etc. Proszono więc grzecznie pana Rzązewskiego, aby zostawił to pismo, a zresztą może się oddalić. Nie chciał pan Rzązewski na to przystać, mówiąc, że zostawić go żadnym sposobem nie może, że ono będzie zaraz potrzebne panu Deczyńskiemu, więc byłby za to odpowiedzialny etc. Gdy pan Rzązewski nie dozwalał dalej czytać i gwałtownie domagał się oddania pisma, natenczas obywatel Mostowski zamknął do komody te 12 rozdziałów, które trzymał w swym ręku, oświadczając panu Rzązewskiemu, że zabranie tego pisma nie jest w chęci przywłaszczenia bynajmniej onego, ale celem ściągnięcia z takowego kopii dla przesłania go Komitetowi Narodowemu, abyśmy razem pracowali nad zapobieżeniem złemu”.

Tego było za wiele nawet dla dyplomatycznie usposobionego Rzązewskiego, który wobec takiej samowoli uniósł się i oświadczył „że to wszystko, co dzieło zawiera, jest

najczystsą prawdą, że Deczyński nie jest potwarcą, ale człowiekiem pełnym cnoty i honoru”.

Gwałt ten był tym bezczelniejszy, a krzywda tym większa, że był nowym zamachem na Deczyńskiego. Parę dni przedtem, nie wiadomo pod jakim wpływem, ulegając prawdopodobnie namowom swego przyjaciela, zjawił się Deczyński pod wieczór w mieszkaniu Mostowskiego. Nieśmiały jak zawsze, wydał się gospodarzowi „pomieszany niezmiernie”, tym bardziej że zjawił się nie w porę, ponieważ Mostowski jadł obiad. Deczyński, skłoniwszy się, usiadł na krzeselku i czekał spokojnie końca wieczery. Po czym tak się pan Deczyński odezwał:

— Czy wiadomo jest koledze, że ja dzieło wydaję?

— Tak — odpowiedział obywatel Mostowski — wiadome są nie tylko mnie, ale i innym ziomkom tu mieszkającym te piękne ich zamiary.

Tu przerwał pan Deczyński, mówiąc:

— Czy Rządewski komunikował panu mój rękopis?

— Tak, widziałem tę niecnotę i w oryginale czytałem jej nawet kawałek.

Niezbyt zachęcająco przedstawiał się dla Deczyńskiego początek tej rozmowy. Już sam fakt zjawienia się u człowieka, o którym wiedział, że go śledzi i o nim źle rozpoczyna wieści, zjawienia się w tym celu, ażeby pomówić o swoim pamiętniku, świadczył o dobrej woli Deczyńskiego.

„Chciałem słuchać ich rady” — powiada o Polakach zamieszkałych w Mâcon

— „i nie obstawałem za tym, abym wspomniane dziełko chciał dać wydrukować w całym brzmieniu, jak mój rękopis obejmuje, czego tym widoczniejsze jest przekonanie, że przyjmowałem radę ziomków, kiedy pierwszy rozdział tegoż rękopisu już jest na nowo zredagowany. Krok ten zwierzania się współziomkom i chęć słuchania ich rady sądziłem być korzystniejszym, bo uczucia moje, jakie kreśliłem, unosząc się o dobro nieszczęśliwych chłopków, nie przewidywałem, żebym je taić powinien nawet przed własnymi ziomkami, jeszcze tu na ziemi wolnej, gdzie opinia tolerowana być winna”.

Inaczej zapatrywał się najwidoczniej na tę sprawę Mostowski. Po tak „przychylnym” dla gościa początku rozmowa miała się w tym samym tonie toczyć, przybierając tylko gorętszy koloryt. „Tutaj obywatel Mostowski” — jak sam o sobie opowiada — „wszystkimi sposobami, jakie tylko siły moralne mogły mu dostarczyć, starał się przemówić do duszy Deczyńskiego, aby ten uczuł zgrozę, jaką by był przejęty kaźden dobrze myślący człowiek”.

Niezbyt wielkie musiały być te siły moralne, kiedy ostatnim, ale za to najsilniejszym argumentem miał być gwałt; Mostowski „w zapamiętaniu się bez względu na godność powołania naszego chciał... uderzyć w głowę stołkiem w przytomności Francuzów, swych gospodarzy, z okazji niepodobania mu się opinii”, po czym kazał Deczyńskiemu „wyjść za drzwi od siebie i nie postać nigdy nogą w jego mieszkaniu”.

Deczyński opuścił „gościnne” progi pana hrabiego, zamierzając żądać od niego zaślubienia z bronią w ręku. Ale i tu los miał się dlań okazać nieprzychylny. Zamiast znaleźć obecnie w Rządewskim oparcie, znalazł tylko wielce dyplomatyczne plany. Przyjaciel nie chciał sekundować, nie życząc sobie narażać na szwank dobrych stosunków z Mostowskim, którego się jeszcze bał. Deczyński zmuszony był szukać pomocy u obcych i znalazł ją u niejakiego Müllera, emigranta włoskiego, który zjawił się u Mostowskiego „z propozycją pojednania się z nim sposobem przeproszenia go lub dania mu satysfakcji pojedynkowej za ublżenia mu uczynione”. Mostowski satysfakcji odmówił i natychmiast posłał odpowiedni list, w którym donosi, że „uważa w mowie będącego Pana Deczyńskiego za człowieka bez cnoty i honoru z powodu oszczerczego czernienia narodu naszego. Sądzę przeto, że z człowiekiem takowe piętno hańby na sobie noszącym w rozprawie honorowe wchodzić byłoby dla mnie krzywdzące”, i zapowiada, że całą sprawę odda do rozsądzenia Komitetowi Narodowemu. Ale dopóki nie nastąpi decyzja Komitetu, nie może dać żadnej satysfakcji Deczyńskiemu.

Było to najłatwiejsze załatwienie sprawy. Zasłonięcie się puklerzem dbałości o dobro publiczne jest znanym z dawna sposobem postępowania. Ale nie dość zasłonić się, należało jeszcze działać, to jest zdobyć dowody „zdrady” Deczyńskiego. Z rana 3 kwietnia dał

Mostowski odpowiedź odmowną, wieczorem w jego mieszkaniu odegrała się scena wyżej opisana. Mostowski, główny aktor całego przedsięwzięcia, postarał się i tu znaleźć wyjście i dla uzasadnienia dokonanego gwałtu Żyliński i Skorutowski wydali 4 kwietnia rewers, w którym całą odpowiedzialność za gwałt biorą na siebie.

Położenie Deczyńskiego było aż nazbyt trudne. Mostowski „wydarł mu rękopis, w którym różne myśli i notatki niezbrane jeszcze w pewien sens znajdują się, i tym aktem łupieży straszy... wytoczeniem sprawy przed Komitetem”; obraził go w ciężki sposób, odmówił satysfakcji i w dodatku rozsiewał wieści o jego zdradzie, o stosunkach z rządem rosyjskim itp.

Znękany nieszczęściami, jakimi wichrzyciel nie przestaje go otaczać, Deczyński po upływie dwóch dni, widząc, że wszelkie pośrednictwo Rządewskiego pozostaje bez skutku, udaje się do prokuratora miejscowego, żądając rozpoczęcia sprawy w celu wydobywania gwałtem zabranego rękopisu. 7 kwietnia otrzymuje Mostowski wezwanie, zjawia się u prokuratora i przekonywa go, ażeby nie rozpoczynał kroków, dopóki nie nadejdzie decyzja Komitetu. Argument, którym walczy Mostowski, jest słowo: szpieg moskiewski. Jednocześnie Deczyński postanowił się udać i do rodzimej władzy, za jaką uchodził w owych czasach Komitet Emigracyjny w Londynie. Dnia 8 kwietnia 1837 r. pisze list do Londynu, w którym opowiada w najkrótszych wyrazach całe zajście, nie wymienia jednak nazwiska Mostowskiego, jak powiada „z powodu: jeżeli zaniechał kroków oszczerstwa, jakimi mi groził, usunę jego nazwisko od wiadomości, jeżeli zaś je poniesie na mnie do szanownego Komitetu, sam się wyjawia”. Zobowiązuje się nie wydawać pamiętnika we Francji, „dopóki pierwszej egzemplarza na piśmie w języku francuskim moim kosztem nie przyślę do przejrzenia pod sąd Szanownego Komitetu Narodowego, a ten, jeżeli go uzna być godnym druku, pozwolenie jego na pierwszej stronie dzieła zamieszczę”, i prosi, ażeby Komitet położył „tamę oszczerstwu temu przez zamknięcie tej sprawy w Akta Emigracji, a może nam zaświta czas błogi, gdzie będę mógł na ziemi naszej uzyskać sprawiedliwość albo też przybycie do niej uleczy mych nieprzyjaciół z tego fanatyzmu politycznego, który w głowach na pół otwartych waży tylko niezgodę, a tym samym intrygi i oszczerstwa”. Do listu tego dołączył Deczyński protestację przeciwko oszczerstwom.

Pomimo gorących prośb „zmartwionego” Komitet po odebraniu listu tego (16 kwietnia) nie zabrał się do rozwikłania tej sprawy. Takich spraw było zbyt wiele. Wszystkie jednakowe i wszędzie oskarżenie opierało się tylko na tym, że fanatyzm w pół otwartych głowach tworzył oszczerstwa, dla których podstawą było zawsze „nasze moralne przekonanie, że ci panowie jest to odlamek gniazda moskiewskiego, zaszczipionego, uwitego w łonie emigracji naszej, z którego mają wyjść gady jadowite nurtujące wnętrze trupa Matki naszej”. Ale dla Deczyńskiego sprawa ta była pierwszorzędnej wagi. Na próżno usiłował on „uniknąć rozlania wszelkiej potwarzy” na jego honor uderzającej, już w samym Mâcon wzbudziła ona powszechne zainteresowanie. A przy tym Mostowski z towarzyszami nie zasypiał sprawy. Zawiadomił o rzekomej zdradzie dawnych towarzyszy Deczyńskiego w Brive, napisał list do biskupa Autun i wygotowawszy olbrzymi memoriał w tej sprawie, wysłał go wraz z odpowiednim listem do Komitetu w Londynie dnia 29 kwietnia.

Dotychczas nieokreślone, ale wielce znaczące luźne uwagi zostały zebrane razem i oskarżenie skryształizowane w ostrej formie. „Po odczytaniu tej sprawy daj zdanie swoje, generale, o dziele i jego autorach. Obudź nim czujność Emigracji na dostrzegać się dające ajentostwo<sup>47</sup> moskiewskie. Niech groźną siłą moralną widzą podli służalcy despotyzmu, niech drżą na wspomnienie przyszłości i hańby wiecznej ich czekającej”.

Cóż miał robić Deczyński? Odpowiedzi nie otrzymał. A tymczasem oszczerstwo nabierało w oczach ogółu znaczenia i on — „zraniony intrygami” — nie mógł im nic przeciwstawić. Wiedział o wysłaniu listu przez kompanię Mostowskiego, nie znalazł jednak jego treści. Domyślał się dobrze, toteż on, który — jak sam mówił — „nie mam innego ducha, innych uczuć serca, innych zamiarów i postanowień, tylko takie i te same, jakie miałem jeszcze w Polsce przed Rewolucją, którego dałem dowody nienawidzenia despotyzmu, za co byłem prześladowany, cierpiełem przykrości i szyderstwa, zostałem

<sup>47</sup> *ajentostwo* — tu: agentura. [przypis edytorski]

destytuowany<sup>48</sup> z posady nauczyciela szkoły parafialnej, krępowany powrozami jako zło-  
czyńca i do wojska za karę na żołnierza w r. 1829 odesłany, abym nie podnosił głosu  
mego przeciwko ciemniejszy nieszczęśliwej mej rodzinie wieśniaków, abym nie używał pióra  
mego na żądanie wymiaru sprawiedliwości za czynione im gwałty” — on musi teraz na  
obczyźnie bronić siebie od zarzutów uległości wobec despotyzmu.

4 maja pisze znów list już na ręce Dwernickiego, jako prezesa Komitetu, broni w nim  
przed zarzutami nie tyle siebie, ile Rzązewskiego, i uprasza przede wszystkim, aby przed-  
stawiono sprawę odmowy na jego wyzwanie na zgromadzeniu ogólnym Polaków, chodzi  
mu bowiem o to, ażeby nie pozostawał w fałszywym położeniu człowieka zhańbionego.

Odpowiedź przyszła, ale przyszła późno bardzo i dziwny bardzo posiada charakter. Do  
Mostowskiego Komitet Centralny pisze:

„Zważywszy: 1) iż rozdziały tej pracy, którą Pan nam przedłożył, zawierają  
fałszywe twierdzenia i fakty, słowem — kłamstwa historyczne szkodliwe dla  
sprawy polskiej;

zważywszy: 2) iż Deczyński w swym oświadczeniu niżej wspomnianym  
zobowiązał się uroczyście przesłać nam rękopis i uzyskać zgodę na jego ogło-  
szenie;

zważywszy wreszcie: 3) iż ze względu na zawarte tam fałsze nie mogliby-  
śmy nigdy udzielić mu tej zgody, bez której rękopis nie mógł być ogłoszony  
i stracił całą wartość, którą mógł do niego Deczyński przywiązywać —

Komitet postanowił, że rękopis pracy Deczyńskiego zatytułowany *Opis  
życia wieśniaka polskiego* jest utworem kłamliwym, szkodliwym dla sprawy  
polskiej i że na skutek jego oświadczenia Komitet uważa się za uprawniony  
do zatrzymania przesłanego mu rękopisu, aby przeszkodzić jego ogłoszeniu”.

W kwestii pojedynku Komitet dał odpowiedź wymijającą, twierdząc, „że rozpozna-  
nie podobnych kwestii już dziś do żadnej władzy, a zatem i do Komitetu należeć nie  
może”, pozostawiając jej rozstrzygnięcie rozsądkowi Mostowskiego. Początkowo miano  
zamiar napisać coś z powodu samowolnego odebrania rękopisu, ale ustęp odpowiedni  
został następnie usunięty z brulionu.

Odpowiedź Deczyńskiemu wysłana, datowana 22 sierpnia, brzmi już zupełnie inaczej.  
Komitet nie chce rozpoznawać sprawy pomiędzy Deczyńskim i Mostowskim, nie chce  
wchodzić „w pobudki i cele, jakie pana Deczyńskiego do napisania pamiętnika swego ży-  
cia skłaniać mogły”, jednakże „nie tylko na ogłoszenie drukiem potwarzy i kłamstw przy-  
stać nie może, ale nawet... wzywa go, aby zaniechał druku tego manuskryptu”, wreszcie  
nakazuje odstąpić od sprawy rozpoczętej. Komitet wydał dziwny wyrok: nie potępiając  
Deczyńskiego, pozostawił zawieszoną nad nim mgłą podejrzania; nie rozwiązując kwestii  
jego honorowości, uchyla się zupełnie świadomie od odpowiedzi w tej sprawie, korzysta-  
jąc z oświadczenia Deczyńskiego, zatrzymuje jego manuskrypt. Zakazując dochodzenia  
sądowego, pozostawia Mostowskiemu furtekę do niedawania mu satysfakcji. Szlachecki  
wyrok znowu spadł niesprawiedliwie na plecy „chłopskiego syna”. Bez dowodów winy,  
bez dochodzenia prawdy pozostał on w podejrzeniu, pod zarzutem, pozbawiony przez  
najwyższą przez siebie uznawaną władzę prawa stwierdzenia swej niewinności<sup>49</sup>.

Jakie były dalsze koleje stosunku Deczyńskiego do jego towarzyszy — nie wiemy.  
Myśli jednak, która powstała w jego głowie, nie zarzucił. Pozbawiony rękopisu fran-  
cuskiego, pozbawiony możliwości wydania po francusku swej pracy przez zobowiązanie  
własne i wyrok Komitetu, nie przestawał pracować nadal nad pamiętnikiem. Zabrano  
mu tekst francuski, ale nie pozbawiono go polskiego, który był właściwym, autentycz-  
nym dziełem. Deczyński zabrał się do pracy i raz jeszcze całość zredagował. Ale nowa  
redakcja niewiele czym się różnić miała od pierwotnej. Wyrzuciwszy tylko ustęp, któ-  
ry był początkiem tak zaciętej przeciwko niemu kampanii, uporządkował cały materiał,  
wprowadzając korektę literacką.

<sup>48</sup>destytuowany — zwolniony. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>pozbawiony przez najwyższą przez siebie uznawaną władzę prawa stwierdzenia swej niewinności — cała hi-  
storia znajduje się w *Aktach Komitetu Ogółu Emigracji Polskiej w Londynie, dotyczących się korespondencji 1836 r.*  
w Bibliotece Polskiej w Paryżu. [przypis redakcyjny]



Nie sądzone mu jednak było oglądać swej pracy w druku. We Francji drukować nie mógł, gdzie indziej go nie stać było również na to. Zbrakło środków, brakło sił do życia. Wkrótce śmierć uniosła tego nieszczęśliwego prawdziwie człowieka, który się na próżno borykał z falą życia, ażeby zawsze tonąć w pół drogi, przed dopłynięciem do brzegu. Umarł 27 grudnia roku 1838<sup>50</sup> w tym samym departamencie, w którym stoczył ostatnią ciężką walkę życiową.

\*

Postanowienie Komitetu nie może w nas wzbudzać zbyt wielkiego zdziwienia i psychologicznie jest zupełnie zrozumiałe. Nie należy zapominać, że w owym czasie wciąż jeszcze szlachta polska w sobie tylko i wyłącznie widziała przedstawicieli narodu. Wszelki zarzut najsprawiedliwszy rzucony w stronę szlachty, wydawał jej się potwarzą przeciwko narodowi, zdradą względem ojczyzny. „Czułość” klasowa pod tym względem rozwinęła się szczególnie po upadku rewolucji. Początkowo powstanie używało powszechnej sympatii w Europie, ale kiedy na sejmie 1831 r. egoizm szlachecki wystąpił zbyt ostro, zaczyna się zmieniać usposobienie uczciwej opinii publicznej. Zachariae mówił np. na wykładach swoich w Heidelbergu: „Rewolucja polska była rewolucją arystokracji i dla arystokracji, a nie dla ludu, jak tego dowodzi postępowanie sejmu warszawskiego w sprawie wyzwolenia włościan i z tego powodu nie mogłem zupełnie interesować się powodzeniem tej rewolucji”<sup>51</sup> i chociaż mowę tę przyjęto oburzeniem, nie była ona już odosobnionym głosem. Krytyka rewolucji z tego właśnie stanowiska staje się coraz ostrzejsza, tym bardziej że już z szeregów polskich podnoszą się głosy potępienia. T. Krępowiecki<sup>52</sup> w świetnie, choć nieco stronniczo napisanej mowie w „Tribune Politique et Litteraire” (w r. 1832) — rzuca pierwsze zarzuty bezwzględne. Historyczne wywody jego nie są wszędzie wolne od błędów, ale wynik rozumowania aż nazbyt sprawiedliwy:

„Niestety! Rozwiała się złuda tego marzenia. Popłynęły potoki krwi, padły ofiary, a zamiast słońca ożywiającego wszystkie kielki tej ziemi, zapłodnionej tyłu ofiarami, zrozpaczona niewiasta w śmiertelnej samotności siedząca na brzegu śledzi wzrokiem trupy unoszące się wśród potoków krwi: wolność wpatrzona w swe niedole”.

Mowa powyższa wywołała straszne oburzenie wśród emigracji. Szlachta uważała ją za najgorszą, najstraszniejszą zniewagę, uważała, że należy dać odprawę „oszczercy”. Podjął się tego T. Morawski<sup>53</sup>, człowiek uczciwy, który od początku rewolucji zajmował w sprawie włościańskiej stanowisko niemogące podlegać najmniejszym zarzutom. W odpowiedzi swej<sup>54</sup> stara się obalić jakoby niesłuszne zarzuty Krępowieckiego, idealizuje w sposób nieco karykaturalny stosunek obywatela polskiego do włościaństwa, daje świetny obraz nieszczęśliwego położenia chłopów pod władzą rządu rosyjskiego — i również popelnia długi szereg błędów historycznych. W tej rozprawce jak gdyby streszcza pogląd ówczesnej emigracji na nietykalność przeszłości, pogląd, który zakazywał wszelkiej krytyki, który zwłaszcza nie pozwalał tykać kwestii włościańskiej.

„Ale jaki Polak zechciałby przypisywać swym rodakom skutki obcego ucisku? Któż by pragnął opisami scen katowskich i niegodziwości tyranów moskiewskich piętnować czoła synów polskich *stygmatem poniżenia*? Czyż

<sup>50</sup>umarł 27 grudnia roku 1838 — Lista alfabetyczna oficerów. Z Archiwum Sztabu Głównego Nr 5, s. 27, w Bibliotece Polskiej w Paryżu. [przypis redakcyjny]

<sup>51</sup>Zachariae mówił np. na wykładach swoich w Heidelbergu (...) — *Revue Encyclopedique* (Przegląd Encyklopedyczny), 1832, wrzesień, s. 617. [przypis redakcyjny]

<sup>52</sup>Krępowiecki, Tadeusz (1798–1847) — pisarz i publicysta, uczestnik powstania listopadowego. Współzałożyciel Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, z którego wystąpił oraz Gromad Ludu Polskiego; obarczył szlachtę winą za upadek powstania i wyzysk chłopów. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Morawski, Teodor (1797–1879) — polityk, historyk, uczestnik powstania listopadowego. Na emigracji związany z obozem księcia Adama Czartoryskiego. Opublikował 6-tomowe *Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrań*. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>w odpowiedzi swej — *Quelques mots sur l'etat des paysans en Pologne, par un Polonais*, Paris 1833. (*Kilka słów o położeniu chłopów w Polsce, przez Polaka*, Paryż, 1833). [przypis redakcyjny]

już samo takie postępowanie nie kazałoby go uznać za najemnika na carskim żołdzie?”<sup>55</sup>

W tej polemice najjaśniej streszcza się stanowisko emigracji. Był to pogląd nie tylko Morawskiego, ale wszystkich Mostowskich, Skorutowskich, a nawet Komitetu Londyńskiego. I dlatego wystarczyło, że Deczyński opisał prawdziwie życie włościan polskich, ażeby on sam uległ ostracyzmowi, a jego dzieło — uchodziło za pracę, w której autor — potwarca „rzuca oszczerstwa na ojczyznę nawet”.

To był zasadniczy ton panujący w emigracji. W takich warunkach nie mógł się Deczyński spodziewać sprawiedliwego, bezstronnego sądu nad sobą, nie mógł otrzymać wyroku zgodnego z zasadami elementarnej sprawiedliwości. I z mocy tego wyroku pamiętnik Deczyńskiego nie został ogłoszony.

A jednak posiada on dla nauki poważne znaczenie. Nikt dzisiaj, badając stosunki robotnicze, nie zatrzymuje się tylko na danych, jakich udzielają fabrykanci, ponieważ doskonale rozumie, że subiektywizm, jeżeli nie wprost fałszowanie, musi zabarwiać wszelkie ich sprawozdania. Uczciwy badacz musi wysłuchać stron obu. Zupełnie to samo dotyczy stosunków historycznych. Tymczasem jesteśmy w dziedzinie historii chłopów przeważnie w położeniu owego badacza stosunków ekonomicznych współczesnych, któremu pozostawiono tylko możliwość korzystania ze sprawozdań fabrycznych. Toteż nic dziwnego, że oświecenie jest zawsze jednostronne, dla panów bardzo przychyłne. Znajdziemy od czasu do czasu jakąś „Biografię włościanina” pisaną przez pana polskiego, który, będąc nawet życzliwym dla chłopów, widzi w nim tylko dziecko „nowo narodzone i przybyłe do dawnej *uprzywilejowanej* właścicieli rodziny, której nie tylko się porucza, ale ma ona najbliższy swój interes w wyborze środków wychowania i usposobienia go do przyjęcia tak *znakomitego* obywatelstwa daru”<sup>56</sup>.

Ale pan ten, rozumie się, na siebie chce wziąć obowiązki wychowania i podług swoich potrzeb tym nauczaniem kierować, chociaż wprowadza zasady nauczania z „prawdziwej biografii stanu włościanina”, chociaż usiłuje trzymać się przede wszystkim gruntu rzeczywistości. I tu dochodzi wkrótce do jasnych obrazów, do zjawisk, które mogły istnieć, ale jako wyjątkowe: „zamiarowa robota wytrąciła z rąk ekonomicznych znamionujące ich dostojność narzędzie — *bizun*, ustały powody, znikła przed zamiarem potrzeba przygonu i nacisku, upadła przez się moc i władza chłostania i popędzania”<sup>57</sup> — powiada, ale dodaje jednocześnie, bardzo przezornie, że stan ten we wsi, którą bada, jest lepszy niż gdzie indziej. Pomimo to nie ogranicza się w swych wywodach i uogólnia je, idealizując, jak zwykle, sytuację: „Do interesu osobistego, który miał właściciel, aby włościanin jego był majątny, dołączmy *szlachetny narodowy* charakter, okaże się, że Pan w swojej włości więcej był ojcem, opiekunem, aniżeli samoistnym Panem”<sup>58</sup>. Tak pisze człowiek, który zdaje sobie sprawę dokładnie ze stosunków, jakie panowały w Polsce. Cóż więc mówić o tych, którzy pisali w jakimś specjalnym celu, żeby dowieść np. mylności przeciwnych poglądów, jak Morawski, albo w celu rozbudzenia wśród szlachty dążeń reformatorskich dla uniknięcia zbliżającego się socjalizmu, jak autor książeczki *O chłopach* (1847). Zawsze interes swojej klasy, świadomie lub nieświadomie, staje się punktem wyjścia dla zrozumienia teraźniejszości i kreślenia planów na przyszłość.

Brak ten, tę jednostronność można usunąć jedynie przez zestawienie z materiałem pochodzącym z drugiego obozu, od bezpośrednio zainteresowanych. Toteż wielkie znaczenie mieć musi *Opis życia wieśniaka polskiego* skreślony ręką Deczyńskiego w ostatecznej postaci w końcu 1837 lub na początku 1838 r. Rękopis wielkości 11,6 na 17 cm, złożony z 31 kartek, z których 30 jest zapisanych ręką Deczyńskiego (jedna kartka niezapisana), znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Rękopis ten miał w swoim czasie w rękach

<sup>55</sup>ale jaki Polak zechciałby przypisywać (...) — *Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne, par un Polonais* (Kilka słów o położeniu chłopów w Polsce, przez Polaka), Paris 1833, s. 42. [przypis redakcyjny]

<sup>56</sup>dziecko nowonarodzone i przybyłe do dawnej uprzywilejowanej właścicieli rodziny (...) — Ignacy Lachnicki, *Biografia włościanina nad brzegami Niemna, powyżej Łosośnej mieszkającego*, Warszawa 1815, s. 5. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup>zamiarowa robota wytrąciła z rąk ekonomicznych znamionujące ich dostojność narzędzie (...) — Ignacy Lachnicki, *Biografia włościanina nad brzegami Niemna, powyżej Łosośnej mieszkającego*, Warszawa 1815, s. 21. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup>do interesu osobistego, który miał właściciel (...) — Ignacy Lachnicki, *Biografia włościanina nad brzegami Niemna, powyżej Łosośnej mieszkającego*, Warszawa 1815, s. 38. [przypis redakcyjny]

K. Sienkiewicz, który zanotował na nim: „Przez Kazimierza Deczyńskiego, pporucznika 2 p. piech. lin.”, ale nie korzystał zeń, nie chciał korzystać w swoich studiach z materiału w nim zawartego, zadowolając się tylko tym, co podaje Morawski<sup>59</sup>.

Wydając pamiętnik powyższy podajemy do wiadomości publicznej źródło nadzwyczaj ciekawe<sup>60</sup>. Jak wszelki pamiętnik, tak i ten nosi na sobie silne ślady subiektywnego zabarwienia, ale i ten subiektywizm, będący odbiciem wewnętrznego stanu autora, nie jest bez wartości dla badacza. Pozwala bowiem pochwycić stopniową psychiczną ewolucję Deczyńskiego, dla nas tym cenniejszą, ponieważ, jakżeśmy już mówili, jest ona typowa, jest przeciętnym wyrazem tej ewolucji, jakiej uległa w tym czasie równoległe do autora *Opisu...* cała masa włościaństwa. Ewolucja ta tak dalece jest, że użyjemy tego wyrazu, bezosobowa, iż obejmuje nawet te błędy (zaznaczone i sprostowane przez nas), jakie się wytworzyły i w drobnej mierze istnieją dzisiaj nawet jeszcze wśród niektórych części włościaństwa naszego. Błędy te, oparte na fałszywych wiadomościach, wchodziły w owym momencie w skład światopoglądu chłopów, a w pamiętniku Deczyńskiego zostały jedynie utrwalone.

Jako aktor ciężkiego dramatu, który był normalnym życiem włościan polskich, jako człowiek, który pomimo wysiłków nie mógł się wydostać z nędzy, do której go stale spychał egoizm szlachecki, Deczyński widzi w tym egoizmie zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Faktycznie jest ono powszechne, od zachodu aż po „Ordy Nohajca”<sup>61</sup>. Nieco lepsze warunki życia chłopów we Francji, tym jedynym kraju, który się potrafił oczyścić z plugawych przeżytków przeszłości przez święty ogień rewolucji, przez krew ofiarną, wydały mu się zjawiskiem normalnym. Niestety normą w Europie był straszny ucisk chłopów, położenie takie jak w Polsce. Poddaństwo pruskie, niewola chłopów pomorskiego u swoich panów, brutalność junkrów pruskich przed reformą, a nawet długie lata po reformie Steina i Hardenberga<sup>62</sup> stanowią godne towarzystwo dla wyzysku stosowanego w Polsce. Cóż dopiero mówić o Rosji, w której panowały najokropniejsze stosunki jeszcze w drugiej połowie w. XIX, stosunki opierające się nie tylko na bezwzględności właścicieli ziemskich, ale również na barbarzyńskim prawie<sup>63</sup>. Rozkładowy wpływ stosunków rdzennie rosyjskich odbił się także i na Litwie, po jej wcieleniu do Rosji. Na Litwie zjawiają się takie zjawiska, jakie w dawnej Polsce były zupełnie niemożliwe, które wydają się w Polsce Kongresowej ówczesnej potwornością, jak wypożyczanie ludzi przedsiębiorcom itp.<sup>64</sup>

Ucisk, nędza, bezprawność wobec włościan nie były jakąś specjalną cechą społeczeństwa polskiego: były zjawiskiem ogólnym w Europie środkowej do połowy XIX w., we wschodniej — o wiele jeszcze dłużej. Deczyński nie rozumie tego, że cechą współczesnego ustroju jest wyzysk jednej klasy przez inną, a nędzę polskiego chłopów odczuwa silniej i goręcej, ponieważ sam w tej nędzy wyrósł. Ale właśnie dlatego, że dla niego położenie chłopów polskiego jest zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju, opis tego położenia nabiera więcej siły, więcej ścisłości i dokładności, a przez to jego pamiętnik zyskuje więcej znaczenia jako źródło do poznania stosunków włościańskich u nas.

[Marceli Handelsman]

<sup>59</sup>nie korzystał zeń, nie chciał korzystać w swoich studiach z materiału w nim zawartego (...) — Karol Sienkiewicz, *Prace historyczne i polityczne*, 1862, s. 143. [przypis redakcyjny]

<sup>60</sup>wydając pamiętnik (...) — Pamiętnik podajemy w pisowni zmodernizowanej. [przypis redakcyjny]

<sup>61</sup>*Ordy Nohajca (Nogaja)* — konfederacja plemion koczowniczych. W jej skład wchodziły terytoria między Wołgą, Irtyszem, Morzem Kaspijskim i Morzem Aralskim. Nazwa pochodzi od imienia wybitnego wodza tatarskiego, Nogaja (zm. 1290). [przypis edytorski]

<sup>62</sup>poddaństwo pruskie, niewola chłopów pomorskiego u swoich panów (...) — Georg Friedrich Knapp, *Die Landarbeiter in Knechtschaft und Freiheit (Robotnicy rolni pańszczyźniani i wolni)*, 1891, s. 33, 80 i nast. [przypis redakcyjny]

<sup>63</sup>coż dopiero mówić o Rosji (...) — Mackenzie Wallace, *Russia* (1877), II, s. 260 i nast. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>na Litwie zjawiają się takie zjawiska, jakie w dawnej Polsce były zupełnie niemożliwe (...) — *O chłopach*, Lipsk 1847, s. 23, 161; Bronisław Zaleski, *Zniesienie poddaństwa na Litwie*, Paryż (1868), s. 4 i nast. [przypis redakcyjny]

# OPIS ŻYCIA WIEŚNIAKA POLSKIEGO. PAMIĘTNIK

Urodziłem się dnia 5 marca 1800 r. we wsi rządowej, Brodnia zwanej, w województwie kaliskim, powiecie warskim, z rodziców w teje samej wsi urodzonych, którzy jako właścianie utrzymywali się tylko z pracy rąk swoich, przecież podług swej możności usiłowali dać mi jakąkolwiek edukację i za staraniem tychże rodziców w r. 1806 zacząłem początkowe nauki w szkole elementarnej miejscowej parafii naówczas egzystującej, z powodu jednak zaburzeń w kraju, gdy ta szkołka utrzymać się nie mogła, ja również doznawałem przerwy w kontynuowaniu nauk z wielkim uszczerbkiem, nareszcie ojciec mój odesłał mnie w r. 1813 do szkół księży bernardynów w mieście Warta znajdujących się, gdzie zostawałem niecałe lat trzy, skończywszy tylko klasę trzecią przy końcu r. 1815. Nareszcie ojciec mój, znajdując wydatek na moją edukację czyniony za uciążliwy, zostałem przymuszony zaprzestać dalszego kontynuowania mych nauk; powróciwszy więc do rodzinnej chaty, ojciec mój ubolewał nade mną i często powtarzał te wyrazy: „Synu mój, przykro mi jest, że ci nie mogę dać dalszej pomocy, będąc teraz obciążony liczniejszą familią, lecz trudno byłoby mi znieść, abym cię miał widzieć w takim opłakanym stanie, jak ja dziś znajduję się. Widzisz, mój synu, jak ciężko pracujemy, lecz ta praca nie jest mi przykra. Nad wszystkie moje trudy najnieznośniejsze są dla mnie uciemiężenia i gwałty nam wyrządzane przez naszych panów. Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję, chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, kapłony, kury, jaja, chmiel, zgoła dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez rząd przepisane, nie mam nic skarbowego, mam moją własną chałupę, stodoły, obory, konie, woły, krowy etc.”

Chłop, Krzywda

I tak mój ojciec, ubolewając, mówi dalej: „Mój synu, gdy dojdiesz starszych lat, kupiłbym ci takie samo gospodarstwo w naszej wsi, ponieważ byłoby mi przyjemno widzieć cię pośród naszej familii zamieszkałego, lecz abyś się nie stał ofiarą tych nieznośnych przykrości i gwałtów oraz upośledzeń jak ja, życzę ci, mój synu, obrąć sobie inny stan do życia; a tymczasem, abyś nie zapomniał przynajmniej tego, coś się nauczył, odeślę cię jutro o dwie mile do księdza proboszcza (którego nazwać mogę moim dobrodziejem) i tam u niego zostawać będziesz jakiś czas”.

Jakoż po długiej jeszcze rozmowie i przestrojach mi uczynionych, nazajutrz pojechałem z ojcem do tegoż księdza proboszcza, gdzie za przybyciem po przywitaniu nas ksiądz proboszcz, gdy przystąpił do rozmowy o mojej osobie, zaczyna do mnie mówić w te słowa: „Moje dziecko, prosiłem twego ojca, aby cię zostawił u mnie, spodziewam się, że ty zgodzisz się z chęcią jego, będziesz się zatrudniać u mnie zapisywaniem akt stanu cywilnego i metryk kościelnych, zostawać tu będziesz jak mój synowiec, a przy tym zatrudnieniu nabędziesz wprawy do pisania, co może być ci na przyszłość bardzo użyteczne, w tym zaś czasie, gdy u mnie pracować będziesz, ojciec twój wystara ci się o jaką posadę, do czego i ja dołożę moich usiłowań”. Ojciec mój, pożegnawszy księdza proboszcza, oddał mnie jego opiece i zostawałem tam aż do końca r. 1817. Nareszcie w tym samym czasie zaczyna się organizacja szkół parafialnych, ojciec mój nie omieszkał wystarać się dla mnie o posadę nauczyciela w miejscowej parafii.

Po złożeniu egzaminu na tę posadę przed rektorem szkół województwa kaliskiego, księdzem Przybylskim, zostałem instalowany dnia 1 stycznia 1818 r. nauczycielem szkoły parafialnej parafii Brodnia, w tej samej wsi, gdzie rodzice moi zamieszkiwali, a po upływie dwóch lat w r. 1820 uzyskałem patent Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wyszedłszy tym sposobem spod opieki bata ekonomskiego, miałem się dosyć za szczęśliwego, kontentując się pobieraną pensją, a ojciec mój, aby mi jeszcze dopomagać, nie chciał, abym ja utrzymywał dla siebie kuchnię, żywił mnie bezpłatnie u siebie aż do końca r. 1828. Przeto przy mym skromnym prowadzeniu się miałem przyzwoite utrzymanie i oszczędziłem gotówki do dwunastu tysięcy złotych polskich. W tym przeciągu czasu, aby jeszcze polepszyć byt mój, zacząłem myśleć o korzystnym ożenieniu się.



Pełniąc moje obowiązki, miałem zawsze pod okiem, jak pan dzierżawca uciemniał i wyrządzał gwałt włościanom tej wsi, pomiędzy którymi znajdowali się także rodzice moi i liczna ich familia. To nieprzyzwoite traktowanie włościan jeszcze tym bardziej jątrzyło serce moje i tchnąłem nienawiścią ku dzierżawcom. Nie wychodziło mi nigdy z pamięci, jak będąc jeszcze małym chłopcem przy ojcu, widziałem go często ukrywającego się w stodole pomiędzy snopkami zboża lub gdzie pod strzechą na stajni, oborze, a częstokroć uciekającego do lasu, gdy ekonom, włodarz, skarbowy, strzelec, słudzy dworscy przyszli do domu ojca mego, chcąc go zaprowadzić do dworu wielmożnego pana; a nie mogąc znaleźć mego ojca, gdy się skrył dobrze lub uciekł do lasu, szturchają, popychają, biją nawet batem lub kijem po plecach, lżą najszkaradniejszymi słowami moją matkę płaczącą, aby powiedziała, gdzie jest jej mąż.

Nie mogłem tego nigdy zapomnieć, jak często powracającego ze dworu od pana widziałem mego ojca mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nie rachując kulałów w boki, pięścią lub nogą odebranych, a szczególnie raz jeden w roku 1809, gdzie mój ojciec był na ten czas sołtysiem wsi, przez włościan wybranym, nie był przeto obowiązany odrabiać pańszczyzny, jaka na niego inwentarzem powinności przez rząd jest nałożona, a tym bardziej odrabiać daremszczyzn, tak zwanych dlatego, gdyż te tylko przez arbitralność pana dzierżawcy wymagane były. Albowiem inwentarz powinności ani przywilej do tych robocizn włościan nie obowiązywał i dzierżawca za takowe nic skarbowi nie opłacał; lecz że ówczasowy dzierżawca pan Ignacy Jabłkowski (który się ożenił z niejaką grafiną Schoeneich, Niemką) nie chciał, aby mój ojciec był sołtysiem, włościanie zaś nie chcieli uznać innego sołtysa, którego pan Jabłkowski im narzucał, gdyż tamten przez pochlebstwo donosił panu Jabłkowskiemu, jeżeli włościanie chcieli przeciwko niemu jaką skargę do rządu uczynić; ojciec mój przeciwnie był użyteczny i troskliwy o dobro swych współwłościan, a zatem mój ojciec, będąc sołtysiem, pańszczyznę jednak panu odrabiał.

W pewnym tygodniu, odrobiwszy już pańszczyznę, nie był nic winien panu Jabłkowskiemu, przychodzi włodarz i nakazuje ojcu, aby z parobkiem szedł do robienia piwa, ojciec mu odpowiada, że pańszczyznę już odrobił i do robienia piwa ani sam nie pójdzie, ani parobka nie pośle. Włodarz powraca z takim raportem do dworu. Pan Jabłkowski rozkazuje wołać do siebie mego ojca, a gdy tam przybył, pan Jabłkowski wprowadza go do dworu, zamyka się z nim w salonie i zapytuje w te słowa: „Czemu ty, szelmo, nie poszedłeś z parobkiem do robienia piwa?” Ojciec mój odpowiada mu też samo, że pańszczyznę już odrobił i nie jest obowiązany robić mu nad swoją powinność.

Pan Jabłkowski zwołuje ekonoma Telś, woźnego ekonomicznego Lembke i Sobka Kubiaka, włodarza, zamyka się w tymże salonie, a pan Jabłkowski każe rozciągać na ziemię mego ojca, lecz ojciec mój, będąc dosyć silnym, broni się mocno i nie da się położyć na ziemię. Przeto pan Jabłkowski, jak dzika bestia rozjuszony, chwytając obydwoma rękami za długie włosy na głowie mego ojca, aby go koniecznie powalić na ziemię. Ojciec mój łapie go też samo obydwoma rękami za kołnierz u surduta i nie pozwala się rzucić na ziemię; a tak pan Jabłkowski całą siłą obydwoma rękami za długie włosy mego ojca ciągnąc raz, drugi, trzeci przez salon rozkazuje Lembce i Kubiakowi trzymać jeszcze nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a ekonom bije batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stóp. Gdy już zbili mego ojca tyle, ile im się tylko podobało, puścili go do domu, a do roboty piwa innego chłopca zmusili.

Ojciec mój każe się wieźć natychmiast do sądu, robi gwałtcielowi proces kryminalny i podaje również skargę do prefekta departamentu kaliskiego (gdyż to było za Księstwa Warszawskiego), jako właściwej władzy administracyjnej nad dobrami rządowymi. Sąd kryminalny zawyrokował, że ojciec mój nie miał dostatecznych dowodów, kto go skrzywdził, oskarżonych puszcza bezkarnie, a ojcu nagania nieposłuszeństwa dla pana, mówiąc, iż powinien był rozkaz swego pana wykonać, a dopiero potem za wymaganą niesłusznie robocizną podać zażalenie do władzy administracyjnej, co zaś na podaną skargę do prefekta żadnej odpowiedzi nie uzyskał. Skończyło się na tym, że ojciec mój skrzywdzony wiele ucierpiał na zdrowiu, leżąc dwa miesiące w łóżku chory, stracił jeszcze na koszt procesu do trzydziestu złotych polskich.

Jednym słowem powiedziawszy, prawie każdego dnia będąc ja naocznym świadkiem podobnych gwałtów włościanom wyrządzanych, nie mogłem nawet przewyciężyć się, abym tał nienawiść ku szlachcie polskiej.

Wiadomo jest całemu światu, że w Polsce chłopci nie tylko w dobrach szlacheckich, ale i rządowych muszą robić pańszczyznę. W dobrach szlacheckich w ogólności chłopci odrabiają pańszczyznę podług woli pana mniej lub więcej uciążliwą, chłopci zaś we wsi rządowej Brodnia mający swoje własne chałupy, wszystkie zabudowania i zasiewy, jako też i inwentarz, to jest konie, woły, krowy etc. są ich własnością.

Rząd wypuszcza tę wieś Brodnia w dzierżawę, włościanie są obowiązani dzierżawcy-szlachcicowi odrabiać pańszczyznę, oddawać zboże w naturze, jako to żyto, owies, niemniej kapłony, kury, jaja, chmiel i czynsz pieniężny. Wszystkie jednak robocizny, jakie odrabiać, i daniny, jakie oddawać są obowiązani, mają oznaczone przywilejem przez króla Zygmunta Trzeciego im nadanym. Prerogatywy te przez wszystkich królów polskich, następców po Zigmuncie Trzecim, aż do Stanisława Augusta były potwierdzane, a nawet i po rozbiórce Polski, gdy ta wieś Brodnia dostała się pod panowanie pruskie, później od r. 1815 do rządu Królestwa Polskiego należała, tak król pruski, jako i cesarz Aleksander rozkazali, aby włościanie wsi rzeczonyj podług osnowy wyżej rzeczonyj przywileju traktowani byli. Mając takie prerogatywy i oznaczone granice swych obowiązków, a nawet protekcją panujących zapewnieni, przecież nie mogli być wolnymi od gwałtów. Czyliż przeto można powiedzieć, że sposób myślenia szlachty polskiej nie dąży ciągle do ujarznienia chłopów? Czyliż szlachta polska może mi dziś zaprzeczyć, że owszem starali się wyzuwać włościan z protekcji rządu, jaką im dawał, aby absolutyzmowi szlacheckiemu chłop polski ciągle był poddany?

W r. 1819 niejaki pan Czartkowski, były podprefekt Księstwa Warszawskiego, a komisarz obwodu konińskiego za Królestwa Polskiego, przez protekcję wielkiego księcia Konstantego dostał w dzierżawę od rządu też samą wieś rządową Brodnia. Człowiek ten, dumny z posiadanych urzędów, chciwy i chytry zbierania majątku, a ufny w protekcję wielkiego księcia Konstantego, był tym śmielszy dopuszczać się nadużyć i gwałtów, a tym samym stał się najnieznośniejszym uciemiężcą włościan od innych dzierżawców. W pierwszym zaraz roku objęcia dzierżawy przykro to było panu Czartkowskiemu, że włościanie tak mało robią pańszczyzny stałej, a daremszczyzn jeszcze mniej, wywiera przez to swą arbitralność, zmusza włościan do tysiącznych posług, których odbywać nie są obowiązani, zgoła chce zaprowadzić bieg robocizn, jakie w jego dziedzicznej wsi, Kraków zwanej, chłopci mu odrabiają. Używa pan Czartkowski wszelkiej przemocy zmusić włościan wsi Brodnia do następujących robocizn — aby ta wieś kolejnym porządkiem dawała mu codziennie na 24 godziny jednego stróża do rąbania drzewa w podwórzu i palenia w piecach dworskich, jednego stróża do robót w gorzelni również na 24 godziny, jednego człowieka do strzeżenia i paszenia trzody dworskiej, do strzyżenia owiec tyle ludzi, ile potrzeba, wywożenia zboża na targi lub w miejscu, gdzie zakupujący zamieszkiwał, dostarczania podwód konnych do miasta z ekonomem lub lokajem, mówiąc, iż to za dzień targowy wywożenia zboża do młyna w workach chłopskich, sprowadzania mąki z młyna do spżarni, gorzelni i browaru.

Znajdowało się także we wsi wiele wdów i sierot, starych i młodych, które mając przytułek przy swej rodzinie, żyjąc tylko z wyrobku lub łaski swego brata, nie posiadały żadnego gruntu ani budynku. Pomiędzy tymi sierotami trafili się nawet starzy gospodarze, którzy swoje gospodarstwo dzieciom odstąpili i przy tychże dzieciach zamieszkali, przecież i ci nie uchronili się od gwałtu bez względu na wiek i nędzny ich stan godny politowania. Pan Czartkowski podciąga te wdowy i sieroty pod kategorię komorników, nakłada na każdą głowę robocizny dzień jeden co tydzień bez najmniejszego za to wynagrodzenia, a opornych zmusza zwykłym gwałtem bez względu, że ta uboga wdowa mająca zamieszkanie z łaski swego brata, w jego własnym domu, pracując cały dzień od wschodu do zachodu słońca dla pana, posilać się musi tylko suchym kawałkiem chleba, jeżeli jej brat nie da jej z litości czego innego do posilenia, gdyż ta będąc sama jedna, któż jej ugotuje chociaż kartofli na obiad.

Zmiana miar, w Królestwie Polskim w r. 1819 zaprowadzona, posłużyła również panu Czartkowskiemu do ciągnięcia swych korzyści z ukrzywdzeniem włościan, nie zaniedbał on z tej okazji wydierać od włościan więcej nad ich obowiązek i zwyczaj ziarna, krwawym potem oblanego, tak iż każdy chłop najmniej pół korca zboża rocznie więcej dawać musiał z tego względu, że nowa miara obejmowała nad starą więcej garniec jeden na ćwierci korca, czy garncy cztery na korcu jednym; nie chciał przeto pan Czartkowski odbierać zboża na

Wdowa, Chłop, Praca,  
Jedzenie

Szlachcic, Chłop, Chciwość,  
Podstęp

starą miarę ani zredukować nowej, ponieważ mu to czyniło więcej kilkadziesiąt korcy na rok, albowiem znajduje się przeszło 130 gospodarzy, którzy mu toż zboże oddają.

Że zaś każdy dziedzic wsi lub dzierżawca tak w dobrach rządowych, jako i szlacheckich jest wójtem gminy, przeto i pod pozorem interesu rządowego pan Czartkowski, jako wójt gminy, znalazł tysięczną sposobność nadużywania włościan i ciągnięcia swych korzyści.

W dobrach rządowych jest zastępcą wójta gminy powszechnie aktuariusz<sup>65</sup> płatny ze skarbu publicznego, lecz podległy zupełnie woli naddzierżawcy, ile razy przeto aktuariusz jedzie do miasta obwodowego wojewódzkiego lub powiatowego, bądź w interesie prywatnym dzierżawcy, bądź w interesie rządowym, dotyczącym się tylko samego dzierżawcy lub całej gminy, pan Czartkowski jako dzierżawca obowiązany był kontraktem dzierżawnym płacić mu diety za koszta podróży i posyłać go swymi końmi, lecz pan Czartkowski nakłada ten ciężar na włościan, zmusza ich dostarczać podwozy bez potrącenia w pańszczyźnie i opłacać diety aktuariuszowi za każdą jego podróż. Gdy te podwozy pod pozorem interesu rządowego weszły w zwyczaj, aktuariusz używa ich nie tylko do miasta obwodowego lub wojewódzkiego, ale nawet wszędzie, gdzie tylko mu się podoba jechać za jakimkolwiek swoim interesem lub na zabawę o kilka mil.

Pod przejazd urzędników z komisji wojewódzkiej i komisji rządowych obowiązany był kontraktem dzierżawnym pan Czartkowski dostarczyć swe fornalki, a używanie koni chłopskich nawet za potrąceniem pańszczyzny nie było dozwolone, przecież pan Czartkowski nigdy żadnego urzędnika swymi końmi nie odsyła, nakłada ten ciężar na włościan bez potrącenia im w pańszczyźnie.

Pod pozorem interesu rządowego zmuszani byli włościanie dostarczać także posłańców do odnoszenia listów i chodzić po gazety na pocztę o półtorej mili, używanie tych posłańców tak było znaczne, iż w jednym dniu czasem czterech i pięciu ludzi z listami w różne miejsca użyto, jako to jeden z listem do miasta po mięso, drugi w inne miejsce z listem do jakiegoś przyjaciela lub kupca, trzeci po gazetę, czwarty po szewca lub krawca, piąty do leśniczego o mil dwie itd.

Dzierżawca, jako wójt gminny, miał sposobność nakładać na włościan nawet więcej pieniędzy podatkowych, niż istotnie opłacać powinni byli do skarbu publicznego, a on w to miejsce nic nie płacił, szczególnie podatków, które nowo następowały i z kominów opłacane były, jako to podatek drogowy, szarwarkiem zwany, który za kominy dworskie włościanie opłacali, gdyż w ogólności po wsiami karczmy dworskie, chałupy dla żon sług dworskich znajdują się na wsi pomiędzy chałupami chłopskimi. Przeto też kominy te do podatku z chłopskimi podciągnięte i opłacane były do skarbu publicznego, o czym włościanie nawet nie wiedzieli, a dzierżawca pan Czartkowski swej należytości z tych kominów, jaką ponosić był winien, do włościan nie przykładał, pomimo tego, że ten podatek w dzierżawie przez rząd był mu potrącany.

Nie koniec tu wymienionych nadużyć: potrzeba panu Czartkowskiemu fornali, pastuchów, koniarka, dziewczek etc. Duma szlachecka jegomości i jejności nie pozwala, aby mieli sobie szukać i namawiać służących, rozkazuje więc pan dzierżawca zabierać córkę lub syna pierwszemu lepszemu włościaninowi i gwałtem przyprowadzać na służbę do dworu i to jeszcze każe wybierać, aby ta dziewczka lub parobek był zdrowy, silny i zręczny do roboty, jak rekrut do służby wojskowej.

Wszystkim tym nadużyciom i gwałtom opierają się włościanie z największą zaciętością, pokazują mu dowody, że ani tabela prestacyjna<sup>66</sup>, ani przywilej im nadany robocizny wymaganej im nie nakazuje, i dodają, że każdą tę robocizną jedynie za potrąceniem dni w należnej pańszczyźnie wykonywać będą. Rozgniewany pan dzierżawca za nieposłuszeństwa bije, tłucze chłopów po głębie, targa za długie włosy, każe pokładać na ziemię i bić 40 lub 50 batów, mówiąc: „Szelmo chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każe ci na twojej dupie przykleić i batem posiekać”. Gdy jednak pan dzierżawca biciem chłopów zmusić nie może, sprowadza żandarmów, którzy razem z ekonomem, karbowym, włodarzem etc. chodzą po wsi od chałupy do chałupy, zabierają włościanom ich odzież, pierzyny z łóżka, zboże i powiadają: „Jeżeli tego nie wypełnisz, chłopie, co ci pan rozkazuje, to musisz zapłacić pieniędzmi, nie tylko za tę robotę tyle, ile pan oceni,

Prawo, Przemoc, Szlachcic,  
Chłop, Polska

<sup>65</sup>aktuariusz (z łac.) — urzędnik mający pieczęć nad aktami, pisarz sądowy. [przypis redakcyjny]

<sup>66</sup>tabela prestacyjna — tablica zawierająca zestawienie opłat, podatków, robocizny i danin obciążających włościan. [przypis redakcyjny]

ale nawet egzekutne za nieposłuszeństwo dotąd opłacać będziesz, dopokąd pan tej egzekucji nie odwoła, i jeżeli zabranych fantów nie wykupisz w trzy dni, to Żydom sprzedane zostaną, a gdyby za te fanty pieniądze jeszcze nie wystarczyły, zabierzemy ci twoje konie lub woły”.

Włościanie, nie mogąc się oprzeć przemocy, musieli podleć absolutyzmowi pana dzierżawcy.

Będąc ja naocznym świadkiem tych dzikich i barbarzyńskich czynów nad włościanami przez pana dzierżawcę dokonanych, ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem tychże włościan, takiej arbitralności jednego szlachcica podległym, tym nieznośniejszą boleścią było dla mnie, że w liczbie tych nieszczęśliwych ofiar widziałem często mego stryja, moją ciotkę lub innego jakiego krewnego, krwawe łzy wylewających i wzywających jedynie pomsty Boga.

Z boleścią serca jednak długo milczałem i pomimo prośby włościan o napisanie im skargi do rządu nie chciałem się narażać na nieprzyjemności, jakie by stąd dla mnie wyniknąć mogły, gdyż podług urzędów krajowych piszący jakąkolwiek skargę dla włościan powinien był podpisać się, a to dlatego, aby mógł być pociągnięty do odpowiedzialności. Trafiło się jednak niekiedy, iż ja, jako wiadomy najlepiej, o co rzecz idzie, spisałem skargę na prostym papierze, a dla niepoznania mego charakteru kazałem włościaninowi jednemu iść do pobliskiego miasta, aby tam jaki pisarz przepisał takową skargę na papier stemplowany. Takie moje postępowanie spostrzegł pan Czartkowski, zaprosił mnie tedy do siebie, oświadcza mi tysiąc grzeczności, upomina mnie, abym się nie wdawał w pisma przeciwko niemu, i obliuguje mnie być mu przychylnym, a on będąc w ścisłej przyjaźni z prezesem Komisji Województwa Kaliskiego, panem Piwnickim, i mając wpływ u panów ministrów wyrobi mi wyższą posadę i dla rodziców moich każe ekonomowi być dyskretnym.

Na co ja odpowiedziałem panu Czartkowskiemu: „Za ofiarowanie mi protekcji do otrzymania korzystniejszej posady mocno jestem obowiązany, lecz chociażbym był mu przychylny, na tym nic nie zyska, rodzice zaś moi, wypełniając swoje powinności, nie zasługują być źle traktowani”. Taką moją odpowiedzią pan Czartkowski jeszcze rozjątrzony, stał się głównym moim nieprzyjacielem, prześladował mnie wszędzie i używał wszelkich sposobów szkodenia mi. Gdy złość i podła intryga dzierżawcy pana Czartkowskiego w mej osobie już wiele dokuczyla, tym więcej ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem włościan, upodleniu, gwałtom, zdzierstwem szlachty wystawionym. Zajęty przeto ciągle myślą, żeby to jarzmo z karku włościan zrzucić można, zacząłem nieznacznie zbierać dowody, które na obronę włościan użyte być mogą. Po zabranii<sup>67</sup> ścisłej przyjaźni z aktuariuszem jedynie w interesie mych widoków starałem się widzieć w Biurze Ekonomicznym u tegoż aktuarusza, czyli sekretarza naddzierżawcy, warunki kontraktu dzierżawnego przez rząd z dzierżawcą zawarte oraz wyciąg intryty<sup>68</sup> dzierżawnej z każdego obiektu poszczególnie, niemniej<sup>69</sup> wszelkie urządzenia ekonomiczne i stosunki korespondencyjne dzierżawcy z rządem a włościanami, a gdy w rzeczywistym stanie we wszystkich szczegółach bardzo dobrze zainformowany<sup>70</sup> zostałem, przejrzawszy wszystkie akta w pomienionym Biurze Ekonomicznym, przekonałem się, iż wiele posług odbywali włościanie nad ich obowiązek, które dawniej sądziłem być ich powinnością, nie wiedząc, że takowe posługi przez rząd skasowane zostały. Przekonałem się także z boleścią serca, iż dzierżawca pan Czartkowski dąży do tego, aby tę wieś wziąć w wieczystą dzierżawę i teraźniejszych wszystkich chłopów, jako krnąbrnych i nieposłusznych, ze wsi powypędząć, znalazłem podawane do Komisji Województwa Kaliskiego listy imienne włościan, w liczbie których mój ojciec był także umieszczony, iż ci włościanie, jako nieposłuszni panu, uważani za buntowników, zagrażających niebezpieczeństwem nie tylko dla województwa kaliskiego, ale i w całym Królestwie Polskim, mają być wytransportowani w województwo lubelskie pod ścisły dozór policji.

Przekonałem się nareszcie, iż opłacana dzierżawa do skarbu publicznego, szczególniej za prestanda włościańskie, jest bardzo mizerna, gdy dzierżawca tylko 12 groszy polskich

<sup>67</sup>zabranii — zapewne: zawarcia. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>intryta — dochód, zysk. [przypis redakcyjny]

<sup>69</sup>niemniej — w znaczeniu: oraz. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>zainformowany — poinformowany. [przypis edytorski]

za dzień jeden pańszczyzny opłacał, a zatem zacząłem myśleć, iż ze wszech względów daleko swobodniej żyliby włościanie, aby sami wprost do skarbu publicznego za wszystkie swoje robocizny i daniny opłacali gotowymi pieniędzmi i wcale żadnemu dzierżawcy nie byli podlegli, gdyż byłem naocznym świadkiem, że jest tysiąc sposobów dokuczyć chłopu, a nawet zniszczyć go zupełnie, chociaż nic więcej nie będzie robił pańszczyzny, tylko swoją powinność. Zniszczyć może chłopu pod pozorem jego istotnej powinności nie tylko sam pan, gdy ma złość przeciwko niemu, ale zniszczy go ekonom, a nawet i wódarz, jak się pokaże z następujących przykładów.

Włościanin robiący pańszczyznę, aby nie był od innych spółwłościan gorzej traktowany przez dzierżawcę, starać się musi pomimo chęci i woli wszystko robić dla pana, dla ekonoma i wódarza, czego tylko żądają, nie licząc zwykłej pańszczyzny, gdyż inaczej pan dzierżawca każe umyślnie używać tego chłopu na pańszczyznę do najcięższych robót, tak iż zamęczy mu konie i woły. Przeto chłop, nie mogąc utrzymać koni, wołów i parobka, nie jest w możności utrzymania w dobrym stanie gospodarstwa, wystawiony jest na największą nędzę i wieś opuścić musi, a nie może się nawet przed żadną władzą użalić na pana, gdyż nad obowiązek więcej ani pańszczyzny nie odrabiał.

Ze ekonom również ma sposobność zniszczyć chłopu pod pozorem pańszczyzny, dówód następujący. We wsi rządowej Brodnia był ekonom nazwiskiem Telś, Niemiec; chcąc on posłać swoją gospodynię o dwie mile, każe wołać do siebie jednego chłopu, który miał piękne konie, i prosi go grzecznie, aby jechał za wynagrodzeniem. Chłop jedzie z gospodynią ekonomu, lecz całej nagrody tylko kieliszek wódki otrzymał. Drugi raz ekonom w tej samej potrzebie udaje się do tegoż samego chłopu, który chociaż niechętnie, jednak pojechał jeszcze z gospodynią ekonomu, również bezpłatnie. Nareszcie ekonom chce kupić jednego konia od tegoż chłopu, dając mu piętnaście dukatów, lecz chłop, nie mając chęci sprzedania swego konia, odmówił mu tej sprzedaży.

Ekonom rozgniewany powiedział zaraz chłopu, iż później tego będzie żałował. Jakoż w samej rzeczy wkrótce dała się uczuć jego zemsta. Rozkazuje chłopu na pańszczyznę co tydzień do roboty końmi, wynajduje umyślnie najcięższą dla niego pracę, lecz żeby chłop nie skarżył się przed panem, przeto ekonom nadużywa tak, aby chłop pokazał się nieposłusznym dworowi, a przez to ściągnął pana, jak się też w samej istocie stało. Ekonom tedy, zapewniony, że pan nie nagani mu przykrego obchodzenia się z chłopem przez ciągłe używanie do ciężkiej roboty, tak zniszczył niewinnego chłopu, że nie wyszło roku całego, a piękne konie tyle pracą zmęczone zostały, iż chłop sprzedał je zaledwie po dwa dukaty, nie chcąc przed kilku miesiącami wziąć za takowe po piętnaście dukatów.

Wódarz używał tych samych sposobów podania chłopu w nienawiść pańską, jeżeli mu jakiej żądanej usługi chłop odmówił albo też nie zaprosił go na wesele lub chrzciny wyprawiane; pod pozorem więc pańszczyzny wódarz wywiera zemstę na chłopu, wynajdując umyślnie dla tego chłopu najcięższą robotę, jako to: jeżeli chłop jedzie do boru po drzewo, oznacza mu wódarz takie kłocce drzewa, aby obciążyć konie i połamać wóz; jeżeli zaś chłop jedzie orać, oznacza mu wódarz do orania grunt twardy i przykry, gdzie zaledwie siekierą rąbać można, inne zaś tysięczne wywózki rozkazuje zawsze tak uciążliwe albo z samej natury ciężaru, albo dla pory czasu, iż niezmiernie niszczą jego zaprzęg. Na koniec, gdy wódarz rozkazuje chłopu<sup>71</sup> na pańszczyznę do ręcznej roboty, wybiera również pracę niezmiernie utrudniającą albo w dzień słotny, a tym samym przykry do pracy, albo jeżeli używał tego chłopu do roboty razem z innymi ludźmi, jako to: do młocki zboża, do żniwa, do grabienia siana, kopania kartofli itd., chodzi ciągle z batem lub kijem tuż za tym chłopem albo jego parobkiem, a nie mogąc nic znaleźć, żeby ich karać biczem, przeto jeżeli jest u młocki zboża, wódarz rzuca kłosa zboża w stronę nieznacznie, aby nikt nie widział, albo rozrzuca kilka kartofli po zagonie, na którym tenże chłop wykopuje kartofle, i powiada, że nie wymłócił dobrze zboża lub nie wykopał kartofli itd., a na ten czas bije Nielitościwie kijem lub batem po grzbiecie niewinnego chłopu. Parobek więc służący u tego chłopu, będąc ciągle bity i źle traktowany każdego dnia na pańszczyźnie, opuszcza swego gospodarza, a zatem chłop, mając zamęczony i zniszczony zaprzęg i nie mogąc mieć parobka, nie jest w stanie ani swego obrobić gruntu, ani pańszczyzny odbywać, wystawiony jest na największą nędzę, musi częstokroć opuścić swoje gospodarstwo,

<sup>71</sup>rozkazuje chłopu — powinno być: rozkazuje chłopu iść. [przypis edytorski]

choć budynek są jego własnością, resztę zaś bydła, to jest krowy lub trzodę, sprzedaje na opłacenie podatków i zaległej pańszczyzny: nieszczęśliwy przeto chłop, straciwszy wszystko, co posiadał, przez złość i zemstę bądź pana dzierżawcy, bądź ekonoma lub wóldarza, wynosi się ze wsi, zabierając w płachtę na plecy cały swój majątek, musi żebrać kawałek chleba u innego szlachcica.

Z tych powodów, których skutki i czyny były mi znane w najmniejszej szczególności, nie przestawałem myśleć o uwolnieniu włościan wsi rządowej Brodnia od pańszczyzny, która tamuje polepszenie ich bytu. Taką myślą zajęty, w milczeniu i skrycie zapisywałem codziennie każde nadużycie, w szczególności którego pan Czartkowski dopuszczał się, abym miał przysposobione fakta, gdy przyjdzie czas rozpocząć sprawę; śledziłem wszystkie korespondencje pana Czartkowskiego z rządem prowadzone, dotyczące włościan, a które dążyły do tego, jak już powiedziałem, aby wziąć tę wieś w wieczystą dzierżawę i owczasowych chłopów ze wsi powypędzać; tym więcej podwajałem mą gorliwość, gdy pan Czartkowski dopuścił się wyrządzić gwałt memu ojcu, memu wujowi, ciotce etc.

Z powodu, iż mój ojciec miał zawsze najmniej sześć koni dobrych, pan Czartkowski rozkazuje mu jechać do Kempna mil piętnaście z wełną, za pańszczyznę. Ojciec mój, znający dobrze swe powinności, odpowiada panu Czartkowskiemu, że podług praw przez Zygmunta Trzeciego, króla polskiego, tej wsi nadanych i dotąd niezniesionych, najdalej tylko o mil sześć do takowej wywózki jest obowiązany i może być użyty za potrąceniem oznaczonej ilości dni pańszczyzny, przeto pan Czartkowski grozi memu ojcu karą cielesną za nieposłuszeństwo i rozkazuje go fantować<sup>72</sup>. Lecz gdy mój ojciec nie chce wykonać rozkazu, pan Czartkowski najął furmankę do Kempna na koszt mego ojca, a karę cielesną mu darował, jak powiedział przez wzgląd dla jego syna, to jest dla mnie. Gdy jednak mój ojciec opiera się wrócić kosztów dla furmana, przeto pan Czartkowski zabrane memu ojcu fanty każe sprzedawać. Natenczas dopiero, aby zabrane fanty wykupić, które za bezcen Żydom sprzedawane były, mój ojciec zapłacił panu Czartkowskiemu 36 złotych polskich i fanty odebrał. Czyliż mogłem być obojętny na takie bezprawia, których jeszcze nie koniec?

Mój wuj, nazwiskiem Paweł Borczyk, włościanin, również odrabiający pańszczyznę, miał cztery córki, z których jedna tylko najstarsza, mająca lat 18, już dorosła, była silna dziewczka. Przeto pan Czartkowski każe ją brać gwałtem na służbę do dworu. Paweł Borczyk nie chce na żaden sposób dać swej córki na służbę do dworu, odpowiadając, że nie jest poddanym niewolnikiem pana Czartkowskiego, a chociażby był poddanym, to córka jego jest mu w domu bardzo potrzebna do roboty, gdyż on będąc na nogę kaleką, chodząc tylko o kuli, nie może nawet sam dla siebie na chleb zapracować. Pan Czartkowski obrażony za nieposłuszeństwo każe zabierać pierzyny z łóżka Pawłowi Borczykowi, myśląc, iż ta dziewczka, nie mogąc znieść mrozu, nie miawszy pierzyny, przyjdzie na służbę do dworu, lecz gdy kilka dni upływa bezskutecznie, pan Czartkowski przysła żandarma z Kalisza, czyli sługę obwodowego nazwiskiem Miranowski, na egzekucję za opłatą egzekutnego dziennie złotych dwa i żywności oraz furażu dla konia; przecież tenże żandarm Miranowski, stojąc na egzekucji dni sześć, jedząc i pijąc u tego chłopca, gdy nie może nakłonić Pawła Borczyka, aby swą córkę dał do dworu na służbę, przeto pan Czartkowski posła ekonoma, wóldarza, strzelca i fernali swych, aby gwałtem przyprowadzić do dworu Pawła Borczyka dla ukarania za nieposłuszeństwo, a córkę jego na służbę dworską. Przed przybyciem tych służalców do chałupy Paweł Borczyk schował się w dół kartoflany, którzy go tam znaleźli; lecz nie mogąc tegoż Pawła z dołu wyciągnąć, ciż słudzy dworscy żgali go w dole kijami jak psa, ponieważ wyjść stamtąd nie chciał. Z czego stał się niezmierny krzyk w chałupie, a zatem i ja z moim ojcem przybiegliśmy i zawstydziliśmy tych oprawców, wyrzucając im dzikie postępowanie, którzy też wyszli z chałupy, nie pojماwszy z sobą Pawła Borczyka, a powróciwszy do dworu, oskarżają mego ojca przed panem, iż bronił Borczyka. Na koniec tenże Paweł Borczyk, nie mogąc dłużej znieść egzekucji, był zmuszony kazać swej córce iść na służbę do dworu, żandarm też, wzięwszy od Borczyka dwanaście złotych egzekutywnego, z domu jego ustąpił. Gdy Paweł Borczyk przez gwałt oddał swą córkę na służbę do dworu, przeto nie chce odrabiać pańszczyzny pomimo tysiącznych przykrości, jakie mu czyniono przez piętnaście tygodni.

Chłop, Szlachcic, Sługa,  
Krzywda

<sup>72</sup>fantować kogo — konfiskować komu rzeczy. [przypis edytorski]

Nareszcie pan Czartkowski, zmuszony upartością Pawła Borczyka, uwolnił córkę jego od służby dworskiej, nic jej za ten czas nie wynagrodziwszy. Owszem, Paweł Borczyk za dnię zaległe pańszczyzny przez ten czas, kiedy córka jego w dworze pracowała, jeszcze zapłacić musiał panu Czartkowskiemu złotych polskich trzydzieści, za każdy dzień po złotemu, chociaż pan Czartkowski płacił tylko groszy 12 do skarbu za takową pańszczyznę.

W tym samym czasie takiego gwałtu doznaje ciotka moja Marianna Nowicka, wdowa, również pańszczyznę odrabiająca, gdy się opierała dać swą córkę na służbę do dworu, lecz iż tak długo uporna nie była jak Paweł Borczyk, zapłaciła temu samemu żandarmowi Miranowskiemu egzekutnego tylko sześć złotych, gdyż czwartego dnia oddała swą córkę na służbę do dworu.

Nareszcie dotknęło mnie do żywego okrutne obejście się z jednym włościaninem, nazwiskiem Franciszek Adamus, który był także mój kuzyn. Włościaninowi temu służący od pana Czartkowskiego przyniósł list, aby go odniósł do miasta Szadku mil trzy, bez potrącenia za to pańszczyzny, pod pozorem interesu rządowego. Gdy listu tego Franciszek Adamus przyjąć nie chciał, odpowiadając, iż wczoraj cały dzień był na pańszczyźnie i jeszcze dziś nakazują mi iść z listem o mil trzy bez żadnego wynagrodzenia, czyliż ja całe życie tylko dla pana mam pracować, a mnie kto będzie żywić z moją rodziną, jeżeli nie będę miał czasu pracować dla siebie. Przeto służący wziął na powrót list i odniósł go do dworu, zdając raport, iż Franciszek Adamus nie chciał go przyjąć, a zatem pan Czartkowski rozkazuje aktuariuszowi, aby ukarał należycie Franciszka Adamusa za nieposłuszeństwo, a list inny chłop odniósł do Szadku.

Aktuariusz, nazwiskiem Jan Sakowski, dla wykonania rozkazu mu danego każe wolać do swej stancji pomienionego Adamusa, zamyka się z nim w stancji i zapytuje go, dlaczego nie odniósł listu. Adamus daje mu tłumaczenie jak wyżej, a nareszcie, że do odnoszenia listów bez pańszczyzny nie jest obowiązany. Za taką odpowiedź aktuariusz chwytając za głowę chłopu, siedemdziesięcioletniego starca, powala na ziemię, bije kijem po wszystkich bokach i tratuje nogami tyle, iż chłopu zgniótł piersi, który nawet o swej sile ze stancji wyjść nie mógł. Przeto aktuariusz wywłócił go za długie włosy na głowie i zepchnął ze schodów na podwórze. Nieszczęśliwy starzec, od tego momentu ciągle chorując i plując krwią, umarł w kilka miesięcy.

Bolesno mi było widzieć codziennie tysięczne gwałty włościanom wyrządzone, których opisanie wiele miejsca tu zabrałoby, lecz iż żadnej skargi bezpośrednio do wyższej władzy podawać nie wolno było, przeto osądziłem najwłaściwiej nie pisać moją własną ręką żadnej skargi ani do prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, ani do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, tylko używać jakiego pisarza do przepisania takowych skarg, gdyż byłem bardzo dobrze przekonany, że prezes Komisji Województwa Kaliskiego pan Piwnicki jest przyjacielem pana Czartkowskiego, i przyjmuje posyłane mu podarunki przez pana Czartkowskiego, jako to prawie każdego miesiąca jedną lub dwie firy siana, kilka korcy owsa itd. Widziałem przeto, iż na próżno włościanie ze swym zażaleniem udawać się będą do pana prezesa, bo żadnego wymiaru sprawiedliwości nie uzyskają, zwłaszcza kiedy pan prezes, zamiast karać gwałciela, jeszcze mu przysła w pomoc żandarmów na większe uciemiężenie włościan, gdy się opierali odrabiać jakiej robocizny wymaganej przez pana dzierżawcę. A jeżeli na podaną przez włościan skargę pan prezes zesłał na grunt jakiego komisarza delegowanego do wyprowadzenia śledztwa na miejscu, to pan komisarz delegowany, przybywając na grunt, zajeżdża zawsze wprost do dworu pana dzierżawcy, u którego bawi dwa lub trzy dni jedząc i pijąc szampana; po czym dopiero rozpoczyna *commissorium*<sup>73</sup>, każe do dworu dzierżawcy zwołać włościan skarżących się na dzierżawcę, pisze protokół uniewinniając dzierżawcę, a włościan jeszcze obwinia być krnąbrnymi i nieposłusznymi. Otóż taka opieka i sprawiedliwość dla chłopów polskich przez intrygę szlachty.

Podawane przez włościan wsi Brodnia skargi przeszły wszystkie władze, jako to Komisję Województwa Kaliskiego, Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, namiestnika królewskiego, nareszcie w r. 1820 włościanie podali petycję do tronu, którą cesarz Aleksander odesłał do namiestnika królewskiego; namiestnik królewski odesłał ją do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, Komisja Rządowa do Komisji Wojewódzkiej, a Komii-

List, Szlachcic, Chłop,  
Obyczaje, Przemoc

Szlachcic, Urzędnik, Lud,  
Krzywda

Prawo, Chłop, Pozycja  
społeczna, Sprawiedliwość,  
Władza

<sup>73</sup>*commissorium* (łac.) — zlecenie. [przypis redakcyjny]



sja Wojewódzka przesyła tę petycję z aktami asesorowi ekonomicznemu z poleceniem udania się na grunt, wyprowadzenia śledztwa i dania swej opinii. Asesor ekonomiczny odsyła akta z petycją włościan do tronu podaną na ręce dzierżawcy tego samego, przeciw któremu petycja podana. Leżą przeto akta i skarga włościan dziewięć, dziesięć miesięcy lub rok cały, pan asesor nie przyjeżdża, a pan dzierżawca jest sędzią skargi przeciwko niemu podanej, ma czas przygotować wykrętną obronę i przysposobić dobrego szampana na przybycie pana asesora ekonomicznego, włościanie zaś o niczym nie wiedzą i czekają boskiego zmiłowania. Skończyło się na tym, że po odbytych komisjach żadnego skutku ich prośba nie otrzymała.

Długi czas musiałem zamierzony mój plan ukrywać w tajemnicy, szczególnie dla tych powodów. Najprzód, że dzierżawca pan Czartkowski, wzięwszy tę wieś w dzierżawę na lat dwanaście od r. 1819 do 1831, rząd nie odsunie go od dzierżawy przed wyjściem lat kontraktem zakreślonych, trzeba było więc cierpliwie oczekiwać lat ostatnich kontraktu, po wtóre, ażeby włościanie ze swymi skargami przechodzili porządkiem niższe władze, od których nie można spodziewać się żadnego wymiaru sprawiedliwości, owszem: gdyby poznano moje pismo, byłbym pociągnięty do odpowiedzialności za napisanie skargi dla włościan. Lecz w r. 1826 osądziłem już za właściwy czas przedsięwziąć staranne kroki upomnienia się wynagrodzenia za poniesione krzywdy, straty i o uwolnienie włościan od odrabiania pańszczyzny. Że zaś włościanie wsi rządowej Brodnia mieli łączne prawa z drugą wsią sąsiedzką rządową, Brzeg zwaną, tak iż pierwsza wieś bez drugiej, druga bez pierwszej nic działać nie mogły, przeto trzeba było porozumieć się także z włościanami wsi Brzeg, czyli to samo zdanie podzielać będą z włościanami wsi Brodnia; a gdy przysposobioną petycję do tronu z odwołaniem się do poprzedniej z roku 1820 odczytałem, którą włościanie wsi Brodnia już podpisali, z największą chęcią również i włościanie wsi Brzeg takową podpisują i proszą na wszystko, co tylko jest najświętszego w świecie, aby dolożyć najusilniejszych starań, iżby od uciemnienia dzierżawców raz na zawsze wolnymi być mogli. Po naradzeniu się wspólnym włościanie tych obydwu wsi proszą mnie, abym był ich pełnomocnikiem jeneralnym do działania we wszystkich ich interesach, czego ja odmówić im nie mogłem przez przywiązanie dla mej własnej rodziny, o której dobro chodziło. Udają się tedy wszyscy włościanie tych obydwóch wsi do notariusza publicznego w mieście powiatowym Warta, zeznają urzędownie jeneralną plenipotencję i robią mnie swym pełnomocnikiem jeneralnym.

Po odebraniu przeto aktu rządowej plenipotencji zacząłem działać już publicznie w interesie włościan, pisząc własnoręcznie wszystkie skargi. Tutaj dopiero dzierżawca pan Czartkowski używa wszelkich sposobów szkodzenia mi wszędzie, nazywa mnie buntownikiem chłopów, zgola na co tylko złość mściwego człowieka zdobyć się może, niczego pan Czartkowski nie zaniedbuje, aby mi dokuczyć. Wszystkie zaś szlachta sąsiedzkich okolicznych wsi, którzy prawie wszyscy byli takiego samego sposobu myślenia [ , by] wysysać ostatnią kroplę krwi z pracowitego chłopca, jak i pan Czartkowski, mną za to wszystko pogardzali bez względu, iż poprzednio grzecznie mnie przyjmowali. Przykro mi było słuchać, jak to bolało dumną arystokrację szlachty polskiej, że chłopci chcą się uwolnić od odrabiania pańszczyzny, twierdząc, że chłopci jedynie do tego są stworzeni, a przeto i ja powinienem być pługą, nie pióra pilnować, że moim jest przeznaczeniem z urodzenia nosić cepy na pańszczyznę, trzymać czapkę przed ekonomem, a nie myśleć o urzędach i pensji, a tym bardziej być obrońcą chłopów.

W kontynuowaniu więc interesu włościan dotyczącego się, potrzeba mi było jechać do Warszawy zaraz w r. 1826 dla wyszukania i zebrania dowodów wiarogodnych na obronę włościan służących, a chcąc się tam udać, trzeba było być opatrzonym w paszport podróży, którego pan Czartkowski, jako wójt gminy, wydać mi nie chciał. Zmuszony przeto byłem udać się do Kalisza, mil sześć, i żądać takowego od komisarza obwodu, po otrzymaniu więc żadanego paszportu udałem się zaraz do Warszawy i wynalazłem wszystkie potrzebne dowody w metrykach koronnych, a będąc w stolicy, zainformowałem się również w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, jak sobie mam postąpić, i dowiedziałem się, że zamiar włościan nie sprzeciwia się woli rządu, przeto włościanie mogą być uwolnieni od odrabiania pańszczyzny, opłacając takową wprost do skarbu publicznego gotowymi pieniędzmi, gdyż to jest dla skarbu wszystko jedno, czyli te pieniądze dzierżawca lub sami włościanie opłacać będą. Ostrzeżono mnie jednak w Komisji Rządowej

Przychodów i Skarbu, iż włościanie, jeżeli chcą tym łatwiej dopiąć swego zamiaru, trzeba, aby i grunta folwarczne wzięli na czynsz za tę samą opłatę jak dzierżawca opłaca, albowiem folwarków dworskich bez pańszczyzny nikt nie chciałby zadzierżawić, co byłoby stratą dla skarbu publicznego, a włościanom przeszkodą do uwolnienia od pańszczyzny.

Za powrotem do domu oznajmiłem te uwagi włościanom, którzy owszem najchętniej życzą sobie wziąć za opłatą czynszu i folwarki dworskie, zwłaszcza że nie mają łąk dostatecznych na wyżywienie ich inwentarzy, ponieważ dzierżawca najlepsze łąki włościanom pozabierał i do folwarków dworskich przyłączył, a na podaną petycję do tronu w r. 1820 o zwrócenie im tychże łąk żadnego skutku nie otrzymali.

Gdy ja zatrudniałem się układaniem likwidacji pretensji<sup>74</sup> włościan, mianych do dzierżawcy pana Czartkowskiego za wyrządzone im przez niego krzywdy, pan Czartkowski jedzie do Warszawy robić intrygi przeciwko mnie, a będąc już na pół drogi ku Warszawie, pisze rozkaz do aktuariusza, aby wpadł z służącymi dworskimi do mego domu i gwałtem zabrał mi wszystkie papiery, jakie tylko u mnie znajdowałyby się, lecz aktuariusz, nazwiskiem Mycielski Józef, widząc niepodobieństwo wykonania tego rozkazu tak arbitralnym sposobem, jeszcze mię ostrzegł o zamiarach pana Czartkowskiego.

Nareszcie, gdy ukończyłem likwidację pretensji włościan wsi Brodni i Brzega do pana Czartkowskiego mianych, wygotowałem na nowo stosowną petycję do tronu, z odwołaniem się do ostatniej z r. 1820 z tym dodatkiem, iż dla uniknięcia raz na zawsze nadużyć przez dzierżawców włościanom wyrządzonych, ciż włościanie chcą opłacać gotowymi pieniędzmi wprost do skarbu publicznego za każdy dzień pańszczyzny po groszy piętnaście, na co dzierżawca tylko groszy 12 opłaca, wszystkie zaś inne powinności i daniny również chcą opłacać podług ceny anszlagowej<sup>75</sup>, a tym samym, aby już więcej żadnemu dzierżawcy nigdy nie byli podlegli, niemniej wszystkie grunta folwarczne iżby im także na czynsz wypuszczone zostały za tą samą opłatą, jaką płaci dzierżawca, przez co gospodarstwo włościan będzie polepszone, gdyż na wyżywienie ich inwentarzy nie mają pod dostatkiem paszy, szczególnie siana, które po sąsiedzkich wsiach zakupować muszą, a czego dzierżawca z folwarków dworskich nigdy na gruncie spotrzebować<sup>76</sup> nie może, wywożąc takowe do miasta na targi. Wyraziłem w prośbie oczywisty dowód, iż przez uwolnienie włościan od odrabiania pańszczyzny i oddania im na czynsz folwarki dworskie nie tylko, iż gospodarstwo włościan polepszone będzie, ale nawet i skarb publiczny znajduje większą korzyść, kiedy włościanie deklarują opłacać za każdy dzień pańszczyzny trzy grosze więcej, oraz iż rząd oszczędzi zawsze sumy na restauracje budowli folwarcznych corocznie wydawane.

W takim brzmieniu napisaną petycję do tronu, gdy wszyscy włościanie obydwóch wsi przeszło stu trzydziestu podpisali i ja przysposabiałem się już w podróż do Warszawy, celem przedstawienia takowej petycji właściwej władzy, przeto pan Czartkowski dla przeszkodzenia mi kontynuowania zamierzonego celu udaje się do Kalisza i prosi pana Piwnickiego, prezesa, iżby mi kazał zabrać wszystkie papiery, jakie by u mnie znalezione, i odsunąć mnie z posady nauczyciela szkoły parafialnej, co też w miesiącu lipcu 1827 r. prezes pan Piwnicki skutecznie, zsyłając na grunt wsi Brodnia burmistrza miasta Warty jako delegowanego do wykonania rozkazu. Burmistrz pan Gustowski za przybyciem do wsi zajechał prost do dworu pana Czartkowskiego, a zjadłszy tam obiad z tymże panem Czartkowskim przysłał mi dopiero wezwanie z mocy danego mu *commissorium*, abym się stawił w tymże dworze po odebranie rozkazu wyższej władzy, której<sup>77</sup> [!] mi ma zakomunikować, gdzie ja, udawszy się, wręczył mi pan Gustowski zawiadomienie prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, iż zostaję odsunięty z posady nauczyciela za podburzanie włościan do nieuległości. Po czym pan Gustowski komunikuje mi jeszcze własnoręczny rozkaz pana Piwnickiego, prezesa, którym poleca temuż burmistrzowi udać się do mego domu i zabrać mi wszystkie papiery, jakie tylko znajdować się będą, a w razie doznawanego oporu, aby zażądał pomocy siły zbrojnej do wykonania rozkazu, lecz że ja już wiedziałem o tym rozkazie od dwóch dni, przeto schowałem wszystkie najpotrzebniejsze papiery, zostawiwszy tylko kilka woluminów mniej potrzebnych, które pan Gustowski zabiera i odsyła do Kalisza panu prezesowi.

<sup>74</sup>likwidacja pretensji — tu: przeprowadzenie postępowania w celu uregulowania roszczeń. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>podług ceny anszlagowej — według otaksowania, kosztorysu. [przypis redakcyjny]

<sup>76</sup>spotrzebować — zapewnić. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>której — powinno być: który. [przypis edytorski]

Po zabraniu mi papierów udałem się zaraz w miesiącu sierpniu 1827 do Warszawy, celem przedstawienia rzeczonyj petycji do tronu, z dołączonymi aneksami na obronę włościan służącymi i likwidacjami pretensji za krzywdy tymże włościanom przez pana Czartkowskiego wyrządzone, które pretensje przeszło dwadzieścia tysięcy złotych polskich wynosiły.

Za przybyciem do Warszawy, gdy tej pretensji nie mogłem przedstawić samemu cesarzowi Mikołajowi z powodu bytności jego w Petersburgu, a na pocztę żaden adres do cesarza nie był przyjmowany, przeto osądziłem najlepiej szukać protekcji księcia Lubeckiego, ministra skarbu, i na ręce jego złożyć takową petycję, jakoż za wpływem i pośrednictwem radcy stanu, dyrektora generalnego Rady Stanu pana Kalinowskiego, ksiązę Lubecki udziela mi pomyślną odpowiedź, którą czyni nadzieję, że włościanie przypuszczeni zostaną do opłaty czynszu, i poleca Komisji Województwa Kaliskiego zesłać na grunt wsi Brodnia komisarza delegowanego do sprawdzenia pretensji mianych do pana Czartkowskiego.

Taką odpowiedź przywiózłszy włościanom, sprawiłem im największą radość i ukontentowanie, że przecież pozbędą się gnębiiciela, a bat ekonomiczny nie będzie więcej trząsać nad ich grzbietem. Radość włościan rozniosła się po całym województwie kaliskim, przeto prawie ze wszystkich okolicznych dóbr rządowych włościanie przybywają do mnie z prośbą, abym im doradził lub napisał, jak sobie postąpić mają, gdyż i oni życzyliby uwolnić się od odrabiania pańszczyzny, albowiem niezmiernie od swych panów są uciemiężeni, lecz ja, przewidując, iż doradzając lub pisząc cokolwiek dla tych włościan, byłbym tym bardziej za burzyciela przed rządem oskarżony przez wszystką szlachtę, nie chciałem wcale nawet żadnej rady udzielać tym przybywającym włościanom, przecież nie uchroniłem się od tysięcznych przesładowań za to, iż widziano u mnie tych ludzi.

Nareszcie wskutek podanej petycji do tronu na ręce księcia Lubeckiego, ministra skarbu, z mocy jego rozkazu prezes Komisji Województwa Kaliskiego zsyła dopiero w miesiącu lutym 1828 r. na grunt wsi Brodnia komisarza delegowanego do sprawdzenia pretensji włościan. Komisarz delegowany, nazwiskiem Słotwiński, asesor Ekonomicznej Komisji Wojewódzkiej, zajeżdża, jak zwyczajnie wszyscy inni komisarze, do dworu pana Czartkowskiego, tam zjadając obiady, kolacje i zapijając szampana, wzywa mnie, jako pełnomocnika włościan, abym się stawił razem z włościanami w dworze pana Czartkowskiego, gdzie on ma rozpocząć śledztwo do sprawdzenia pretensji. Za przybyciem moim pan Słotwiński asesor od tego swego *commissorium* zaczyna, oświadczając swój gniew i nieukontentowanie, że przez niespokojność i burzliwość, tak moją, jako i włościan, rząd próżno zatrudniany naszymi niesłusznymi i buntowniczymi skargami, przez co on wystawiony jest na znoszenie niewygód i przykrości podróży, że już od pół godziny mnie oczekuje bezczynny, za co przedstawi mnie raportem prezesowi Komisji Wojewódzkiej jako nieposłusznego na jego rozkazy<sup>78</sup>. Na co ja odpowiedziałem, iż będąc dopiero od dwóch godzin zawiadomiony, nie byłem w stanie zebrać wszystkich włościan, aby zaraz tego momentu przybyć, a skargi włościan przeciwko panu Czartkowskiemu, jeśli przed rozpoczęciem śledztwa pan asesor już osądził być<sup>79</sup> niesłuszne i buntownicze, przeto włościanie nie mając innych pretensji za wyrządzone im krzywdy, jak te, które likwidacją są objęte, nic więcej do protokołu nie dodadzą, jak tylko obszerniejsze objaśnienia, a zatem, jeżeli te pretensje są niesłuszne, sprawiedliwie skargi włościan buntowniczymi nazywa. Po rozpoczęciu jednak *commissorium* w ciągu śledztwa, trzy tygodnie się ciągnącego, codziennie pan Słotwiński, asesor, szuka zawsze sposobów, by uniewinnić dzierżawcę, a mnie jeszcze potępić i za buntownika rządowi przedstawić; wiele zaś pretensji włościan, do pana Czartkowskiego zlikwidowanych, za niesłuszne i niedostatecznie udowodnione wykazać usiłuje, gdyż wiele robocizn i danin wymaganych nad powinność włościanie swym tylko twierdzeniem usprawiedliwić są w stanie, nie mając żadnych kwitów dawanych na robocizny i daniny wymagane, świadków zaś tylko z innych wsi za wiarogodnych pan Słotwiński uważał, przecież gdy dzierżawca pan Czartkowski z swej strony na poparcie swego twierdzenia swych służących podawał, to pan asesor świadectwa tych osób interesowanych<sup>80</sup> za legalne przyjmował, gdyż te indywidualia przeciwko włościanom świadczyły.

<sup>78</sup>na jego rozkazy — poprawnie: jego rozkazom. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>być — poprawnie: jako. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>interesowanych — tu: nieobiektywnych. [przypis edytorski]

Po ukończeniu indagacji i po odjeździe asesora ekonomicznego ja, nie mając już posady nauczyciela, tylko na wsi ze swym ojcem mieszkając, wystawiony byłem na znoszenie największych przykrości i prześladowań, gdyż dzierżawca pan Czartkowski, jako wójt gminy, wynajdował tysięczne sposoby dokuczania mi pod pozorem urzędu wójtowskiego, szczególnie, że ja nie ukończyłem jeszcze lat do popisu wojskowego przepisanych, mając dopiero lat 29, przeto pan Czartkowski przysłał mi rozkaz z mocy swego urzędu, abym się nie ważył nigdzie z miejsca mego zamieszkania oddalać bez jego wiedzy, gdyż jeśliby mnie znalezione nieobecny w moim domu, za dezertera będę uważany i wszędzie ścigany jako zbieg popisowy<sup>81</sup>. Nareszcie kiedy delegacja zaciągowa do rewizji popisowych zjechała, pan Czartkowski rozkazuje mi z urzędu wójtowskiego stawić się jako popisowemu przed tą delegacją zaciagową, gdzie ja stanąwszy, pan Czartkowski jako wójt domaga się koniecznie, aby ta delegacja zaciągowa zamieściła mnie w wykazie popisowych do poboru wojskowego, czemu delegacja opierała się, uznając mnie najprzód za niezdatnego do służby wojskowej dla braku sił fizycznych, po wtóre, iż Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie nadesłała mi jeszcze dymisji jako nauczycielowi szkoły parafialnej, lecz na konieczne domaganie się wójta gminy delegacja zaciągowa umieściła mnie w wykazie popisowych. Tu w tym miejscu wobec delegacji zaciągowej, wobec kilkunastu obywateli, dziedziców wsi i licznie zgromadzonych chłopów, pan Czartkowski nie miał mocy ukrycia swego podłego sposobu myślenia, miotał przeciwko mnie najobelżwsze słowa, nazywając mnie szelmą, buntownikiem chłopów itd. Ja, widząc, iż delegacja zaciągowa nie napomina pana Czartkowskiego za dopuszczenie się krzywdzenia mnie w tak niewłaściwym miejscu ani żaden z obywateli szlachty przytomnych panu Czartkowskiemu za zły postępek nie uważa, owszem, naśmiewają się ze mnie, odpowiedziałem tylko tyle, „iż ja domagając się jedynie wymiaru sprawiedliwości za wyrządzone krzywdy mnie i mej familii i nie dopuściwszy się nigdy żadnej zbrodni ani nie wyrządziwszy nikomu krzywdy, mam czystsze sumienie niżeli ten, który mnie tu jeszcze krzywdzi niewinnie”.

Doznając publicznie takich krzywd, zmuszony byłem uczynić przedstawienie do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, aby odeją panu Czartkowskiemu urząd wójtowski, gdyż nadużywa swej władzy tak dalece, że podobne postępowanie i nadużycia, jakich dopuszcza się przeciwko mej osobie, w narodach dzikich i barbarzyńskich za ledwie cierpienie być mogą, w Królestwie zaś Polskim, kiedy prawo rozciąga swą opiekę zarówno nad wszystkimi mieszkańcami bez różnicy stanu, spodziewam się, że wszelka władza, komukolwiek powierzona, postanowiona jest dla czuwania nad bezpieczeństwem wszystkich osób, nie dla prześladowania ich, na które przedstawienie żadnej odpowiedzi nie odebrawszy, dla uniknięcia przykrości i dokuczeń, musiałem opuścić dom ojca mego i udałem się do jednego z moich przyjaciół o kilka mil, u którego przyjaciela zostawałem całe lato, a w miesiącu grudniu 1828 r. powróciwszy do domu, pan Czartkowski, jako wójt gminy, przesyła do mnie aktuariusza, czyli swego sekretarza, z poleceniem wręczenia mi urzędownie rozkazu, abym się nigdzie nie oddalał z miejsca mego zamieszkania, albowiem jako zbieg wojskowy przez policję będę ścigany. Aktuariusz, nazwiskiem Kolutzki, wręczywszy mi taki rozkaz, oświadczył mi wyraźnie, iż Komisja Rządowa Wojny na przedstawienie prezesa Komisji Województwa Kaliskiego pana Piwnickiego rozkazała mnie dostawić jako popisowego na pobór wojskowy, zostaje przeto blisko cały miesiąc grudeń strzeżony, abym się nie chronił, a będąc pewny, że pan prezes pragnie koniecznie mej zguby, znajduję tylko jeden sposób ratowania się — podać prośbę do wielkiego księcia Konstantego, którą to prośbę przygotowawszy posyłam naprzód do Warszawy przez umyślnego. Na koniec dnia 1 stycznia 1829 r. z rozkazu komisarza obwodu kaliskiego, pana Locci, udaję się z daną mi strażą do Kalisza, a stanąwszy w biurze komisarza obwodu, już tam zastałem pana Czartkowskiego, który za najpierwszym spostrzeżeniem mnie obraca się do pana Locci, komisarza obwodu, z tymi słowy: „Oddaję panu komisarzowi tego huncwota, największego szelmę, buntownika”. Na co ja nie mam czasu nawet słowa odpowiedzieć, gdyż w ten moment komisarz obwodu przystępuje do mnie i rozkazuje mi rozbierać się do naga. W takim położeniu ja, widząc, iż tu pan Czartkowski rządzi, odpowiadam: „Skoro już uznany jestem za zdatnego do służby wojskowej, nie

Żołnierz, Chłop, Kara

<sup>81</sup> *popisowy* — umieszczony na liście poborowych. [przypis edytorski]

chcę się prezentować nagim ciałem dla waszego szyderstwa, odeślijcie mnie, gdzie Wam się podoba”. Komisarz obwodu odpowiada: „Kiedy nie chcesz rozbierać się, pojedziesz do Piotrkowa. Kozaki! Pilnujcie go dobrze”. Przychodzi zaraz trzech kozaków i wyprowadzają mnie do jakiegoś więzienia, zamykają z innymi rekrutami, gdzie nie można mieć nawet stołka do siedzenia. Stoję więc, chodzę po tej izbie od godziny dziewiątej z rana aż do godziny czwartej po południu, lecz gdy mi już bolą nogi, musiałem się położyć na gołej podłodze pomiędzy innymi rekrutami, głodny, nie jadłszy nic, jak przedwczoraj. Nareszcie około godziny piątej na wieczór komisarz obwodu wychodzi, przeto ja proszę go, aby mi pozwolił iść pod strażą kozaków do oberży posilić się, gdyż jeszcze nic nie jadłem. Pan komisarz obwodu, zamiast dania mi przynajmniej jakiejś odpowiedzi, krzyczy: „Kozak! Weź go tam, ty drugi pilnuj dobrze drzwi”. Przychodzi więc kozak, łapie mnie za płaszcz i ciągnie do ostatniego kąta, a pan komisarz obwodu dumny wychodzi, mówiąc sam do siebie te słowa tonem szlachty polskiej: „Szelma chłop, żeby mu pozwolić do oberży na obiad”. Skoro więc nie mogę iść do oberży, a zatem proszę jednego kozaka, aby sam szedł lub posłał kogo do miasta przynieść mi przynajmniej chleba, lecz i kozak tłumaczy się, że on nie może opuścić swego miejsca, a nikomu też wchodzić tu nie wolno: przeto w nieznośnym zaduchu i smrodzie przechodząc się kilka godzin, sfatygowany, położyłem się znowu na gołej podłodze dla spoczynku i tak już dwa dni przepędziłem, nic nie jadłszy; nazajutrz rano pan komisarz obwodu znów przychodzi, lecz ja, dumny z mego nieszczęścia, nie chcę go już o nic prosić i przepędzam cały trzeci dzień znów głodny. Na koniec około godziny piątej na wieczór spostrzegam jednego podoficera żandarmerii znajomego, udając się więc do tego podoficera, oświadczam mu, że już więcej jak trzy dni nic nie jadłem ani piłem, czyliby nie mógł kazać przez kogo przynieść mi jeść lub sam iść ze mną do oberży; ten dopiero idzie do komendanta kozaków i powiada mu, że mnie bierze na swoją odpowiedzialność do miasta; zjadłem więc z tym podoficerem kolację w oberży, a zapłaciwszy także za niego, powracając do mego lochu, oddał mnie na powrót pod straż kozaków, gdzie jeszcze jedną noc na gołej podłodze przepędziłem. Trzeciego dnia rano razem z innymi rekrutami wychodząc z gmachu na podróż do Piotrkowa, przychodzi do mnie wachmistrz żandarmerii pocieszać mnie z oświadczeniem, iż jeden z urzędników Komisji Obwodowej, niejaki pan Kurzewski, który tę kolumnę rekrutów do Piotrkowa prowadzić będzie, weźmie mnie na swoją furmankę i z nim pojedzie, lecz dopiero za wyjściem z miasta Kalisza, aby komisarz obwodu nie widział. Przyjechałem więc do miasta Piotrkowa z panem Kurzewskim, gdzie zastaję prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, który połowę rekrutów uwalnia i odsyła do domu, ja zaś postawiony osobno w jednym kącie, oczekując jego rozkazu, pewny jestem wachać smrody w Saskim placu, jakoż sekretarz generalny Komisji Województwa Kaliskiego, pan Dziewulski, rozkazuje mi udać się do innego salonu na drugą stronę, gdzie kapitan z pułku 1. strzelców konnych, pan Patek, zięć pana Czartkowskiego znajdując się, przystępuje do mnie, wita mnie szyderskim tonem wobec pana prezesa i radzi mi, że będę najszczęśliwszy, gdy się zamelduję do tego samego pułku, co za jego protekcją łatwo otrzymać mogę; któremu odpowiedziałem, lubo ton jego mówienia figurą poniżającą mnie wystawia, przecież niech nie myśli, żeby syn pracowitego wieśniaka nie miał żadnych ambicji i był tak nikczemny, aby miał przyjmować protekcję od tych, których sposób mówienia, a nawet myślenia jest mu znany. Pan Piwnicki zaś zapytał mnie tylko, ile mam lat, i odchodząc ode mnie, kazał doktorowi obecnemu zrewidować mnie. Doktor, sztabs-lekarz z pułku 1. strzelców konnych, który był obecny podczas mej rozmowy z kapitanem Patkiem, zbliża się do mnie, aby także szyderski żarcik z mej osoby uczynić dla przyjaźni kapitana Patka, mówi do mnie te słowa: „Ściągnij buty twemu bratu obok ciebie stojącemu”. Tym wyrażeniem dał mi uczuć pan sztabs-lekarz, że chłop polski nigdy wolny być nie powinien, że jest przeznaczeniem chłopu być poddanym i niewolnikiem dla szlachcica, że i ja nie powinienem być wychodzić z tej kolei<sup>82</sup>, a powstając przeciwko szlachcicowi, dopuściłem się zbrodni, za co dziś pogardy godny jestem.

Nazywał pan sztabs-lekarz człowieka około mnie stojącego mym bratem, że to był parobek, wieśniak, lecz pan sztabs-lekarz nie liczył się być bratem moim, będąc także człowiekiem z natury jak ja i ten parobek; a gdyby pan sztabs-lekarz rozkazywał mi ściągać

Chłop, Szlachcic, Pogarda

Pozycja społeczna, Chłop,  
Brat

<sup>82</sup>wychodzić z tej kolei — uchylać się od tego. [przypis edytorski]

buty panu prezesowi lub kapitanowi Patek, nie powiedziałby tych słów: ściągnij buty twemu bratu, gdyż takie osoby nie są braćmi wszystkich ludzi, albowiem wstyd i hańba nazwać chłopca swym bratem, ludzie tylko bogaci, szlachta, baronowie, hrabiowie etc. są braćmi pana sztabs-lekarza, pana kapitana Patka, pana prezesa i całej rodziny pana Czartkowskiego.

Przepędziwszy znów trzy dni i trzy noce w Piotrkowie na gołej podłodze w gromadzie rekrutów, trzymany jak świnie na targu, i nawąchawszy się smrodu do sytości, czwartego dnia wychodzę razem z innymi do Warszawy, pod eskortą wojskową oddziału z pułku i. strzelców konnych; na samym wychodzie z jakiegoś więzienia na ulicę przychodzi do mnie kapitan Patek i kilku oficerów, gdzie po powitaniu mnie pan Patek obraca się do tych oficerów i natrzęsając się ze mnie, po szydersku mówi te słowa: „Zaręczam panom, że tego człowieka będziecie widzieli wkrótce generałem, bo to jest najmądrzy chłop z wszystkich chłopów”.

Żona zaś kapitana Patka, a córka pana Czartkowskiego, wyglądając oknem z kamienicy, woła na mnie: „Ach, cóż to, panie Deczyński! Gdzie to idziesz? Szkoda cię, człowieku!” Opuściwszy Piotrków, rozumiałem, że przecież już zniknąłem z oczu moich nieprzyjaciół, lecz bynajmniej, ścigają mnie wszędzie, gdyż za przybyciem do Warszawy około 20 stycznia 1829, gdy już wącham smrody w Saskim placu, przychodzi do mnie ten człowiek, którego wysłałem naprzód z petycją do wielkiego księcia Konstantego, przynosi mi smutną odpowiedź, że wielki książę już miał sobie zaraportowane o mnie, gdyż mu zaraz ustnie odpowiedział te słowa: „Ja go znam, musi służyć w wojsku”. Na taką odpowiedź straciłem już nadzieję znalezienia wymiaru sprawiedliwości, jednak jeszcze próbuję szczęścia, posyłam moich przyjaciół, jakich miałem w Warszawie, do Komisji Rekruckiej, tam major Hube, kapitan Kruszewski i podporucznik Skowroński, zobaczywszy mnie, iż nie tylko że wyszedłem z wieku popisowego, ale jestem nawet na pierwszy rzut oka niezdatny do służby wojskowej dla braku sił fizycznych, przyrzekli, iż starać się będą uwolnić mnie, jakoż trzeciego dnia doktor Baldoff dał mi kartkę słusznie uwalniającą od wojska, a przyszedłszy generał dyżurny Rautenstrauch, gdy zobaczył kartkę, uwalnia mnie i każe wypuszczać z Saskiego placu. Tutaj ja kontent już schodzę na sam dół, tylko co mam wymknąć się na ulicę, wtem pędzi po schodach czterech podoficerów za mną i wracają mnie na powrót do generała dyżurnego Rautenstraucha, który mówi do mnie te słowa: „Ptaszku, nie pójdziesz do domu, uwolniłem cię, bo nie wiedziałem, że to ty jesteś, o którym tu mam piękny raport od pana prezesa. My cię tu nauczymy być spokojnym”. Wtedy ja proszę go, aby przez wzgląd dla samej ludzkości raczył przekonać się, czy zasłużyłem, by być tak źle traktowany za to, że za wyrządzone krzywdy mnie i mej rodzinie domagam się i nie chcę nic więcej, jedynie wymiaru sprawiedliwości; lecz gdy generał dyżurny Rautenstrauch nie chce słuchać mego tłumaczenia się, proszę go, kiedy słowa moje na wiarę nie zasługują, aby z tych dowodów na piśmie (które dobywając z kieszeni podaję mu) przekonać się zechciał. „Żadnego dowodu na twoje usprawiedliwienie, ptaszku, mieć nie możesz” — odpowiada mi generał Rautenstrauch, a zabierając moje papiery, zgniółł je w swym ręku, nic nie przeczytawszy. Wyprowadzają mnie do drugiego salonu jako niewolnika lub zbrodniarza jakiego, a gdy generał dyżurny wyszedł, kapitan Kruszewski i podporucznik Skowroński zaczęli wyrzucać złośliwą zemstę i niegodziwe postępowanie ze mną prezesa Komisji Województwa Kaliskiego obecnemu adiunktowi w tejsze Komisji panu Bilczyńskiemu, mówiąc mu te słowa: „Jak śmiecie, jakie sumienie macie tak potępiać i gubić niewinnych ludzi. Wstydzicie się waszych postępów”. W tym momencie ucicha wszystko, gdyż wchodzi wielki książę Konstanty, który wybrałszy rekrutów do gwardii grenadierów, zbliża się do generałów przy nim stojących, z których generał Rautenstrauch wskazał mnie wielkiemu księciu, przychodzi więc do mnie tenże wielki książę i powiedział mi tylko te słowa: „A co, umiesz pisać?” Gdy ja już otwieram usta, chcąc do niego mówić, w ten moment odchodzi ode mnie, a zbliżywszy się do generała piechoty Potockiego, nie wiem, co mu powiedział, i wyszedł. Zniknęła tedy zupełnie nadzieja znalezienia wymiaru sprawiedliwości, trzeba było być przygotowanym do znoszenia dalszych cierpień bez końca; po wyjściu z salonu wielkiego księcia generał piechoty Potocki przychodzi do mnie i powiada, że jestem przeznaczony na fagasa oficerskiego, na co ja odzywam się: „Jaśnie wielmożny generale, czy nie ma litości nade mną, odsyłać mnie na fagasa oficerskiego; przez wzgląd na dziesięcioletnią służbę nauczyciela nieskazitelnie sprawowaną, o czym raczy się j. w. generał przekonać z świadectwa dozoru szkolnego”,

które dobywając z kieszeni, oddaję mu; takowe przeczytawszy, generał Potocki odpowiada te słowa: „To nie moja wina, że takiemu przeznaczeniu podpadasz” — i wychodzi, lecz w kilka minut powróciwszy, powiada, że już nie pójdę na fagasa oficerskiego, ale na żołnierza do pułku 8. piechoty liniowej, i to przeznaczenie rozkazuje podoficerowi zapisać. Czyliż i tu generał Potocki nie robił szyderstwa ze mnie? I nie dał mi uczuć dumy szlachty polskiej, że ja, będąc wieśniakiem, nie powinienem być nawet, czym byłem, to jest nauczycielem, gdyż to jest prawdziwe przeznaczenie moje: być poddanym szlachcicowi.

Po zapisaniu mnie tedy na żołnierza leżę w Saskim placu na gołej podłodze dni czterech w oddziale do pułku 8. piechoty liniowej przeznaczonym, lecz piątego dnia Komisja Rekrucka w Saskim placu odbiera rozkaz od generała piechoty odesłać mnie do pułku 2. piechoty liniowej. Przeleżawszy przeto dziesięć lub dwanaście dni w Saskim placu, odesłano mnie do pułku 2 piechoty liniowej, na ten czas w mieście Końskich garnizonem stojącego, gdzie około 15 lutego 1829 r. przybyłem, a leżąc znów w odwachu na kamieniach, słucham, co żołnierze i podoficerowie o kapitanach, komendantach kompanii rozmawiają i radzą sobie, w której kompanii dobry, a w której najgorszy kapitan znajduje się. Słyszę, że wszyscy kapitana Sakowskiego z kompanii 5. fizylierów człowiekiem najnieznośniejszym wystawiają i ubolewają nad rekrutem, który by się dostał do tej kompanii. Ja zaraz myślę sobie, że niezawodnie do tej kompanii 5. fizylierów odesłany zostanę, gdyż widziałem oddzielny rozkaz z Saskiego placu względem mej osoby do pułkownika Słupeckiego pisany, jakoż na drugi dzień pułkownik Słupecki przeznacza mnie do kompanii 5. fizylierów, proszę więc pułkownika, aby mnie do którejkolwiek innej kompanii przeznaczył, lecz on odpowiedział mi, że nie może odesłać mnie do innej, ponieważ tylko kompania 5. fizylierów jest niekompletna, wszystkie inne nadkompletne. Trudno, trzeba sposobić się do znoszenia nowych przykrości. Pułkownik Słupecki każe mnie tedy odsyłać do kompanii 5. fizylierów i słyszę, jak mówi do adiutanta pułkowego, aby napisać stosowny rozkaz do kapitana Sakowskiego z dołączeniem kopii rozkazu odebranego. Za przybyciem moim do sztabu kompanii 5. fizylierów, w mieście Gawarczewie stojącej, gdy kapitan Sakowski odczytał rozkaz pułkownika Słupeckiego i kopię rozkazu generała piechoty, porywa się nagle ze stołka i biegnie do mnie szybkim krokiem z taką furją, iż rozumiałem, że na przywitanie każe mi wyliczyć na plecy kilkaset kijów, lecz krzyczy tylko te słowa: „Ach! Co ja jestem za nieszczęśliwy, zawsze tylko takich łotrów, ludzi niespokojnych przysyłają mi pod komendę! Co ty, buntowniku, przeciwko wielkiemu księciu chciałeś zrobić?” Ja skromnie odpowiadam: „Panie kapitanie, mój interes, z okazji którego jestem dziś nieszczęśliwy, prześladowany i gnębiony, żadnej nie miał styczności z wielkim księciem”.

Kapitan Sakowski odpowiada: „Nie wierzę ci, jucho burzycielu, to zapewne przy szklance krzywdziłeś wielkiego księcia, lecz ja ciebie tu utrzymam”.

Rozkaz generała piechoty, który później także w kancelarii pułkowej widziałem w oryginale, był napisany co dosłownie, jak następuje:

Do Pana Pułkownika Słupeckiego  
Dowódcy pułku 2 piechoty liniowej.

Z rozkazu Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia Konstantego Naczelnego Wodza, Kazimierz Deczyński odsyła się na żołnierza do pułku dowództwa Pana Pułkownika z poleceniem, ażebyś miał pilne baczenie na tegoż, gdyż znany jest wyższej władzy z burzliwego umysłu.

*Generał piechoty*

*(podpisano) K. Stanisław Potocki*

Gdy kapitan Sakowski nakrzyczał mi przykrych słów tego dnia, ile mu się podobało, przychodzi żołnierz na dziadka<sup>83</sup> mi przeznaczony i zaprowadza mnie na swoją kwatere, nie pozwalając mi krokiem nigdzie oddalać się od niego, strzeże mię jak zbrodniarza

<sup>83</sup>dziadek — żołnierz dawno już służący w wojsku i nieformalny przelożony rekruta. [przypis edytorski]



jakiego, a gdy codziennie musztrowano mnie na placu, kapitan Sakowski zawsze, przechodząc, krzyczy na mnie, wymyśla mi najprzeczniejszymi słowy, nazywając mnie ciągle buntownikiem.

Takie codzienne traktowanie mnie było mi tyle nieznośne, iż każdego momentu nie myślałem nic więcej, tylko odebrać sobie życie, aby tym prędzej zakończyć cierpienia moje, lecz ta jedynie ambicja wstrzymywała mnie od wykonania takowego zamysłu, że nieprzyjaciółom moim sprawiłbym przez to tym większą radość i ukontentowanie. Znoszę przeto codziennie takie przykrości miesięcy pięć, nieznośnie wynędzniał z gryzoty<sup>84</sup>, iż ledwie chodzić mogę. Gdy jednak w przeciągu tych pięciu miesięcy kapitan Sakowski, nie mogąc upatrzeć nic złego do mej osoby, każe mi opowiadać sobie moje przypadki, które gdy mu określiłem, przyznaje mi, że jestem nieszczęśliwy, jeśli mu prawdę opowiadam. A zatem dla przekonania go, że tylko z tego względu, a nie dla czego innego jestem przesładowany i gnębiony, kazałem sobie przysłać z domu wszystkie akta sprawy włościan z dzierżawcą dotyczące się i dałem mu takowe do przeczytania.

Kapitan Sakowski po przeczytaniu tychże akt przyznał mi prawdę, odtąd był dla mnie dyskretniejszy i sprawiedliwszy, a dawszy dobrą opinię o mnie przed pułkownikiem, szóstego miesiąca mej służby wojskowej, to jest w miesiącu lipcu 1829 r. awansowany zostałem na pisarza do kancelarii pułkowej.

Stan mój, któremu podpadłem przez arystokrację szlachty polskiej, przez złośliwą zemstę pana Czartkowskiego i przez podle intrygi prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, pana Piwnickiego, za odbierane kubany<sup>85</sup> od pana Czartkowskiego, był nieznośną przykrością dla mych rodziców, mej familii i wszystkich włościan wsiów Brodni i Brze-ga, ufnij jednak, że cesarz Mikołaj, zjechawszy na koronację do Warszawy w r. 1829, każe wymierzyć sprawiedliwość za wyrządzone mi krzywdy, przeto ojciec mój podaje prośbę do tegoż cesarza Mikołaja, prosząc o wymiar sprawiedliwości i o uwolnienie mnie od wojska. Lecz na podanie takowej petycji udzielono memu ojcu tylko taką odpowiedź, „iż zawiadomiony zostaje, jako cesarz notę jego odebrał, na którą później udzieli mu stanowczej decyzji”. Oczekiwałem tej stanowczej decyzji cesarza od miesiąca lipca 1829 aż do dnia 29 listopada 1830 r., lecz w tym przeciągu czasu najmniejsze nawet zapytanie w tym względzie nie było uczynione, gdyż ręczę, że i tam intryga szlachty wpływała.

Pokazuje się więc, jaka sprawiedliwość w Polsce, największe przykrości, najsrozsze cierpienia i krzywdy włościaninowi wyrządzone są niczym. Daremnie szlachta polska usiłuje przekonać ludy, że tchnie duchem wolności, że żądała równej niepodległości, kiedy od wieków zaprowadzonego systemu nawet nie myślała nigdy zmienić. Każdy szlachcic polski woli stracić połowę swojego majątku jakimkolwiek bądź sposobem, niżeli pozwolić na to, ażeby chłop w jego wsi od odrabiania mu pańszczyzny wolnymi być mieli. Każdy szlachcic polski woli jednego momentu stracić sto dukatów, aniżeli widzieć przed sobą chłop polskiego z nakrytą głową stojącego, gdyż to byłaby obraza honoru szlacheckiego, ażeby chłop nie zdejmował czapki przed szlachcicem i nie kłaniał mu się aż do samych stóp.

Wstyd dzisiaj emigrację polską we Francji i Anglii znajdującą się, gdy jaki cudzoziemiec opowiada zwyczaje i postępowania panów polskich względem chłopów, przeto emigracja uniewinniająca szlachtę dowodzi, że dla tych powodów w roku 1830 rewolucja wybuchnęła, aby równość, wolność i niepodległość zaprowadzić.

Cóż więc szlachta polska zrobiła lepszego w Polsce po rewolucji w r. 1830 w ciągu dziesięciu miesięcy swego panowania? Czy panująca szlachta zmieniła jakiekolwiek prawo i jakikolwiek zwyczaj przedrewolucyjny?

Wszakże wszystkie ustawy przez cesarza rosyjskiego zaprowadzone były podstawą prowadzenia rządu porewolucyjnego. Cóż zrobił sejm porewolucyjny w ciągu dziesięciu miesięcy obrad swoich? Bawił się tylko dyskutowaniem o nadaniu własności chłopom i to jeszcze tylko w dobrach rządowych, przecież i tego nie wykonał, bo to jest przykro usamowolnić chłop, któż będzie robić pańszczyznę?

Sejm porewolucyjny nie uczyniłszy żadnej zmiany, czymże rewolucja 1830 r. dowiedzie, że to było dążenie zaprowadzenia równej wolności dla wszystkich klas ludu polskie-

Krzywdy, Samobójstwo,  
Wróg, Radość

Polska, Wolność, Szlachcic,  
Chłop, Powstanie

<sup>84</sup>z gryzoty — ze zgryzoty. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>kuban — podarunek, łapówka. [przypis redakcyjny]

go? Czyliż więc na mocy tych dowodów przypuścić, a nawet zaprawdę powiedzieć nie mogę o rewolucji 1830 r., że to było powstanie w duchu, aby szlachta odzyskała swoją dawną wolność, swoje prawa, gdy w czasie tejże rewolucji 1830 r., za pokazaniem się kordów trójkolorowych rząd porewolucyjny noszenia takowych natychmiast zabronił. Inaczej więc sądzić nie można o duchu powstania Polaków 1830 r., jak tylko, aby szlachta odzyskała swoje starodawne swobody, które to starodawne swobody, gdybym tu chciał opisać, trzeba by rzewnymi łzami oplakiwać skutki tych swobód w kraju wynikłe, bo aż do samego rozbioru Polski w r. 1795 chłopci wyzuci byli z wszelkich praw, chłopci byli zabijani, gnębieni przez szlachtę, jak nie-ludzie, chłopci byli okrutniej traktowani jak dziś we Francji osły. Ach! Nie zapomnę nigdy, co mi mój ojciec opowiadał o starostach polskich, którzy dobra narodowe posiadali, nie zapomnę nigdy tych okrucieństw, jakich starostowie nad moimi dziadami we wsi Brodnia dopuszczali się, nie zapomnę owego czasu, kiedy nieszczęśliwi chłopci, dziadkowie moi, jęcząc pod jarzmem starostów, przypadkiem tylko i ukradkiem dostać się mogli z swym użaleniem do stolicy, przed oczy samego króla, a ten przejęty litością wziął nieszczęśliwych chłopców pod swoją wyłączną i szczególną opiekę i ocalił im życie.

Po rewolucji 1830 r. chłopci polscy, będąc tak traktowani jak przed rewolucją, pytam się, za co przelewali krew swoją w boju przeciwko Rosjanom? I za co ponosili ciężary wojenne? Kiedy niektóry tylko szlachcic obiecywał temu tylko chłopcu, który szedł do boju, nadać kawałek gruntu, jeśli na wojnie nie zginie i powróci do domu po ukończonej wojnie. Śliczna nagroda! A jak zginie, cóż za nagrodę dostanie? Za co on swoje życie poświęcił? Oto zapewne w miejsce nagrody pozostały brat poległego w boju będzie chłostany batem ekonomicznym.

Sprowadzano chłopców gromadami do pułków, brano zgrzybiałym ojcom ich synów do walczenia przeciwko Rosjanom, lecz zgrzybiałych starców i pozostałe żony męczono pańszczyzną: a zatem chłop osiwiwały i pochyły od pracy starzec, który krwawym potem wykarmił swoich synów, utracił ich w wojnie, wystawiony jest na większą nędzę, cierpienia i przykrości, wylewa ostatnie krople potu swego na odrabianie pańszczyzny, zamiast dania spoczynku zboliałym od pracy kościom; żona zaś chłopca w boju poległego zamiast pielęgnowania i strzeżenia małych dzieci w swej chałupie zostawia je sama bez opieki w tejże chałupie i idzie cały dzień na pańszczyznę pracować.

Kiedy chłopców prowadzono gromadami do szyków bojowych, prawda, że wiele szlachty także pośpieszyło na pole bitwy, lecz prawie każdy z nich za przybyciem do pułku, nie znając jeszcze, co to jest służba wojskowa, jeśli nie przyniósł zaraz w kieszeni nominacji wprost na oficera Komisji Rządowej Wojny lub regimentarza, to gdy był przy pułku w obozie dni piętnaście lub miesiąc żołnierzem, zaraz dopominał się, czemu go nie awansują na oficera, inaczej już w wojsku służyć ani karabinu i tornistra nosić nie chciał; zgoda każdy szlachcic chciał być zaraz oficerem. Dlatego też prawie po wszystkich miastach i w Warszawie mieliśmy mnóstwo oficerów, którzy tam świecili szlifami i wysysali skarb publiczny, zamiast udać się do obozu przeciwko zbliżającym się Rosjanom; czyliż nie można było zgromadzić tych beczynnych oficerów, uformować kilka batalionów piechoty i wyprowadzić ich na pole bitwy, zwłaszcza kiedy ojczyzna w ostatnim niebezpieczeństwie znajdowała się?

Nie obwiniam chłopców za to, iż dezercerowali z obozu, bo czegoż oni bronić mieli, nic nie posiadając, zwłaszcza że nie cesarz rosyjski okuł w te kajdany chłopów polskich, nie car ruskim nałożył na chłopów polskich to nieznośne jarzmo pańszczyzny, pod którym od dawna jęczą. Owszem, za Królestwa 1815 r. lub pod berłem cesarza rosyjskiego chłopci przypuszczeni byli do równego używania praw, od czego za dawnych czasów polski byli wyłączeni<sup>86</sup>, przecież i w epoce od r. 1815 chłopci srodze traktowani byli przez szlachtę, jak tego dowiodłem tym samym, co ja ucierpiałem z moją rodziną, chociaż to w dobrach

Polska, Powstanie,  
Powstaniec, Chłop,  
Szlachcic

Chłop, Car, Władza,  
Szlachcic

<sup>86</sup>nie cesarz rosyjski okuł w te kajdany chłopów polskich (...) — w całym tym ustępie tkwi zasadniczy błąd. Włościanie zostali przypuszczeni do używania praw nie na mocy konstytucji Królestwa, lecz Księstwa. Rząd Królestwa poza odezwą, z jaką się zwrócił do społeczeństwa w roku 1814, nic dla chłopów nie uczynił, nie chciał nic uczynić. Skarbek (*Królestwo Polskie*, I, 188), człowiek bardzo, aż nazbyt umiarkowany, uważa, że głównym błędem rządów królewskich było zupełne pomijanie interesów włościaństwa, przez cały czas konstytucyjnego istnienia Królestwa (przyt. prof. M. Handelsmana). [przyt. redakcyjny]

narodowych pod szczególniejszą opieką rządu, a cóż dopiero mówić o cierpieniu chłopów w dobrach szlacheckich, gdzie chłopci nie mają nawet przed kim uskarżać się.

Cesarz rosyjski nadał prawa, ale nie mieszkając w Polsce, wykonanie tych praw powierzył szlachcie, panom polskim, nie Moskałom, ci panowie Polacy, urzędnicy, jako to komisarze obwodowi, prezesi komisji wojewódzkich, radcy stanu, naczelnicy komisji rządowych, namiestnik Królestwa lub Rada Administracyjna, jakże wymierzali sprawiedliwość chłopom? A to mimo prawa, a nawet i zwyczaju, przyczyniali się jeszcze do ujarzmania tychże chłopów, a tym samym jeszcze gwałcili prawa i dobrodziejstwa cesarza rosyjskiego, faworyzując szlachta szlachtę.

Nie obwiniam chłopów polskich, jeśli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjaciołom Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słuszniej zrobiliby byli chłopci, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym domowym ciemiężcom i tyranom.

Narodowość polska dziś jest wykluczona z rządu narodów, lecz chłopci polscy nic na tym nie stracili, bo jeżeli nie są lepiej traktowani, jak byli aż do epoki 1795 r. i wszystkich lat najpóźniejszych, to gorzej traktowani nigdy być nie mogą, chociażby pod panowaniem największego barbarzyńcy. Po cóż więc chłopci polscy kwapić się mieli do boju przeciwko Rosjanom? Lecz szlachta opływająca we wszelkie swobody czy w ogólności pośpieszyła na pole bitwy? Podobno bardzo wiele nawet młodzieży nie opuściło swych dworów, a ci zaś, którzy przybiegli do szeregów, ubiegali się więcej o dostojeństwo stopnia oficerskiego, aniżeli w chęci poświęcenia życia na obronę ojczyzny. Ja, zostając ciągle całą kampanię obecny przy pułku, nie znając wygodniejszego spoczynku w obozie, tylko na gołej ziemi pod płaszczem żołnierskim, chociaż liczyłem się być przedrewolucyjnym żołnierzem, nie myślałem jednak nawet dopominać się stopnia oficerskiego, bo widziałem w pułku ode mnie starszych i zasłużeńszych podoficerów; lecz przykro mi było widzieć codziennie paniczów prosto z domów przybywających, już ozdobionych szlifami, niemających jeszcze żadnej zasługi, a już żołd oficerski pobierających. Przeto ci panicze, chociaż w obozie żyją po pańsku, nie znają, co to jest nędza, ja zaś, biedny podoficerzyna, jak przed rewolucją w obozie pod Powązkami, tak i po rewolucji zimą i latem pod gołym niebem obozujący, kontentować się muszę racją grochu i pół funtem mięsa.

Czyliż więc sprawiedliwie, że ci panicze pozabierali miejsca podoficerom w pułku i boju zasłużonym, którzy to podoficerowie do dziś dnia są podoficerami, jedni w pułkach rosyjskich na Kaukazie, drudzy we Francji, Anglii i Ameryce jako emigranci. Tych zaś paniczów mamy wyniesionych na stopień kapitanów, majorów za sześciomiesięczną służbę wojskową po rewolucji. Co do mnie, jaki stopień przed rewolucją, taki i po rewolucji przez cały ciąg kampanii niezmiennie posiadałem. Dopiero już po wzięciu Warszawy, w miesiącu październiku 1831, awansowany zostałem na podporucznika, o co nawet nie domagałem się, lecz dzięki majorowi Żylińskiemu i podpułkownikowi Zalewskiemu, ówczesnemu dowódcy pułku z piechoty liniowej, że uważali mnie być godnym wyższego stopnia, albowiem niech sami zeznają, że wcale przez nikogo nie byli proszeni, aby mnie na wyższy stopień protegowali.

Po wejściu armii polskiej do Prus, ach, jakże pragnąłem z całej duszy, żebym mógł powrócić do rodzinnej siedziby i ucałować jeszcze spracowane ręce rodziców moich, których nie widziałem, jak tylko<sup>87</sup> mnie wzięto do wojska, lecz prosty i naturalny rozsądek, uwaga<sup>88</sup> na skutki w przyszłości mnie czekające, nie pozwoliły mi ucieszyć się tą przyjemnością, bo widziałem przed oczyma nieszczęścia nad głową moją wiszące, będąc pewny, iż w mej rodzinnej chacie mógłbym być zaledwie tyle czasu zabawić, abym się przywitał z rodzicami, gdyż pan dzierżawca tej wsi nie ścierpiałby tam mego pobytu, nie omieszkałby przybyć z swym ekonomem i włodarzami, skrępować mnie w powrozy i odesłać kozakom, w całej zaś okolicy nie spodziewałem się znaleźć przytułku i schronienia u szlachty. Zmuszony przeto byłem poświęcić się na tułactwo, niżeli jeszcze wpaść w ręce nieprzyjaciół moich, aby mnie znów karmili smrodem po więzieniach, w murach kaliskich, piotrkowskich i warszawskich, dla odesłania mnie w głąb Rosji do pułków moskiewskich.

Żołnierz, Chłop, Szlachcic,  
Pozycja społeczna

Chłop, Żołnierz,  
Powstaniec, Szlachcic,  
Władza, Emigrant

<sup>87</sup>*jak tylko* — odkąd; od czasu, gdy. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*uwaga* — wzgląd. [przypis edytorski]

Jasny więc dowód, że jestem nieszczęśliwym tułaczem przez dumę i arystokrację szlachty polskiej. Tak, to arystokracja szlachty zatamowała mi dalszą pomyślność moją w najpiękniejszym wieku i sposobności, gdzie byłem pewny na przyszłość utrzymania przyzwoicie życia mego, gdzie byłem pewny dania nawet pomocy rodzicom moim w ich zgrzybiałym wieku, ta to arystokracja szlachty wyzwała mnie z wszystkiego, co posiadałem, i jest przyczyną, że dziś żyję bez nadziei polepszenia terażniejszego nędznego stanu mego, przepędzając w rozpacz życie moje, gdyż zostaję bez sposobu utrzymania go na przyszłość, nie posiadając dziś żadnego majątku ani profesji, ani sił fizycznych, których mi natura uskaąpiła.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/deczynski-zywot-chlopa-polskiego/>

Tekst opracowany na podstawie: Kazimierz Deczyński, *Żywot chłop polskiego na początku XIX stulecia*, wstęp: Marceli Handelsman, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1949.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6618-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).